NUMER POŚWIĘCONY OBOZOWANIU

HARCMISTRZ

MIESIĘCZNIK STARSZYZNY HARCERSKIEJ

ORGAN NACZELNICTWA ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Rok 10. Nr 12. WARSZAWA Grudzień 1927 r.

Prenumerata kwart. zł 3.50 wraz z przes. poczt. Numer pojedyńczy zł 1.20. Konto P. K. O. Nr 536.

O CZEM SPOŁECZEŃSTWO WIE ZA MAŁO.

Obozowanie i większe wycieczki lądem i wodą, te wysokiej wartości środki wychowawcze, a zarazem świetne sporty, nazbyt mało jeszcze Polska zna i uprawia. Zwłaszcza obozowanie, zagranicą „camping" w Czechach „taborowani", poza Harcerstwem nie ma bodaj u nas zwolenników, a Harcerstwo nie widzi w społeczeństwie dostatecznego ocenienia i zrozumienia tej roli, jaką spełniło, będąc pionierem obozowania w Polsce i umożliwiając tysiącom młodzieży spędzanie co roku już dziś całych dziesiątków tysięcy „harcerzodni" w obozach.

Z małych początków obozowania rozwinął się ten ruch szeroko, o czem świadczą liczby i pogłębił się, o czem świadczy poziom obozów, stwierdzony przez wizytacje i sprawozdania.

Ten rozwój był przedewszystkiem wynikiem dużej i ofiarnej pracy starszyzny harcerskiej. Na początku jego stoją obozy w Skolem, stamtąd poszła inicjatywa i pierwsze próby.

Dorobek ideowy i metodyczny pierwszych kursów — obozów skautowych, przechował się przez czas wojny, a podjęty przez Związek Harcerstwa, wzrasta z roku na rok dzięki obozom chorągwi i związkowym. Niektóre zwłaszcza chorągwie wykazują wskutek ciągłości i pracy stałe ulepszanie swych obozów.

Zwiedzanie obozów zagranicznych, jak w roku 1922 we Francji z okazji Konferencji Międzynarodowej w Paryżu, w roku 1924 obozu zlotu Międzynarod. w Kopenhadze — dalej udział naszych harcmistrzów w kursach międzynarodowych — przyczynia się również do wzbogacania metod. Dążność do oparcia się na pierwiastkach rodzimych wyraża się w poszukiwaniu i wprowadzaniu motywów słowiańskich. Cały ten dorobek z kursów przechodzi na obozy drużyn i obejmuje szerokie sfery młodzieży.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
PROTEKTOR HARCERSTWA



Harcerstwo stwarza dla swych członków najpiękniejsze środowisko i daje im sposobność wychowania się w tężyźnie nie tylko fizycznej ale i duchowej.

I. Mościcki

Dla pogłębienia metody obozowania i rozszerzenia jej, miała doniosłe znaczenie pomoc państwa w organizowaniu kursów starszyzny harcerskiej i to nietylko od szeregu lat wydatna w tej dziedzinie pomoc materjalna, ale i poparcie w różnej formie.

Za to Harcerstwo winno wdzięczność przedewszystkiem Ministerstwu Spraw Wojskowych (w r. 1927 Państwowemu Urzędowi Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk.), oraz Ministerstwu Wyzn. Rel. i Oświecen a Publ. Ministerstwa te od chwili wskrzeszenia państwowości polskiej dopomagały Harcerstwu zasiłkami pieniężnemi, pomocą w sprzęcie i przyborach, również nieraz siłami instruktorskiemi i wizytacjami. W r. 1927 Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego przyznał na kursy harcerskie pomoc w wysokości przeszło tysiąca sześciotygodniowych porcyj żywnościowych, co ogromnie ułatwiło akcję kursową.

Pomocy w zakresie organizowania obozów udzielały także: Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej (Wydział Opieki Społecznej i Urząd Emigracyjny), Minister-

HARCERSTWO URZĄDZIŁO W R. 1927

obozów i kolonij męskich		*321*
obozów i kolonij żeńskich		*150*
kursów obozowych męskich		*30*
kursów obozowych żeńskich		*19*
razem	*520*	*obozów i kolonij*
na	*11440*	*młodzieży*
z	*254717*	*harcerzodni*

stwo Spraw Wewnętrznych (Departament Zdrowia), Ministerstwo Kolei, szereg Dowództw Okr. Korpusowych, województw, instytucyj samorządowych i niektóre organizacje społeczne. Osobna wzmianka należy się Korpusowi Ochrony Pogranicza, który już od kilku lat gości na swym terenie coraz wzrastającą ilość drużyn męskich i żeńskich, dając młodzieży sposobność zbliżenia się z kresami i pracy społecznej.

Wszystkim instytucjom i osobom, które dopomogły w akcji obozowej Związek Harcerstwa Polskiego wyraża głęboką wdzięczność.

STANISŁAW SEDLACZEK.

PIERWSZY OBÓZ SKAUTOWY.



Skaut Naczelny gra pobudkę na rogu.

Skąd zaczerpnął Baden - Powell pomysł obozowania, jako metody wychowawczej, trudno stwierdzić. Nie znalazłem o tem wyraźnych danych; z własnych słów Skauta Naczelnego o genezie skautingu wogóle, możnaby wnioskować, że źródeł tego pomysłu należałoby szukać u Ernesta Thompsona Setona i Dan Bearda, amerykańskich przyrodników, artystów, badaczy życia Indjan — założycieli organizacyj wychowawczych przedskautowych, wybitnych później działaczy na terenie skautingu amerykańskiego. Niezależnie jednak od tego, jak daleko udałoby się wynaleźć źródła genetyczne obozowania, jako części systemu wychowawczego, Baden - Powellowi trzeba przypisać całkowitą zasługę nietylko obmyślenia i opracowania tej metody, ale — i to może najważniejsze—szerokiego rozszerzenia jej po świecie. Dziś niema chyba kraju, gdzieby nie istnieli skauci—a niema skautów bez krótkich chociażby obozów.

Pierwszy angielski obóz skautowy rozbity był w sierpniu 1907 r., więc przeszło 20 lat temu, na wyspie Brownsea, u wybrzeża hrabstwa Dorset, niedaleko znanej wyspy Wight w kanale La Manche.

W liście po tym eksperymentalnym obozie, Sir Baden-Powell mówi:

„Idealne miejsce zapewniliśmy sobie na wyspie Brownsea, na ten cel najuprzejmiej użyczonej przez właściciela Mr. C. Van Raalte'a. Wyspa ma blisko dwie mile (ang.) długości, jedną szerokości, w jednych częściach jest gęsto zalesiona, z otwartą przestrzenią w innych, powierzchni falistej, z dwoma jeziorami w środku.

„Nasz obóz był na południowym brzegu wyspy, a składał się z namiotów „oficerów", kuchni i z namiotów chłopców po jednym na każdy zastęp (grupa pięciu chłopców). W urządzeniu obozu mieliśmy bardzo cenną pomoc Mr. Robsona z Boys Brigade, a także Mr. Green'a z Brygady Chłopców w Poole.

„Podzieliliśmy chłopców na „zastępy" po pięciu z starszym chłopcem w każdym, jako zastępowym.

„Ta organizacja stanowiła tajemnicę naszego powodzenia."

„Na każdego zastępowego włożono pełną odpowiedzialność za zachowanie się (behaviour) jego zastępu każdego czasu, w obozie i w polu. Zastęp był jednostką w pracy czy w grze; a każdy zastęp obozował w osobnem miejscu. Odwołano się „do honoru" chłopców, że będą wykonywali rozkazy.

„Odpowiedzialność, karność i współzawodnictwo (competitive rivalry) weszły w ten sposób odrazu w życie i zapewniono dobre warunki rozwoju drużyny.

Dwudziestu uczestników obozu na Brownsea można nazywać słusznie „ojcami miljonów", a godła zastępów były takie: Kruki, Kuliki, Bawoły, Wilki.

„Karność naprawdę nic nie pozostawiała do życzenia. Ustanowiliśmy „Radę Honorową", która miała rozsądzać przekroczenia przeciw karności — ale nigdy jej nie było potrzeba zwoływać.

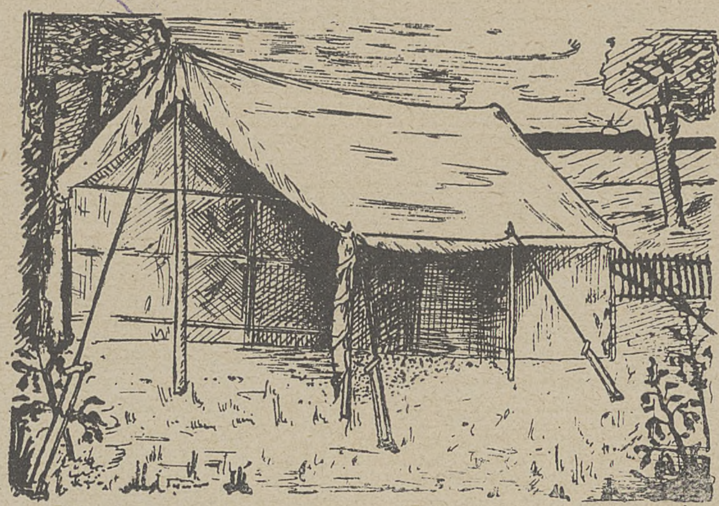
Po pierwsze — polegano na honorze chłopców, że zrobią wszystko, co w ich mocy (to do their best). Po drugie starszych chłopców uczyniono odpowiedzialnymi za postępowanie czterech tworzących ich zastęp. To zaś okazało się środkiem doskonałym.

„Wieczorem przy ognisku opowiadaliśmy chłopcom różne zajmujące zdarzenia, w których okazywała się wartość umiejętności tropienia".

Oto garść danych, jakie o tym pierwszym obozie znaleźliśmy w materjałach uprzejmie nadesłanych nam przez p. Huberta S. Martina, dyrektora Skautowego Biura Międzynarodowego w Londynie.



Obóz na wyspie Brownsea



PRZEPISY OBOWIĄZUJĄCE CHŁOPCÓW W OBOZIE BADEN-POWELLA*).

W lecie 1910 r. Skaut Naczelny był komendantem obozu nad rzeką Bingley w Anglji.

Ciekawą jest rzeczą poznać jeden z najdawniejszych „regulaminów" obozowych, tem bardziej, że ujęcie go przez Skauta Naczelnego ma swoisty charakter, a treść do dziś dnia nie straciła wartości, mimo wielkiego postępu obozownictwa.

STAŁE ROZKAZY W OBOZIE**).

DYSCYPLINA. (a) Wszyscy skauci muszą uświadomić sobie, że podpadają pod ścisłą dyscyplinę i muszą spełniać wszystkie obowiązki, złączone z obozowaniem.

(b) Żaden skaut nie może odejść z obozu bez zezwolenia komendanta.

(c) Polega się na honorze każdego skauta, że za każdym razem uczyni wszystko, ażeby wykonać rozkazy. Musisz wykonać rozkazy, bez względu na to, czy oficer jest obecny, czy nie. Jeśli nie wiesz napewno jakie są rozkazy, to twoją sprawą jest dowiedzieć się o nich. Nie czyń czegoś złego i następnie nie mów, że się to sprzeciwia rozkazom.

(d) Skaut musi usłuchać rozkazu w tej chwili, skoro go otrzyma od patrolowego albo jakiegoś oficera. Nawet jeżeli rozkaz jest zły, trzeba go usłuchać, tak, jak to czynią żołnierze — jak to uczyniła brygada lekkiej jazdy pod Bałakławą; choć brygada wiedziała, że rozkaz szarży został wydany przez pomyłkę, wykonała atak i choć wielu z jej żołnierzy i oficerów poległo, wszyscy okryli się sławą. Nie czyń im ujmy przez niepamięć o ich przykładzie i przez wahanie się w usłuchaniu mniej znacznego rozkazu. Słuchając rozkazu skaut musi go wykonywać żwawo i wesoło.

(e) Skauci, którzy są w obozie, muszą codzień przyglądać się tablicy ogłoszeń, ażeby wiedzieć, jakie zostały wydane nowe rozkazy.

(f) Patrolowi są odpowiedzialni za każdą rzecz, jaką zrobią albo zamierzają zrobić ich skauci.

Patrolowy musi zaraportować każde ociąganie się albo nieposłuszeństwo skauta wobec rozkazu — komendantowi, który może, jeśli uzna za stosowne, odesłać przestępcę do domu.

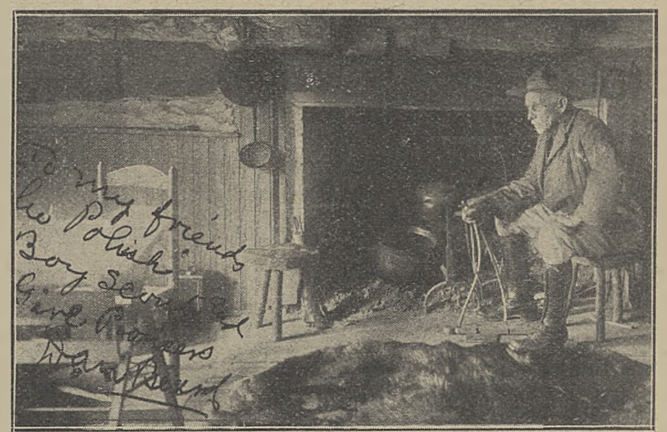


Godła zastępów w I Obozie skautowym.

SPOCZYNEK. Ażeby pracę wykonywać dobrze, skauci powinni mieć czas przeznaczony na spoczynek. Dlatego też podczas godzin spoczynku nie wolno jest rozmawiać, hałasować, albo kręcić się po obozie. Czas tego spoczynku wypada od 2-ej godziny min. 30 do 3 popoł. i między 9 g. 30 m. wieczór a 6 g. 30 m. rano.

Skauci, którzy wchodzą albo wychodzą na stanowisko z obozu w nocy, muszą to czynić tak cicho, aby nie pobudzić innych.

ALARMY. Na rozkaz „alarm!" wydany trąbką albo gwizdkiem, patrole staną natychmiast na swoich miejscach i będą czekać na rozkazy swoich drużynowych*). Zastępca (jeśli ten nieobecny, to starszy skaut)) każdego z patrolu oglądnie, czy torby (wzgl. plecaki) patrolu są spakowane tak, by je można wziąć ze sobą w razie potrzeby.



Dan Beard Ameryk. Nacz. Skaut Obozowania.

Drużynowi natychmiast po zaalarmowaniu staną przed komendantem głównym*).

KĄPIEL (a) Żadnemu skautowi nie wolno się kąpać poza wspólną kąpielą swego patrolu.

(b) Pikietę kąpielową stanowi trzech silnych pływaków, których jedynym obowiązkiem jest być gotowymi do pośpieszenia z pomocą któremukolwiek z kąpiących się, któryby tego potrzebował. Pikiecie nie wolno się kąpać dopóki wszyscy nie wyjdą z wody.

(c) Rozkazu dla kąpiących się, ażeby wyszli z wody, musi się tak samo jak innych rozkazów usłuchać natychmiast. Oficer nadzorujący oddział kąpielowy zaraz na początku obejmie komendę nad pikietą.

Pikieta kąpielowa będzie także wyznaczona przy każdej grze na łodziach.

Czas na kąpiel ustali komendant.

DZIENNIK. Każdy skaut powinien pisać krótkie sprawozdanie z tego, co robił każdego dnia w obozie i może ilustrować je rysunkami, albo szkicami. Dziennik można pisać w czasie odpoczynku południowego.

NAMIOTY (a) Każdy patrol będzie miał własny osobny namiot i jest odpowiedzialny za utrzymanie go zawsze schludnie i czysto.

(b) Po rozkazie „zgasić światło!" musi się przestrzegać we wszystkich namiotach milczenia.

c) Patrolowi doglądną, by linki od namiotów były na noc zwolnione i by namioty, rynsztunek i t. d. nie poniosły żadnej szkody.

(d) Drużynowi będą codziennie — ale nie o oznaczonych godzinach — dokonywać inspekcji namiotów swoich patrolów.

Komendant będzie również niekiedy dokonywać inspekcji obozowiska drużyn.

*) Podług artykułu A. Małkowskiego, Skaut, t. II, str. 248 in.

**) Przekład A. Małkowskiego, zachowujemy „patrol" zamiast „zastęp" i t. p.

*) Był to obóz grupy 100 chłopców, podzielonej na kilka drużyn.

JADWIGA FALKOWSKA.

DZIEJE ŻEŃSKICH KURSÓW INSTRUKTORSKICH.

Od pierwszych chwil istnienia harcerstwa było faktem oczywistym dla tych, którym przypadło w udziale sterowanie ruchem harcerskim w jego zaraniu, że bezpośrednie kierownictwo młodzieży harcerskiej, mogą ująć w ręce ludzie nietylko pedagogicznie wykształceni i rozumiejący wartość i ideologji i metod harcerskich, lecz przedewszystkiem te jednostki, dla których i ideologja i różne przejawy życia harcerskiego są czemś żywem i porywającem. Drużynowa musi nietylko rozumieć harcerstwo, lecz także odczuć czar jego życia i to życie umieć stwarzać. Szkołą instruktorską pierwszych zastępów kierowniczek była drużyna harcerska.



Ognisko w pierwszym obozie skautowym na wyspie Borownsea.

Dobra drużyna, t. zn. drużyna o wyraźnem obliczu i bujnem życiu promieniuje zawsze szeroko, dostarczając sił instruktorskich do najdalszych krańców ziemi polskiej. To też zawsze głównem źródłem, zasilającem kadry instruktorskie będzie drużyna. Dobra drużyna, wytwarza każda swą szkołę, nic nie szkodzi, że będą się różnić pomiędzy sobą charakterem, im bogatsza będzie różnorodność, tem pełniejsze i doskonalsze będzie harcerstwo, byleby kierunki nie były sprzeczne w zasadniczej linji, lecz się dopełniały, dając całość zbliżoną do ideału.

I tu wypływa potrzeba dopełniania i regulowania tego samorzutnego prądu.

Potrzeba kształcenia instruktorek, poza drużyną wyrasta na gruncie kilku przyczyn. Istnieją osoby, któreby chciały i mogły prowadzić pracę harcerską, lecz nigdy nie miały możności przejść przez drużynę ani zapoznać się bliżej z metodami harcerskiemi; takim osobom trzeba otworzyć oko na całe życie harcerskie — dać skrót tego życia, a więc najlepiej obóz, oraz zapoznać z metodami wychowawczemi harcerstwa. Dalej instruktorkom, które przeszły same przez drużynę, lecz chcą pójść dalej w swem wyrobieniu osobistem harcerskiem lub też usystematyzować



Z kursu instr. żeńskiego w Skolem r. 1914.

i pogłębić swą znajomość metod wychowawczych harcerskich, potrzebny jest kurs o przewadze życia harcerskiego lub teorji zależnie od potrzeb. Wreszcie niezbędny jest jeszcze typ obozów instruktorskich mających na celu — wobec różniczkowania się pracy harcerskiej — utrzymanie linji zasadniczej wspólnej dla harcerstwa polskiego; osiąga się to bądź przez wytwarzanie wartości zaniedbanych w tej chwili w harcerstwie i zapobieganie jednostronności, bądź przez ukazywanie nowych momentów w pracy, bądź przez to, że przedstawicielki kierunków skrajnych stykają się ze sobą i pozbywają się swej jednostronności.

Jasnem jest, iż w początkach ruchu kursy musiały spełniać przedewszystkiem pierwsze z zadań. Wieść o harcerstwie jak iskra przebiegła ziemie polskie, rozbudziła w jednych zainteresowanie, w innych zapał, gdzieindziej znów uznanie, lecz to nie wystarczyło do poprowadzenia pracy. Dobrze było, jeżeli gdzie dotarł „Skauting jako system wychowania"; przez to dzieło w tłumaczeniu Andrzeja Małkowskiego przemawiał Baden-Powell, ono pojętnych i wrażliwych na sposób ujmowania wychowania skautowy odrazu wprowadzało na drogę właściwą, lecz nie wszystkim było danem mieć tę książkę ani wogóle jakąkolwiek inną. Ci musieli zaczerpnąć skądś „tonu" harcerskiego. Rzeczą było oczywistą, iż ta „nauka" harcerstwa musi się odbyć przez skrócone chociażby życie harcerskie. Jeśli pominiemy kilkodniowe kursy informacyjne w różnych stronach Polski (Lwów — kwiecień 1913 i styczeń 1914 r., Zakopane — grudzień 1913 r., Warszawa — kwiecień 1914 r.), które były nieuniknione i miały niewątpliwie dużą wartość dla rozwoju harcerstwa, to widzimy odrazu kursy na większą skalę oparte na życiu obozowem. Nic dziwnego, że się robiło z tych kursów pewnego rodzaju uniwersytet, nie można się było odrazu pozbyć utartej metody wszelkich kursów — wykładu; wykład uważano za cechę istotną kursu. To też np. kolonję w Berezowie (wsch. Karpaty r. 1913), w której obok drużyny brały udział starsze kandydatki na instruk-

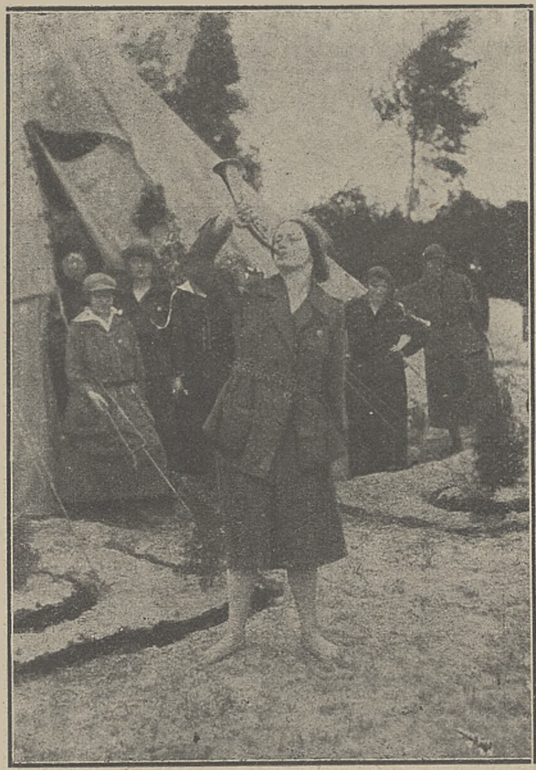
torki, nie uważano wówczas za kurs instruktorski, ponieważ nie było wykładów.

Za pierwszy kurs instruktorski żeński, który zgromadził na przeciąg miesiąca kilkadziesiąt instruktorek ze wszystkich ziem polskich należy uważać Skole w r. 1914. Mieszkano pod dachem w szkole, ale tryb życia był czysto obozowy. Na kurs składały się wykłady i ćwiczenia ze wszystkich dziedzin życia harcerskiego. Chodziło o to, by w krótkim czasie przyszłe instruktorki posiadły wszelkie wiadomości i wyćwiczenie, które miały potem rozsiewać po świecie. Dziś jesteśmy skłonni krytykować tę metodę, obecnie mamy lepsze; lecz należy pamiętać, że i warunki dziś są już inne, i że stan dzisiejszy jest wynikiem drogi ewolucyjnej, na początku której jest Skole. Jeżeli się zastanowimy nad tem, że te pierwsze kolonje wprowadziły prostotę, rygor, sprężystość, samowystarczalność, współżycie z przyrodą życia obozowego, które było nieznanem dotąd, a dla społeczeństwa żeńskiego zgoła rewolucyjnym sposobem życia; te wykłady i ćwiczenia były przeplatane humorem, a całe życie przepojone pogodą braterstwa i entuzjazmem dla wspólnej idei — to zrozumiemy znaczenie tych pierwszych kursów. Zasługą jest tych wszystkich druhen, że każda ze swej strony przyniosła do wspólnego ogniska nie zaczerpnięte już z tradycji, lecz z serca własnego wykrzesane radość i miłość. Ten ton, który się wytworzył w zaraniu harcerstwa, stanowi niezniszczalny dorobek pierwszych obozów.

Wybuch wojny nie pozowolił na dokończenie kursu Skolskiego. Z wojną została też przerwana ciągłość i powstrzymany rozwój pracy żeńskiej.

Przez 4 lata nie może być mowy o obozie instruktorskim, któryby skupił druhny z różnych stron Polski, ani o wytwarzaniu linji rozwojowej harcerstwa żeńskiego. Praca jest fragmentaryczna, rozproszona; przez czas wojny wytwarza się kilka typów pracy żeńskiej, wskutek czego potem będą zachodziły trudności w scałkowaniu pracy.

Jedynemi kursami instruktorskiemi w ciągu lat wojny światowej, to są kursy na Syrcu i w „Rzuć Smutek" w Kijowszczyźnie organizowane przez harcerstwo emigracyjne. Prowadzone przez druhów i łącznie z druhami się odbywające nosiły całkowicie charakter męskich obozów; zaledwie można je wliczać w szereg kursów instruktorskich żeńskich. Po-



W obozie zlotowym w Świdrze 1924.

za korzyścią jednak lokalną dla drużyn emigracyjnych, poza zasługą narodową, gdyż były ważnym czynnikiem utrzymania polskości na emigracji, dołożyły też swą cegiełkę do dorobku żeńskiego harcerstwa jako całości. Do całokształtu życia harcerskiego żeńskiego, które powstawało po wojnie, druhny z emigracji wniosły wiele zapału, dziarskości, tężyzny, karności,, dopełniając tem bardziej intelektualny kierunek jaki zapanował w niektórych innych dzielnicach. Jeszcze Ziemie Polskie ani zjednoczone ani wolne nie były, gdy w lecie 1918 r. kurs w Staszowie, więc w środku Polski skupia zewsząd ściągające rzesze instruktorskie żądne wspólnej idei harcerskiej, wspólnego porozumienia. Staszów — to przedewszystkiem poważne a radosne skupienie się w przededniu wielkich dni i w świadomości wielkich obowiązków, tworzenie ideologji harcerstwa w Wolnej Polsce.



Zlot Chorągwi Łódzkiej pod Tomaszowem.
Odlot gołębi pocztowych.

Rok minął, przewidywania stały się rzeczywistością. Kto żyw z instruktorek lub kandydatek na instruktorki a nie zajęty w tej chwili czynem wojennym zjeżdża do Zwierzyńca Lubelskiego na kurs instruktorski Zjechało się przeszło 100 druhen i można śmiało powiedzieć, że takiego składu uczestniczek nigdy nie było i nie będzie; był to bowiem jedyny obóz w Polsce tego lata i instruktorki nie były zajęte pracami lokalnemi. Pod wzg ędem charakteru kurs Zwierzyniecki był nawiązaniem do Skolego: encyklopedyczne podanie wiadomości i sprawności, przewaga formy wy-



Z obozu I Zlotu Narodowego 1924 r.

kładowej. Lecz i tu z pośród uczestniczek wychowanych w harcerstwie wojennem zaledwie kilka znało życie obozowe. Większość znała tylko harcerstwo pokojowe, a więc raczej opowieść o harcerstwie. Poznane w Zwierzyńcu życie harcerskie choć w tak niedohkonałej formie zewnętrznej, lecz w atmosferze prawdziwie harcerskiej było dla nich nowością i objawieniem.

Widzimy więc, że Zwierzyniec łączył w pewnej mierze wszystkie trzy zadania kursów instruktorskich: uczył, uzupełniał, jednoczył. To był ostatni z kursów związkowych o tak wszechstronnym charakterze.

Praca się rozwija i w dalszym ciągu zadanie pierwsze spełniają kursy chorągwi, bądź też specjalnie organizowane kursy dla nauczycielek, które począwszy od 1920 r. odbywają się corocznie. Na rok 1920 projektowano kursy miejscowe o dotychczasowym charakterze i oprócz tego kurs o wyższym poziomie i o charakterze wybitnie polowym, aby przez podniesienie na wyższy szczebel wyrobienia instruktorek podnieść na wyższe szczeble życie harcerskie. Wiemy, że prócz kursu dla nauczycielek, który zdążył się skończyć na początku lipca, żadne inne kursy się tego roku nie odbyły.

W następnym roku kurs w Rydzynie wprowadza nowe elementy. Grupuje wyłącznie uczestniczki o pewnem wyrobieniu harcerskiem. Na miejsce metody wykładowej wprowadza się dyskusje, które zagajają uczestniczki same. Przedmiotem dyskusyj są z jednej strony zagadnienia samowychowawcze, z drugiej strony zagadnienia metodyki harcerskiej. Poddaje się analizie wartość i celowość metod harcerskich. Rydzyna jest wyrazicielką dążności panujących w tych latach w harcerstwie żeńskiem do świadomego prowadzenia pracy nietylko jeśli chodzi o cele ogólne, lecz i szczegóły metody, do udoskonalenia metod. Ten etap pracy o ogromnej doniosłości odbywał się niewątpliwie w pewnej mierze kosztem bezpośredniości w stosunku do przejawów życia harcerskiego. Jaskrawą przeciwwagę stanowią obozy lat następnych Spusza (1922 r.) i Kościeliska (1923 r.). Jest to renesans życia leśnego wprawdzie oba te obozy lokują się pod dachem, ale całe życie toczy się w lesie; rozpoczyna się prawdziwe obozowanie. Karty te dają impuls do rozwoju życia obozowego w Polsce; następne lata przynoszą szereg obozów pod namiotami i obozów wędrownych. Obóz G. K. w Sromowcach w r. 1925 jest nową próbą: jest jakby kursem pedagogicznym z praktyką. Odbywa się w ten sposób, że kandydatki na instruktorki są przydzielone do drużyn obozujących harcerek i prowadzą z niemi ćwiczenia, gawędy i t. d. Obóz ten odbywał się pod namiotami. Już odtąd jest nie do pomyślenia obóz instruktorski pod dachem. Życie obozowe stało się już dla instruktorki jej żywiołem, nie czemś praktykowanem „na niby", lecz zupełnie prawdziwym, najmilszym sposobem życia. Od 1926 roku konferencje instruktorskie obierają sobie za tło obóz. (Sromowce 1926, Różanka 1927). Obóz instruktorski w Różance (1927 r.) daje jeszcze dalej posunięte życie leśne.

Niema tu już ani śladu koszar, które jednak (biorąc to słowo w jego najlepszem znaczeniu) pierwsze kursy przypominały. Małe zastępy żyją własnem życiem, wycieczkują osobno, namioty zastępów są daleko od siebie rozstawione; wspólne są posiłki, gawędy, niektóre ćwiczenia. Dorobek Rożanki polega nietylko na „prawdziwem" obozowaniu, ale i na „prawdziwych" zajęciach. Rozumiem przez to zajęcia nie te, które instruktorka wykonywa naśladując zajęcia dziewcząt, lecz takie zajęcia, które instruktorkę samą mogą zainteresować. Ćwiczenia zastępów przyrodniczek, astronomek, topografek były z zakresu sprawności dla starszych dziewcząt i rozszerzały zakres zwykłych praktyk harcerskich.



Gry druhen.

Jaki charakter będą miały przyszłe obozy G. K. Ż.? — Można intuicyjnie przewidzieć może, lecz zakreślać planu naprzód nie należy, a nawet nie wolno. Widzimy, że obozy te są i wykładnikiem i żywym regulatorem życia harcerskiego. Zastój i rutyna są najgorszymi wrogami naszego ruchu. Różnorodność i bogactwo form, plastyczność — to są objawy jego żywotności. Odchylenia nawet od linji zasadniczej nie są straszne, jeśli to są wahania koło tej linji, odchylenie w stronę przeciwną jeszcze bardziej uwypukli linję środkową. Zadaniem grup kierowniczych jest regulowanie drogi .Bystra obserwacja, bezstronność, nie gubienie się w szczegółach, żywa intuicja — pozwolą odróżnić rzeczy istotne od nieistotnych, wyczuć potrzeby chwili, zapobiec wypaczeniu i czuwać nad tem, by harcerstwo stawało się coraz pełniejsze i doskonalsze.

Bodzentyn, Grudzień 1927 r.

STANISŁAWA CZAJKOWSKA.

ZADANIA SPOŁECZNE OBOZÓW.

Od paru lat K. O. P. skierowuje cały szereg obozów harcerskich na pas pogranicza, zwracając się do nich o pracę społeczną i podkreśla celowość i użyteczność pobytu harcerzy i harcerek na Kresach.

Ale nietylko pogranicze wschodnie potrzebuje tej harcerskiej letniej roboty. Każdy zakątek naszego kraju, cofnięty o sto lat niewoli w rozwoju kulturalnym, stanowi wdzięczny teren pracy.

Toteż coraz częściej słyszy się o akcji społecznej na obozach.

Im tradycja obozu starsza, im większa jego spoistość i zwartość, tem łatwiej w obozie znaleźć czas na zajęcia dla drugich, nie tylko dla siebie.

Podkreślić jednak należy potrzebę planowości w tej pracy. Praca taka jest bardzo trudna i dlatego każde zdobyte doświadczenie należy nietylko w kronice obozu utrwalić, ale podać je do szerszej wiadomości. Dziś sprawy te są zbyt mało rozważane na łamach pism harcerskich, są one traktowane jako dorywcza akcja danego obozu, a jeszcze nie jako skoordynowane ogniwo wielkiej roboty harcerskiej.

Nasza polska metoda harcerska ma to do siebie, że ją sami sobą i swojemi doświadczeniami budujemy. A więc i wskazówki do roboty społecznej należy i trzeba zbierać z życia obozów i drużyn. Metodyczne wskazania są tu bardzo cenne i pożądane, a materjału do ich opracowania mogą dostarczyć tylko same obozy.

Raporty z akcji obozowej wykazują, że praca społeczna jest prowadzona w bardzo wielu obozach. Idzie ona głównie po linji bezpośrednich zajęć i zainteresowań drużyny; a więc — najwięcej jest prac z zakresu pionierki. — Tu naprawiony most, tam droga, gdzieindziej kładka, oporządzony cmentarz, ogrodzony kościół. Na drugiem miejscu idą roboty polowe, pomoc przy zbiorach, potem śpiewy w kościele, zapraszanie miejscowej ludności na ognisko (dlaczego często na ostatnie?). Rzadziej mówi się o urządzaniu gier i zabaw dla miejscowej dziatwy. W jednym raporcie jest wspomniane, że dziatwa gromadziła się koło obozu, ale z powodu jej nieśmiałości nie można było nawiązać z nią kontaktu. Przełamać nieśmiałość gromadki wiejskich dzieci jednego wieczoru jest bardzo trudno, ale niemożność przełamania tej nieśmiałości przez cały okres trwania obozu dowodzi nieumiejętności drużyny.

Drużyny urządzają czasem odczyty, przedstawienia i koncerty na miejscowe cele.

Uderza w raportach drużyn męskich (li tylko te oglądałam) brak podkreślenia pomocy sanitarnej ze strony harcerzy, jakkolwiek przy niskim stanie higjeny i kultury sanitarnej naszej wsi, mogłoby to być szerokiem i wdzięcznem polem pracy harcerskiej.

Niektóre sprawozdania wykazują, że obozy harcerskie mogą mieć wpływ na czytelnictwo miejscowej młodzieży przez przywożenie książek i zakładanie bibljoteczek.

Tegoroczne raporty dają już w tej sprawie pewien materjał do przemyślenia i przedyskutowania.

Wydaje mi się, że dla posunięcia pracy naprzód potrzebne jest przekazywanie dorobku ubiegłego roku na danym terenie następnym obozom, a więc pilne notowanie doświadczeń i pomysłów.

Na tle bogatego w inicjatywę życia obozowego uderza pewien szablon i brak pomysłowości w poczynaniach społecznych, pomimo różnorodnych warunków miejscowych.

Koniecznym warunkiem rozwoju tej pracy jest powolne stwarzanie typu instruktora (instruktorki) pracy społecznej na obozach, na razie przez stworzenie odpowiedniej służby w życiu obozowem.



Ci, co czekają na Harcerstwo.

Nie chodzi tu o narzucanie zgóry programów i dyrektyw. Wszyscy chłopcy i dziewczęta są nastawieni aby „czynić dobrze", powinien być jednak ktoś, kto owo nastawienie wyzyska i w czyn twórczy zamieni.

Musimy sobie zdać jasno sprawę, że zapał młodzieży w takiej robocie bardzo szybko gaśnie w zetknięciu z trudnościami życiowemi, z nieufnością a przedewszystkiem wobec braku natychmiastowych wyników. Planowość i umiejętność wzięcia się do roboty jest często największą rękojmią jej powodzenia, a zresztą jak każda praca społeczna potrzebuje ona przedewszystkiem wodza, którzyby ją ujął i poprowadził.

Zdaje mi się, że dużo materjałów w tej sprawie posiadają drużyny męskie i żeńskie, tylko nikt o nich nie wie, warto byłoby jednak przed wakacjami wydobyć je z ukrycia i poważną dyskusję nad niemi przeprowadzić.

WALERY SIKORSKI.

OBOZY WAKACYJNE W SKOLEM

w r. 1910 — 1914.



W OBOZIE W SKOLEM W 1913 R.
Z prawej siedzą: Ks. K. Lutosławski, F. Kapałka, W. Sikorski, Dr. K. Wyrzykowski, Dr. K. Panek, Dutkiewicz, prof. B. Piątkiewicz; stoją z prawej: Jerzy Grodyński; za Dr. Wyrzykowskim Józef Haller, obok (w kapel.) Jerzy Lewakowski.

Żądasz odemnie, Druhu Naczelniku, abym napisał jako naoczny świadek i współpracownik „coś o obozach w Skolem", „coś", coby było historją, a zarazem odzwierciadlało ówczesne nastroje i dążenia.

Ma to być krótkie, lecz treściwe.

Chętnie to uczynię, lecz daruj za pobieżność oraz za to, że tu i owdzie przewinie się osoba niedołężnego autora, który żył życiem obozów i dalej niem żyje.

Przyrzekam natomiast wierność i ścisłość przedstawionych faktów.

— Czy poprowadzisz kurs gimnastyczny związkowy we Lwowie? — telegrafował do mnie w maju 1910 r. dr. Wyrzykowski, ówczesny naczelnik Związku sokolego.

Byłem wówczas pod świeżem wrażeniem kursów wakacyjnych w Nääss w Szwecji, które ukończyłem w sierpniu 1909 r. Żyłem tam i pracowałem z koleżankami i kolegami szwedzkimi na łonie wiejskiej natury, zdala od gwaru i nastrojów wielkomiejskich.

Już w Nääss, porównując wartość kursów związkowych, z których jeden sam odbyłem, przyszedłem do przekonania, że wychowanie wychowawców fizycznych należy zdecydowanie zmodyfikować w dwu kierunkach:

a) zmienić warunki pracy,

b) stworzyć im atmosferę, w którejby mogła się rozwinąć koleżeńskość oraz ideowość w pracy.

Takie warunki mogłyby zaistnieć tylko na łonie natury i tylko we wspólnej i stałej doli i niedoli i stałej współpracy.

To też odpisałem dr. Wyrzykowskiemu obszernym listem, w którym uzasadniłem konieczność urządzenia takiego kursu zdala od ośrodka wielkomiejskiego. Proponowałem ze swej strony góry, a najlepiej Skole, które znałem z opisu.

W kilka tygodni później otrzymałem wiadomość, że Związek zgodził się na urządzenie kursu w Skolem. Ma to być jednak kurs sportowo-strzelecki i tylko trzytygodniowy. Ogromnie ucieszyłem się takiem postanowieniem sprawy i byłem wdzięczny Związkowi i drowi Wyrzykowskiemu.

Wreszcie słowo stało się ciałem i pierwszy kurs otwarto w Skolem.

Mieszkaliśmy w budynku sokolim, gdzie spaliśmy na siennikach na podłodze. Przychodziliśmy tylko na obiady i kolacje. Po za tem przebywaliśmy na polanie „Dąbrówki", dokąd wymaszerowywaliśmy codziennie w kolumnie czwórkowej, z wielkim samowarem, przyborami do gier i lekkiej atletyki, dwoma Manlicherami, zapałem do pracy i wesołą pieśnią na ustach.

Było nam z tą ciężką pracą (nie żałowaliśmy ani siebie ani też uczestników kursu, z którymi żyliśmy w ścisłej przyjaźni) dobrze i wyczuwaliśmy w tym zespole żywiołową siłę. To też niechętnie opuszczaliśmy wieczorem naszą „Dąbrówkę" i niechętnie wracaliśmy do „miasta" pełnego letników, pyłu i pcheł. Nic dziwnego, że zaczęła kiełkować na polanie myśl: „zamieszkać tu stale, założyć obóz". Zwierzyłem się z nią drowi Wyrzykowskiemu jednego wieczora, gdyśmy wracali znużeni całodzienną pracą za maszerującym do miasta oddziałem. Okazało się, że poglądy nasze na kierunek pracy i sposób ich zrealizowania były zupełnie zgodne. Postanowiliśmy uzyskać namioty, łóżka i koce oraz prześcieradła z wojska za opłatą i w przyszłym roku urządzić kurs sześciotygodniowy gimnastyczno-sportowy z szerszem uwzględnieniem szkoły strzelca. I znowu słowo stało się ciałem, zielona „Dąbrówka" pokryła się w lipcu 1911 r. białemi płachtami namiotów, wśród których rozbrzmiewał wesoły śpiew, padały słowa twardej komendy i rodziła się w dalszym ciągu zdrowa myśl.

Wszystko to stwarzało mocny i trwały podkład dla zbliżającego się „skautingu", o którym zaczęły już dochodzić z dalekiej Anglji początkowo słabe, a później mocniejsze wieści. Nic więc dziwnego, że w szeregach pierwszych szermierzy „skautingu" stanęli obok „Elsów", instruktorzy obozów wakacyj w Skolem z drem Wyrzykowskim na czele i nic dziwnego,



Z pierwszych kursów skolskich.

że każdy z nich dążył do zorganizowania drużyny harcerskiej, którą się opiekował i którą prowadził.

Tak więc „Elsowie" i „odrodzeni Sokoli", podali sobie wówczas dłoń, by dać trwały fundament pod dzisiejsze Harcerstwo.



Gry wilczęce w obozie związkowym w Łękawie.

Dziwnem może się wydać zwrot „odrodzeni Sokoli". Zrozumie go tylko ten, kto śledził ówczesne nastroje i dążności. Był to okres, w którym z jednej strony symbolem ideowości sokolej był najlepszy gimnastyk, zwłaszcza „przyrządowiec", z drugiej zaś zaczęła się wyłaniać myśl tworzenia kadr podoficerskich i oficerskich dla przyszłego wojska polskiego. Myśl ta kiełkowała już podczas kursu w r. 1910, a rozwinęła się zupełnie wyraźnie w ciągu roku 1910/11 tak, że obóz w r. 1911 nosił cechę obozu wybitnie wojskowego, a więc ze strażą obozową, szkołą strzelca i ćwiczeniami bojowemi oraz zawodami w pełzaniu. Było to życie na wskróś wojskowe, oparte o wychowanie fizyczne.

Sprowadzono na czas trwania kursu przyrządy gimnastyczne, przybory sportowe, szermiercze oraz przybory do szkoły strzelca. Początkowo wszelkie roboty obozowe (z wyjątkiem gotowania) wykonywali uczestnicy kursu wspólnie z instruktorami. Wnet jednak przekono się, że zajęcia te przeszkadzają w ciągłości pracy, wobec czego postarano się o siły robocze poza uczestnikami kursów. Równocześnie dążono do uproszczenia organizacji kursów i postarano się o jeden budynek rozbieralny oraz piwnicę. W budynku umieściła się kuchnia, magazyny oraz kancelarja gospodarcza kursu. Kierownicy kursu oraz instruktorzy mieszkali w namiotach. Były to namioty dla piekarń polowych. Mieszkało w nich najwyżej po 16 uczestników; spali na łóżkach.

W obozach tych obowiązywała abstynencja, koleżeńskość i wzorowa czystość. W ostatnich latach zaczęło się wytwarzać coś w rodzaju komfortu obozowego, a zatem prócz telefonów wewnętrznych — robiono sobie nocne stoliki, lampy osłonięte abażurami i t. p. Dyscyplina była wojskowa; kary wymierzały sądy obozowe, złożone z kolegów. Prawomocność kary była uzależniona od zatwierdzenia ze strony kierownictwa obozu.

Ze względu na krótkość czasu, ogromu materjału i małą ilość instruktorów szkolenie było masowe, a opierało się w wychowaniu fizycznem o system Linga, w wyszkoleniu wojskowem zaś o regulaminy austryjackie. Pobudka o godz. 6 rano. Zajęcia odbywały się od g. 7 do 12 i od 16 do 19. Wieczorem ognisko. W soboty po południu i w niedzielę ogólne wycieczki.

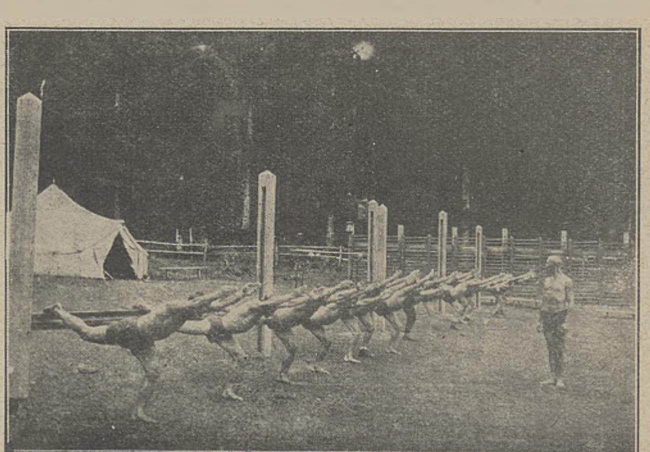
Obozy te zwiedzali i w nich przebywali w charakterze wykładowców i instruktorów generał Haller, prof. Panek, prof. Piasecki, ks. Stojałowski, ks. Mauersberger, dr. Strumiłło, prof. Pigoń, prof. Kozielewski i bardzo wielu innych, którzy dali ze swej strony dla tej pracy wiele, a wyjeżdżali z obozów pokrzepieni i wzmocnieni na duchu, z tem bowiem przekonaniem, że dążymy wyraźnie ku lepszej przyszłości.

Jak wyżej pisałem obóz 1911 r. nosił cechę obozu wojskowego. Odmienną cechę miały obozy wakacyjne w latach następnych. Stanowiły one bowiem grupę obozów, a mianowicie składały się z obozu instruktorskiego i harcerskiego, umieszczonych na tej samej polanie. Z jednej strony idea stworzenia kadr podoficerskich i oficerskich wobec wybitnie wojskowej i mocnej pracy „Komendanta Piłsudskiego" znalazła jeszcze silniejszy oddźwięk w pracy sokolej, z drugiej zaś idea „skautingu", przeszczepiona na nasz grunt polski, wywarła zdecydowany wpływ na pracę w obozie sokolim.

Nie da się zaprzeczyć, że wpływ ten był obustronny.

Przez ówczesne harcerstwo przewija się jakby srebrna nitka idei wojskowości polskiej. Nic więc dziwnego, że wielu z uczestników ówczesnych kursów odegrało poważną rolę podczas wojny i, że wielu z nich pracuje obecnie na odpowiedzialnych stanowiskach. Nic więc dziwnego, że gdy burza wojenna przycichła, zaczęły się tworzyć obozy harcerskie w r. 1920 w Biedrusku, (przerwany nową burzą wojenną) w roku następnym już większy taki obóz w Piwnicznej.

Zwiedzałem obóz w Piwnicznej prowadzony przez druha Sedlaczka. Wspomnienia przeszłości odżyły w całej pełni. Doznałem wówczas jednego pragnienia: „by sieć takich obozów wakacyjnych pokryła



Z pierwszych kursów w Skolem.

Polskę". Zwierzyłem się z tego uczucia przed Wami, druhowie, tam na stoku waszego stromego boiska w Piwnicznej, twierdząc, że w roku przyszłym zobaczymy już 10 takich obozów.

I po raz trzeci słowo stało się ciałem. Zrozumiał

jego doniosłości i zrealizował je obecny gen. Kukiel z pomocą pułk. Koca i Minkowskiego. Obozy harcerskie i P. W. zalegają siecią całą Polskę i jeżeli nie zawsze jeszcze znajdują się na tej wyżynie, co obozy przedwojenne w Skolem, to nie znaczy to wcale, aby nie miały w przyszłości osiągnąć tej wyżyny, a nawet sięgnąć wyżej. Musimy jednak starać się o to, abyśmy corocznie mieli kilka obozów wzorowo postawionych i dążących stale do coraz to lepszych rezultatów. Będą one wzorem dla innych obozów i zarazem kontrolą stosowanych środków.

W ten sposób obozy staną się kuźnią charakterów dla naszej młodzieży i będą ostoją dobrej i pewnej przyszłości.

JERZY LEWAKOWSKI.

KURS SKAUTOWY W SKOLEM
w r. 1913.

Nie spodziewała się polana, na postoju stoku górskiego układając się z wieczoru do snu, jakich gości jej dzień przyniesie.

Aż tu z rana życie, gwar, bieganina; jakoweś licha czekoladowe, czy też „khaki", wyrastają z pod ziemi i nuż jedno za drugiem poczną kołki, to znów drągi wbijać, a rowki kopać. Indziej znów jakieś prześcieradła naciągają i budy jarmarczne stawiają.



Jezioro Wigry — widok z obozu Chorągwi Mazowieckiej.

Biedna polana całkiem głowę straciła i w bek: „Ratuj ojcze lesie, cóż to za bestyje rządzić się tu poczynają!"

Ojciec las oczy wybałuszył, zaszumiał gałęźmi, chrząknął i rzekł: „A cichaj - że, dyć to skauty; godne przyjęcie im się należy, krzywdy ci nie zrobią".

Wnet huknęła po lesie wiadomość: skauty obóz rozbijają! Drzewa drzewom ją powtarzały, poniosły na szczyty, z Korczanki na Paraszkę, a z Paraszki wiatr - sowizdrzał ją porwał i nuż zaraz chmury zganiać, gdzie jaką miał pod ręką.

I lunął sobie serdeczny, owacyjny deszcz, i lał i moczył brać skautową aż do końca (a mało tylko czasu poświęcał sobie, aby trochę wytchnąć). To był „deszcz - symbol", wszak był symbolem przyjaźni skautów z przyrodą.

A gdy także i słońce zapragnęło zobaczyć co się to na polanie dzieje i gdy olśniło ją swemi utęsknionemi promieniami, wówczas widzieć mogłeś jaka tam była wspaniałość.

Z rekordową szybkością ustawiano namioty; w pierwszych dniach stanęło 11 namiotów wielkich, 1 hala, 1 wigwam i 3 małe namioty gościnne, okopano je i wykonano inne roboty obozowe. Praca była nielada, żmudna.

Po robotach przygotowawczych, rozpoczął się normalny tok kursu... z towarzyszeniem deszczu.

POBUDKA

(z pozorów smętna, a w istocie swej złośliwa) już po 5-ej rano rozbrzmiewała po obozie, wywołując tragedje w duszach rozespanej braci. Wnet jednak pojedyncze figurki, a potem wszystko co żyło biegło w dół do strumyka, który szemrał niezadowolony, że mu wodę mącono. Tam oto odbywało się mycie poranne, — pierwszy akt całodziennej pracy.

Nie minęło czasu wiele, a już wszyscy byli znów na polanie; w wielkiej hali namiotowej odbywała się pod kierunkiem kapelana wspólna modlitwa poranna.

Pora na śniadanie. Pędzi brać pod barak kuchni, gdzie brodaty czarodziej, w białe szaty przyodziany, w ręku dzierżąc „chochlę - berło" dziwne praktyki sprawuje. Oto bierze „menażki" próżne a daje pełne mleka czy herbaty, w ręce zaś wtyka chleba ćwiartkę (...zjedz ją bracie, jak dasz radę).

RAPORT PORANNY

po śniadaniu. Drużyny stają w dwuszeregu i oboźny zdaje raport komendantowi. Potem następuje raport warty nocnej i dyżurnych z dnia poprzedniego: nowy oboźny, dzienna warta, nowi dyżurni obejmują służbę.

Następują:

ĆWICZENIA GIMNASTYCZNE.

Mięśnie i kości przechodzą szkołę elementarną nie bez trudu i stękania, a szkoła to znać dobra, kiedy siwobrode wąsale i malutkie „biszkopty" (tak godnie małe pędraki nazwano) wkrótce dzielnej postawy i sprężystych ruchów, godnych wiarusów napoleońskich — nabrały.

Po ćwiczeniach gimnastycznych odbywały się już to wykłady, już to ćwiczenia praktyczne: pionierskie, sygnalizacyjne, szkicowanie, tropienie i t. p. oraz zabawy skautowe.

Z ĆWICZEŃ PIONIERSKICH

wykonano most drogowy (bez gwoździa), most linowy, drabinkę sznurową i z lasek, kuchnie polowe wszelkich systemów, rów strzelecki, szałasy, namioty; wszystko przy najlepszych chęciach, porządnie. A sposobności do wykonywania robót ziemnych i obozowych było dość, nie tylko w samym obozie, ale i na wszystkich dalszych ćwiczeniach, których kilka odbyto w czasie kursu.



Obóz Chorągwi Mazowieckiej nad Wigrami.

ĆWICZENIA POLOWE

odbywały się w drugiej połowie kursu prawie codzień. Więc wyruszano z rana lub południa zastępami w góry, mając podany cel i temat ćwiczeń. Na ćwiczeniach tych wszyscy starsi członkowie kursu odbyli praktykę, jako zastępowi, względnie instruktorowie, a były one urządzane tak, że przeprowadzono w nich metodycznie początkowe wykształcenie skautów - ochotników.

Odbyło się także dwudniowe ćwiczenie taktyczne z obozowaniem w polu, w ćwiczeniu tem rzecz jasna, obie strony zwyciężyły.

ĆWICZENIA SYGNALIZACYJNE

obejmowały naukę alfabetu Morse'a i semaforycznego, sygnalizację szkolną oraz podawanie depesz przez stacje łączne. Wykonano także wzorową polową linję telefoniczną, łącząc główne centra życia w obozie.

WYKŁADY

odbywały się w godzinach przedpołudniowych, już to popołudniowyeh w zakresie koniecznej części teoretycznej; obejmowały one: fizjologję, higjenę, ratownictwo, skautowanie, terenoznawstwo i t. d. Kilka godzin poświęcono omówieniu ważniejszych ćwiczeń. Kilkakrotnie odbywała się także musztra z karabinem oraz strzelanie szkolne.

Nie dziw tedy, że znikało drugie śniadanie bez wrażenia, że się coś je — i nie dziw, że

OBIAD

był chwilą przełomową w życiu obozowem.

W południe trąbka wzywała do zbiórki drużynami; odczytywano rozkaz i rozdawano pocztę. A bezpośrednio potem rozlegał się zwyczajnie sygnał: „Z naczyniami przed namiotami!". Ta zbiórka odbywała się najsprawniej. Zbrojni w naczynia, dążą bracia skauci znów pod chatę czarownika, gdzie odbywa się koncert dla głodnych wrażeń, ale i wymagających żołądków. A biedny ten reżyser koncertów, bo nieraz zdarzył się „punkt programu" niesłodki lub przydymiony, a słuchacze nie krępowali się w wyrażaniu swego niezadowolenia. Smutny jest żywot kucharza!... Zgotujesz dobrze — to mało, a źle, tem ci gorzej.

PO POŁUDNIU

jak i przed południem zakres zajęć był mniejwięcej ten sam. Raz jeden łaskawe niebiosa rozjaśniły swe oblicze i dozwoliły na kąpiel w Oporze, który pod wrażeniem chwili wystąpił z brzegów. Pragnienie kąpieli było tak wielkie, że trzech skautów odbyło ją w ubraniu (nie dokładając do tego wcale starań).

I tak aniś się spostrzegł, jak słońce ku zachodowi się zniżyło, a mrok wylazł z za krzaków. A ma to wieczór do siebie, że śpiewnie dusze nastraja. Więc po kolacji (miły wyraz), już wszystko było rozśpiewane i wesoło zabierało się do zapalenia ognisk, które swą uroczą siłą zbliżały ludzi do siebie i wywoływały nastrój, ten, tak dobrze znany, nastrój „przy ognisku".

GAWĘDA

a zarazem jeden z najmilszych momentów dnia, była ostatnim punktem programu całodziennego. Przed ognistą estradą występował brodaty wieszcz, lub inny wodzirej, który w dobitnych słowach skreślał zadania skautów lub wzruszał (popierany gryzącym dymem ogniska) zatwardziałych do łez i do wejścia na właściwe drogi, drogi wiodące do odrodzenia siebie, więc i Ojczyzny. Było to miejsce wyrażania swoich myśli, i wrażeń, tu można było z innymi się niemi podzielić.

Nieraz i radość zastępowała miejsce poważnych rozstrząsań: wesoło śpiewano, a i muzyka się znalazła, porywając ochotników do tańca.

Krótkie są chwile radości, bo oto czas spać. Po odśpiewaniu „Roty" modlitwa wieczorna; niechętnie rozchodzą się zebrani do swych namiotów od umiłowanego ogniska, ale rozkaz, — trzeba iść spać.... Przed namiotem Komendy odbywa się zmiana warty.

Rozchodzą się smętne trele wieczornej trąbki. Gaście światło! Dobranoc wam, bracia, na piękny, lepszy dzień!...



Z obozu Chorągwi Mazowieckiej nad Wigrami.

Śpi obóz. Tylko miarowy krok warty słabo słychać na leśnej polanie. (Warta to ciężki obowiązek, wszak jej wszyscy zawdzięczają spokój snu, ona musi czuwać).

W namiocie komendy jeszcze się świeci, słychać cichą rozmowę. Widocznie pracy dość, na dnie następne układa się program.

Czasem usłyszysz krzyk: „stój, kto idzie." To warta daje odprawę; potem cisza.

Nie myślcie, że zawsze się tak spokojnie spało. Ot: jednej nocy, gdy się już wszystko w sennych marzeniach w różne porozchodziło strony, gdzieś po północy, zagrała trąbka: „Alarm".

„Bracia do bitwy nadszedł czas!"

„Trąbka do boju wzywa nas! Do boju! Do boju!..."

Zagrała raz, jakoweś niezdecydowane szmery ozwały się po namiotach; ale po drugim i trzecim graniu rozległy się nawoływania, bieganina, i w przeciągu 12 minut stanęły drużyny w dwuszeregu, w pełnym rynsztunku, gotowe, jak na skautów przystało. Zarządzono marsz ubezpieczony w kierunku (o 5 kl. odległego) Świętosławia i po starciu z zasadzką nieprzyjacielską nastąpił powrót do obozu; po godzinie 4 rano spało już wszystko, jak jeden mąż, a sen to był jakich mało, nie jeden leniuch by go pozazdrościł.

OBÓZ

przedstawiał piękny dla oka widok, a panował w nim wzorowy ład i porządek. W każdym namiocie było 12 łóżek. Pośrodku namiotu znajdowały się wieszadła i półki. Łóżka, jak dla skautów, były arcywygodne, gdyż sienniki w nich były i poduszki i prześcieradła i dwa koce. O porządek w namiocie dbał codzień inny dyżurny; za namiot był odpowiedzialny komendant namiotu.

Pierwszy namiot i „wigwam" były przeznaczone dla komendy. Wszystkich uczestników kursu podzielono na cztery drużyny. Czwarta najmłodszych, pierwsza instruktorów. Ogółem było 96 uczestników, nie licząc skautów wędrownych i komendy.

SKAUT JEST PRZYJACIELEM ZWIERZĄT,

ale także zwierzęta są przyjaciółmi skauta. I na to było wiele w obozie dowodów.

Mnogie patrole wywiadowcze mrówek penetrowały kuferki i plecaki skautów, a nieraz całe drużyny w szyku rozproszonym, orjentowały się w niezwykłym terenie peleryn i koców. Jeden ze skautów, którego mrówki ogromnie polubiły, był przedmiotem niezwykłych z ich strony owacyj. Oto ów gospodarny owad, po zrekognoskowaniu łóżka swej ofiary wyruszył całą brygadą, celem założenia nowego miejsca pobytu w sienniku. Mrówcza armja zajęła terytorjum bez walki, wodzowie jednak tej wyprawy nie byli dość przewidującymi. Ów skaut (stworzenie poczciwe) gościł jakiś czas tę miłą zgraję, nie czyniąc jej krzywdy, jednak i w skaucie cierpliwość ma swe granice. I oto nadszedł dzień sądu, w którym... wytrzęsione są mrówki z siennika, a nie pozostał kamień na kamieniu z nowozałożonego siedliska.

Był w obozie i wilczek oswojony, choć nie raz zęby szczerzył; był i kozioł nierogaty, co rankiem zmykał na szczyty, a wszystko zgodne jak w raju.

Wogóle do studjum przyrody było wiele sposobności; wiele się też skorzystało, szczególnie przy podchodzeniu i zasadzkach, wyjadając, ile się dało, malin i poziomek, od których zbocza gór kapały.

— — — — — — — — — — —

Minął kurs, pozostawiając niezatarte wrażenia, nawiązując węzły braterstwa i przyjaźni pomiędzy bracią z różnych stron. I oto chyba jedna z największych korzyści trzech tygodni spędzonych w obozie: że wszyscy się czuli braćmi jednej organizacji, że wszyscy się wzajem poznali.

Po uroczystem pożegnaniu polany i złożeniu raportu druhowi Naczelnikowi Związku, opuszczono przy dźwięku trąb gościnną polanę.

Rozjechała się szara brać do swych gniazd rodzinnych, roznosząc z sobą dobre ziarno i nigdy niezatarte wspomnienia.

(„Skaut", rocznik III).



Kurs Chorągwi Warszawskiej r. 1923, w Mickunach. Sztandarowi cześć!

MARJA WOCALEWSKA, Nacz. Inspektorka Harcerstwa.

OGÓLNE UWAGI O KOLONJACH I OBOZACH ŻEŃSKICH W LATACH OSTATNICH.

Ruch kolonijno-obozowy żeński rozpoczyna się wraz z samym ruchem harcerskim. Początkowo niezbyt silny nabiera stopniowo mocy i rozmachu i w ostatnich latach rozwija się pięknie, ogarniając coraz to szersze rzesze harcerek. Od liczb, wahających się początkowo w zakresie jednego dziesiątka, przechodzą w dalsze: 40 (1922 r.), 55 (1923 r.), 66 (1924 r. zlot!), ostatnie statystyki podają liczby: 100 (1925 r.), 110 (1926 r.), 150 (1927 r.) żeńskich kolonij i obozów z coraz to wzrastającą ilością tych ostatnich. — Jeżeli przyjąć, że na każdym z tych obozów i kolonij było przeciętnie 20 harcerek, to zbierze się poważna liczba około 10 tysięcy dziewcząt, które przeszły przez życie kolonijno-obozowe.



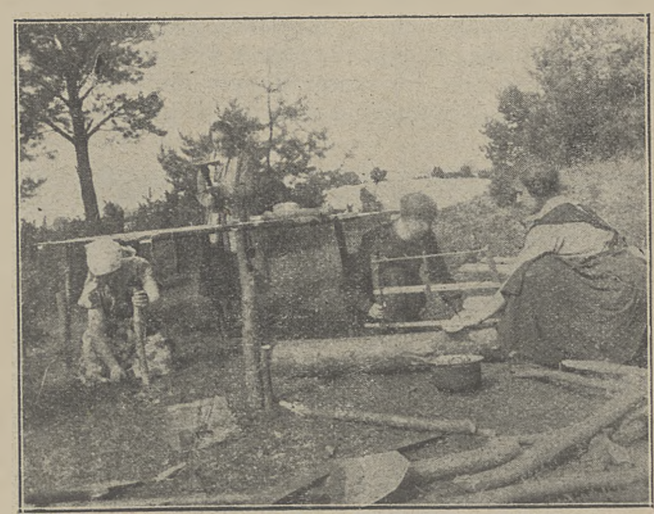
Obóz instruktorski Chor. Krakowskiej. Jachówka 1925. Budowa bramki.

Nietylko pod względem liczbowym znać postęp.

Strona zewnętrzna i techniczna — urządzenia gospodarskie i sanitarne, sprzęty, „komfort w obozie", aprowizacja stale się doskonalą. Harcerki, zarówno w budynkach mieszkalnych, jak i w obozach pod namiotami mieszkają wygodnie i ładnie — gospodarzą dobrze. Do dalekiej przeszłości należą owe kolonje, które były poważną próbą wytrzymałości i abnegacji dziewcząt. Podkreślić należy, że ten komfort obozowy uzyskują harcerki dzięki własnej pracy, pomysłowości i dobrej organizacji. Podobnie dalekiem wspomnieniem jest kuchnia skąpa, jednostajna i zaledwie możliwa owa „maggi z kaszą robaczywą i herbata obrzydliwa", o której mówi piosenka. Kunszt kucharski jest już rozpowszechniony w obozach, które jedzą „obficie i smakowicie". Gotowaniem i gospodarstwem zajmują się prawie zawsze same uczestniczki obozów — rzadko spotyka się specjalne gospodynie i kucharki. Coraz też lepsze jest zrozumienie wymagań higjenicznych, łącznie z tem idzie staranny wybór miejsca na kolonję i obóz, urządzenie sypialni, spiżarni i t. d. dbałość o dostarczenie obfite wody bieżącej i obecność w pobliżu obozu studni, czy też źródła z wodą do picia i gotowania. Zaczyna się też spotykać w obozach harcerki-lekarki, albo kończące medycynę, co zapewnia opiekę harcerkom i pomoc ludności. Przeważnie we wszystkich obozach są porządnie zaopatrzone apteczki.

Na szczególną uwagę zasługuje rozwój obozownictwa i pionierki. Coraz więcej drużyn wyjeżdża do obozów pod namioty, albo choć na czas krótki wędruje z kolonji do lasu lub w góry, ażeby tam choć przez parę dni cieszyć się życiem naprawdę obozowem. Coraz też częściej harcerki udają się na dalsze i dłuższe wędrówki. Sądzę, że do wzmożenia ruchu obozowego wśród dziewcząt przyczynił się w pierwszym rzędzie zlot narodowy w 1924 r. potraktowany jako obóz — i udział harcerek polskich w obozach międzynarodowych, wynikający stąd bowiem pewien zasób doświadczenia — b. ważne było sprowadzenie namiotów wygodniejszych, lżejszych i ładniejszych od spotykanych dawniej. Przyczyniło się to do estetycznego wyglądu — obozy żeńskie są naprawdę ładne i malownicze.

W obozach harcerki nauczyły się rzeczy ważnych, prócz wszelkich mądrości, potrzebnych drużynowym i zastępowym, nauczyły się radości z pracy i z obcowania z sobą, z ludnością ,z przyrodą. Miara tej radości była mi najczęściej miarą wewnętrznej wartości obozu. Starałem się widzieć harcerki w różnych chwilach i okolicznościach — przy pracy codziennej (nigdy „szarej", zawsze barwnej) przy grach i zabawach, podczas gawęd i omawiań metodycznych ćwiczeń, przy ognisku, kiedy śpiewały i kiedy modliły się — i wtedy, kiedy niosły pomoc innym i kiedy pokonywać musiały trudności: podczas pożaru, powodzi, słoty, w dłuższym marszu. W ogromnej większości wypadków jednostki i całe obozy wychodziły zwycięsko z tych obserwacyj, rzadko tylko nie dociągnęły się do miary, dość wysokiej zresztą; również były w dobrych naogół obozach jednostki, które nie dorównywały swym druhnom. Mogę mówić natural-



Kurs Chor. Łódzkiej, Mokra. Robota stołu.

nie tylko o tych obozach, które widziałam sama, a jest ich z górą setka. Powtarzam: te maleńkie społeczeństwa harcerskie, które widziałam, były karne, pracowite na wzór pszczelnego roju i radosne, ocho-

cze, mocne — poziom umysłowy był różny, natomiast poziom t. zw. ideowy był wysoki. Czuło się, że kiedy śpiewają: „nasze dłonie są gotowe społeczeństwu spłacić dług, pokolenie kujem nowe, a nad nami stoi Bóg" albo „otwórzcie harcerki szeroko ramiona i Polskę przytulcie do łon" albo „O Panie Boże, Ojcze nasz, w Opiece Swej nas miej, harcerskich serc Ty drgnienia znasz" — to słowa tylko podążały za myślą i uczuciem, rozpierającem serce — Radością była im praca i pełnienie codziennego obowiązku — radością głęboką i skupiona była modlitwa ranna na pokrytej rosą polanie i wieczorna modlitwa pod gwiazdami przy ognisku.

Naturalnie, ogromną zasługę w doprowadzeniu obozów do takiego poziomu mają instruktorki. Były one w obozach najlepszych pierwszemi wśród równych, niosąc narówno ze swemi podkomendnemi i więcej od nich trudy życia obozowego, to też obok wspólnej wszystkim radości udziałem ich powinno być wielkie, ogromne zadowolenie nie tylko ze spełnionego obowiązku, ale i ze zrealizowanego dobrze zamierzenia. Jakie rezultaty w życiu dadzą te obozy, nie wiem, narazie dały dużo uczestnikom i otoczeniu bezpośredniemu, przedewszystkiem ludności wiejskiej.

Stosunek ludności do obozów harcerskich wszędzie w pierwszych dniach najwyżej życzliwie-wyczekujący, zmieniał się stopniowo w miarę obserwowania życia i zbliżania się harcerek do wsi. Zdziwienie ogólne budziła praca harcerek, niekiedy ciężka; trudno było wytłumaczyć ludności wiejskiej to zadowolenie, jakie ona daje — i nie należy się łudzić, aby w tak b. krótkim czasie można było w tym kierunku zrobić więcej nad obudzenie właśnie owego zdumienia i prawdopodobnie, zastanowienia się. Przeważnie wszędzie harcerki urządzały zabawy i gry z dziećmi, gdzieniegdzie śpiewy z dziewczętami, co bardzo trafiało do serc dzieci, kobiet i całej wsi. Podziwiano też śpiewy harcerek w kościele. Przekonywano się wkrótce, że do tych panienek w obozie można przyjść z prośbą o pomoc i radę w rozmaitych lekkich dolegliwościach, przy skaleczeniach, w kłopotach gospodarskich — zaufanie stopniowo rosło i zamieniało się w dużą i szczerą życzliwość i sympatję — dowodem tej sympatji były nietylko kwiaty i łatwość w zdobywaniu aprowizacji, ale gościnność



Obóz instruktorski Chor. Krakowskiej. Jachówka 1925. Kładka zbudowana.

podczas powodzi, i fakt, że w b. krótkim czasie okazywało się, że warty w obozach są zbyteczne — (podczas całego okresu obozowego w Pieninach w 1925 r. tylko w jednym obozie zginęła kiełbasa, którą wyciągnął ze spiżarni pies). Naturalnie, w sympatji tej była pewna doza interesowności, ale bądź co bądź, życzliwości bezinteresownej też nie mało. — Żegnano harcerki serdecznie: „Zachowam we wdzięcznej pamięci, niech jeszcze przyjadom, niek', jedźta z Bogiem". Stosunek władz państwowych i społecznych wszędzie nader życzliwy i opiekuńczy. Sądzę, że wpływ miały obozy na ludność duży i dodatni, co chętnie zapisuję na rzecz ich pracy społecznej i obywatelskiej, a na kresach uważam za dobrą pracę państwową.

W obozach na terenach Korpusu Ochrony Pogranicza niekiedy drużyny bywały witane wrogo przez ludność miejscową — np. zdarzyło się, że dzieci obsypały pierwszego dnia kamieniami harcerki, — jednak wrogi ten nastrój pokonały codzienne zabawy z temiż dziećmi i wizyty harcerek w domach rodziców, którzy w końcu b. żałowali, kiedy dziewczęta wyjeżdżały — w miejscowości tej obecnie istnieje drużyna harcerska.



Kurs Chor. Łódzkiej. Mokra 1923.
Piekarki przy pracy.

Wypadek ten był wyjątkowo jaskrawy — powitań niechętnych było sporo, jednak wszystkie niechęci ustępowały po pewnym krótkim czasie serdecznej życzliwości. Mam też wrażenie, że skupianie obozów w pewnej miejscowości niezbyt daleko, ale też i niezbyt blisko siebie, wpływa dodatnio na same obozy i potęguje ich oddziaływanie na społeczeństwo, wśród którego mieszkają. Twierdzę tak na zasadzie obserwacji w Pieninach, gdzie dokoła Dworku Cisowego w Sromowcach Wyżnich w promieniu 2—10 kilometrów w ciągu czerwca, lipca, sierpnia 1925 r. obozowało zgórą 600 harcerek, nie licząc kilku obozów męskich i wycieczek.

Wogóle Dworek Cisowy w Sromowcach Wyżnich stał się ogniskiem życia harcerskiego i kulturalnego w Pieninach. Stworzenie go stanowi bez wątpienia epokę w rozwoju harcerstwa żeńskiego. Sama świadomość, że posiadamy swój własny kawałek ziemi, że mamy swój Dom, ma ogromny wpływ na samopoczucie harcerek — świadomość zaś, że Dom ten powstaje, buduje się i trwa naszym trudem — daje nam poczucie mocy.

STANISŁAW SEDLACZEK.

HARCERSKIE KURSY INSTRUKTORSKIE PRZED Z. H. P.

(notatki do historji Harcerstwa).



Spusza w sierpniu 1922 r. Kurs G. K. Ż.
Gotowanie obiadu.

Kursy harcerskie obozowe wywodzą się z kursów Sokolich w Skolem, w Małopolsce. Z tego, co nam opowiada płk. W. Sikorski [1]) wynika, że pomysł urządzania kursów w obozie powstał w Polsce niezależnie od wzorów angielskich i wcześniej, niż się rozpowszechniły wiadomości o skautingu. Genezy jego szukaćby należało w Nääs[1]) i w naturalnem przystosowaniu organizacji kursu do warunków w Skolem.

PIERWSZY SOKOLI ZWIĄZKOWY KURS W SKOLEM, w sierpniu 1910 roku, trwał 3 tygodnie [2]). „Założono, że to ma być kurs, który ma dać przygotowanie do prowadzenia gimnastyki racjonalnej, zatem nie w znaczeniu sportowem, — na wolnem powietrzu, bez użycia zwykłych przyrządów, używanych w sali. Plan ten ogólny uzupełniono ćwiczeniami praktycznemi, jak pływanie, strzelanie, szermierka i teoretycznemi wiadomościami, powierzono poprowadzenie go ludziom, którzy wiedzą gruntownie co i jak mają robić".

Kierownikiem kursu z ramienia Związku Sokolego był Dr. Kazimierz Wyrzykowski, późniejszy pierwszy Naczelny Komendant Skautowy; dział gier i zabaw prowadził Zygmunt Wyrobek, podówczas kierownik Parku Dra Jordana w Krakowie; część atletyki, gimnastyki, szermierki, pływania prowadził W. Sikorski, już podówczas absolwent kursu sztockholmskiego; drugą część atletyki, gry wyższego stopnia, ocenianie wyników i t. d. prowadził F Kapałka ze Lwowa.

Uczestników było 25, kwaterowali w budynku Sokoła skolskiego, już na 6 rano stawiając się na polanie za miastem, z przyborami i przyrządami. Zaczynano dzień grami i zabawami lekkiemi, po godzinie ich — godzina g mnastyki bez przyrządów, ale z przyborami, półgodzinna pauza obraca się na śniadanie, odpoczynek i robienie zapisków, potem godzina gier wyższych (jedna nowa i powtarzanie dawniejszych), znowu mały odpoczynek i następuje godzina lekkiej atletyki i godzina szermierki (szable, karabin). O dwunastej ze śpiewem maszerowano na obiad i odpoczynek. Od 3.30 do 5 wykłady z dziedziny zabaw, higjeny sportów i zabaw, stosunku gimnastyki do zabaw i sportów, metodyki i zastosowania gier i zabaw do wieku i płci; urządzanie boisk, ocenianie wyników, pomoc w nagłych wypadkach — nadto pogadanki na temat zadań i organizacji sokolstwa. O godz. 5-ej kąpiel i pływanie — poczem znowu na polanie gry wyższego stopnia, jak piłka nożna, hockey, goal ball, koszykowa, palant i inne. Po wieczerzy śpiewy chóralne — „nawet orkiestra się złożyła" — a od 10 cisza nocna. W niedziele odpoczynek lub wycieczki.

Kurs miał przełomowe znaczenie ze względu na to, że wyprowadzał gimnastykę na wolne powietrze, „doświadczeniem przekonał, że gimnastyce racjonalnej sala nie jest niezbędną i w następstwie usunął doszczętnie uprzedzenia ....do świeżego powietrza". Następnie pouczył, że przygotowanie do pewnej służby musi się odbywać w warunkach możliwie zbliżonych do warunków, w jakich ona będzie pełniona[1]).

Wspominamy o tym kursie n i e h a r c e r s k i m jako genetycznie stanowiącym początek późniejszych kursów harcerskich.

PIERWSZY KURS SKAUTOWY rozpoczął się w Sokole — Macierzy we Lwowie, po odczycie informacyjnym A. Małkowskiego 20 marca 1911 i trwał do czerwca, prowadzony głównie przez Małkowskiego, udział brała starsza młodzież męska i żeńska. Wykłady Małkowskiego wyszły potem w lipcu t. r. w książce p. t. „Scouting jako system wychowania młodzieży". „W kwietniu zarządzono podczas wakacyj wielkanocnych kilkodniowe ćwiczenia obozowe i polowe w Brzuchowicach pod Lwowem, ich uczestnicy dobrani z pomiędzy słuchaczy kursu lwowskiego i najgorliwszych przedstawicieli prowincji, pociągnięci urokiem leśnego i niemal żołnierskiego życia, stali się w liczbie 30 najgorliwszymi zwolennikami nowego ruchu[2]).

W tych pracach wybitny udział brał także Jerzy Grodyński[3]).

DRUGI KURS w SKOLEM, 6 tygodniowy, w lipcu i sierpniu 1911 był zarazem pierwszym lub jednym z pierwszych o b o z ó w s t a ł y c h w Polsce. Mieszkali uczestnicy w 5 namiotach użyczonych z całem urządzeniem przez wojskowe władze austrjackie, było ich zgórą 50). Do grona kierowniczego i wykładowców prócz kierowników kursu I, weszli: Tymecki, Towarnicki (gospodarstwo) Wojciechowski, Dr. K. Panek (główny komendant Skautowy w r. 1914 i następnych). Sprawozdanie[4]) mówi, że kurs był m. in. „praktyczną lekcją higjeny; odzwyczajanie się od alkoholu i tytoniu i pokonanie codziennych nałogów było lekcją łamania się ze sobą; dyscyplina obozowa i praktyczne ćwiczenia wskazywały istotę t. zw. „pracy sokolej".

Program, naogół był wzorowany na programie I kursu. Dla nas szczególnie ciekawe, że,, resztę czasu przed południem zajmowały ćwiczenia sportowe naprzemian z wykładem systematyki lub teorji „scoutingu", oraz, że popołudniu „godzinę poświęcano scautowi".

---

[1]) Patrz artykuł W. Sikorskiego.
[2]) Przewodnik gimnastyczny „Sokół", r. 1910, str. 77 i n.

[1]) Przew. gimn. „Sokół", r. 1911, str. 66.
[2]) Tadeusz Strumiłło, Nasze dzieje, Harcmistrz 1925, str. 40.
[3]) Szczegółowych, źródłowych danych o tym kursie skautowym nie mamy i byłoby bardzo pożądane, aby posiadający materjały zechcieli je udostępnić.
[4]) Przewodn. gimn. „Sokół", rok 1911, str. 66 i n.

DRUGI KURS SKAUTOWY INSTRUKTORSKI odbył się we Lwowie 24 i 25 marca 1912 r. przy udziale 110 drużynowych i plutonowych z 30 środowisk. Był to zatem raczej zjazd o charakterze instrukcyjnym. „Uczestnicy skoszarowani byli w „Sokole", zastosowano rygor wojskowy, zorganizowano kilka wykładów technicznych, kilka pokazów praktycznych



Kurs Chorągwi Łódzkiej r. 1927, przy starym kościele modrzewiowym w Dębnie.

i wycieczkę z ćwiczeniami. Część teoretyczną stanowiła swobodna gawęda całego gremium o istocie skautingu, którą zagaił szeregiem refleksyj i tez sekretarz Naczelnictwa (T. Strumiłło)[1]).

Po tym zjeździe we Lwowie i w Krakowie rozpoczęto systematyczne kształcenie instruktorów, przeważnie akademików, związanych w drużyny instruktorskie[1]).

TRZECI KURS W SKOLEM (16.VII — 24.VIII. 1912) już w znacznie większym stopniu uwzględnił skauting. „Program kursu uległ pewnemu rozszerzeniu o tyle, o ile tego wymagała organizacja skautingu, któremu sokolstwo musi poświęcić największą uwagę i troskliwość. Kierownictwo kursu sprawował Dr. Wyrzykowski, pomagali mu: Wyrobek, Sikorski, Towarnicki, Tymecki, Dąbrowski i Dręgiewicz[2]), nadto kurs miał instruktora nauki o broni. Uczestników około 60, w 10 namiotach.

Kurs ten przyniósł nowy dorobek: połączenie z nim kolonji skautowej, której 56 uczestników nocowało w budynku Sokoła, a dzień cały przepędzało na polanie, obok kursu sokolego. Drużynowym był Franciszek Kapałka. Sądząc z programu[3]) był to właściwie częściowo kurs skautowy.

Skauci rano mieli gimnastykę, potem ćwiczenia z obozownictwa, wywiadów, lekkiej atletyki; gry i pogadanki (z zakresu kształcenia charakteru (m. in. Ignacego Kozielewskiego); wykłady w związku z ćwiczeniami skautowemi z zakresu sygnalizacji, czytania map, ratownictwa — i ćwiczenia z tego zakresu, wieczorem — gawędy przy ognisku.

[1]) T. Strumiłło. Nasze dzieje. Harcmistrz 1925. str. 88. Ten zjazd nazywa T. S. „pierwszym kursem instruktorskim".

[2]) Przew. gimn. „Sokół", r. 1912 str. 68.

[3]) Przew. gimn. „Sokół". r. 1912. str. 58 i n.

ZA PIERWSZY INSTRUKTORSKI KURS SKAUTOWY OBOZOWY częściowo przynajmniej, można uważać kurs urządzony w Skolem od 9.VIII — 23 VIII 1912, obok kursu sokolego „Instruktorowie (uczestnicy kursu) mieszkali częściowo w szkole, częściowo w umyślnie wystawionym namiocie, odbyli szereg wykładów, wycieczek i ćwiczeń; całości skautingu jednak nie wyczerpano[1]), z tym kursem połączono drugą kolejkę kolonji, na którą zgłosiło się tylko 11 skautów.

Warto ubocznie wspomnieć, że w tym roku Sokół Sanocki założył również kolonję skautową pod Sanokiem (kierownik Jerzy Grodyński, potem Stanisław Gibess), a I lwowska miała kolonję roboczą, bodaj pierwszą w Polsce skautową, w Ostałowicach (kierownik Cz. Pieniążkiewicz). Nadto w tymże roku urządziła druhna Drahonowska (późn. Małkowska) pierwszą żeńską kolonję w Kossowie („Skaut" tom II, str. 61).

ROK 1913. KURS SKAUTOWY GIMNASTYCZNY W SKOLEM wysunął się na plan pierwszy sokolej akcji kursowej tego roku. Świadczy o tem choćby obszerne sprawozdanie w organie oficjalnym Związku Sokolego[1]), gdy kursowi gimnastycznemu poświęcono tylko 10 wierszy i to na drugiem miejscu. Zagadnieniem kursu było „przedewszystkiem ujednostajnienie metod i sposobów pracy, zaznajomienie obecnych i przyszłych instruktorów z całokształtem ćwiczeń i organizacją skautingu, a nadewszystko wytworzenie wzoru życia skautowego".

Kurs trwał 3 tygodnie (14 VII — 2 VIII), a program miał b. obszerny, zarówno pod względem teoretycznym, jak i praktycznym. Oprócz ściśle skautowej techniki i metodyki program obejmował: elementy taktyki i musztrę wojskową, teorję gimnastyki. Elementy wojskowe były również b. silnie reprezentowane w ćwiczeniach skautowych.

Kurs dzielił się na 3 okresy: I. Przerobienie ogólnych podstaw skautowych i przedstawienie teoretyczne poszczególnych grup materjału technicznego. Okres ten charakteryzuje większa ilość wykładów i pogadanek. II. Praktyczne przerobienie materjału i kombinowanie poszczeg. grup materj. technicznego i tworzenie pewnych całości ćwiczeń. Kursiści winni w przeciwieństwie do okresu poprzedniego wykazać swą inicjatywę i być do niej pobudzani. Sami projektują i przeprowadzają ćwiczenia; wypracowują programy prac na pewne okresy czasu i przeprowadzają pogadanki i gawędy, zdają i przeprowadzają choćby częściowo egzaminy. III. Zaokrąglenie pracy kursowej; wzorowe wycieczki dłuższe. Wykończenie wykładów i przeprowadzenie większego taktycznego ćwiczenia wojskowego.

Ciekawe wskazania metodyczne: ‚Wszystkie ćwiczenia wprowadzać należy bez uprzedniego teoretyzowania. Teorja następuje jako pogłębienie i ułatwienie praktyki" (to niezupełnie zgodne z charakterystyką I okresu). „Wykształcenie na kursie ujmować należy jako samokształcenie i wzajemne kształcenie się uczestników[3]). Program objąć ma w określonym całokształcie — jakkolwiek nie wyczerpująco — pracę skautową, dając pewne całości poszczególnych działów oraz jasny pogląd na całość. Unikać należy bezplanowych urywków[1]).

Kurs liczył 98 uczestników, podzielonych na 4 drużyny po 2—3 zastępy. Komendantem był Fr. Kapałka (całością kursów

[1]) „Skaut". tom II, str. 29.

[2]) Przew. gimn. „Sokół" 1913, str. 65 i n.

[3]) Porównaj artykuł o obozach związkowych Z.H.P. roku 1927.

[4]) Przew. gimn. „Sokół" 1913, str. 67. Tamże szczegółowy program.

skolskich kierował Dr. Wyrzykowski), drużynowymi: Piątkiewicz, Lewakowski, Kołomłocki, Fusek. W kierownictwie pracowali instruktorzy kursu sokolego, znani nam już z kursów lat poprzednich.

Jak się tam żyło i pracowało opisuje barwnie Jerzy Lewakowski [1]).

KURS SKAUTOWY ŻEŃSKI odbył się w Berezowie Niżnym k. Kołomyji w r. 1913 od 16.VII do 6.VIII. pod kierunkiem druhen Opieńskiej i Falkowskiej. Liczył 23 uczestniczek, mieszkających w budynku szkolnym. Na uwagę i podkreślenie w porównaniu z instruktorskiemi kursami męskiemi, zasługuje gotowanie przez same uczestniczki (codzień 2 inne), a także praca kulturalna wśród miejscowej ludności i inne zbiorowe przyjacielskie usługi, np. grabienie siana [2]).

ROK 1914 zapowiadał dalszy wielki wzrost w rozwoju kursów skautowych (kurs sokoli miał się odbyć o ile zostanie należycie obesłany [3]). Organizację kursu przeprowadził Jerzy Grodyński, przygotowując ją bardzo systematycznie.

Po raz pierwszy kurs miał skupić znaczniejszą ilość instruktorów z innych zaborów, było to w związku z prowadzoną przez Grodyńskiego pracą zespolenia całego harcerstwa polskiego, włącznie z amerykańskiem, w jedną organizację, kierowaną przez Naczelną Komendę Skautową we Lwowie. Miał też kurs i jeszcze jedno zadanie: większego zwarcia się grona kierowników harcerstwa, w myśl tez przeprowadzonych przez Grodyńskiego „Organizacja instruktorów skautowych ma charakter i system — jak całość pracy skautowej — oparte na podstawach wojskowych, musi przeto mieć zastrzeżoną wyłączność komendy dla swych władz organizacyjnych. Żaden instruktor skautowy, pełniący obowiązki skautowe, nie może podlegać komendzie innej organizacji militarnej i być w niej czynnym".

Zadaniem kursu było [4]): 1) wskazanie zasad przewodnich (ideowych), wychowawczych i organizacyjnych w pracy skautowej, 2) wytworzenie wzorowego pożycia skautowego, dla podania najlepszego objaśnienia istoty ducha harcerskiego, przez stworzenie żywego przykładu na tle życia obozowego, 3) podanie strony technicznej, 4) zachęcenie do dalszej pracy sokolej i skautowej nad młodzieżą w skautingu, nad sobą samym, 5) zjednoczenie i ujednostajnienie idei i metod pracy skautowej w Polsce.

Program miał objąć w 4 tygodniach wyszkolenie „instruktora skautowego niższego stopnia". Prócz tego tydzień wstępny miał przygotować do kursu tych, co ze skautingiem nie mieli jeszcze dość styczności, a tydzień dodatkowy miał objąć „uzupełnienie wiadomości dla umożliwienia uzyskania pełnego wyszkolenia instrukt.". Całość miała trwać od 10.VII. do 24.VIII. Od 10.VII. do 15.VIII. miał być urządzony w tem samem miejscu kurs zastępowych.

Program przewidywał również objęcie „wiadomości wojskowych", które są potrzebne dla instruktorów skautowych (podoficerskich i oficerskich na podstawie programów Stałych Drużyn Sokolich): wiadomości z całego zakresu gimnastyki sokolej. Zdawano sobie sprawę ze tego „że kurs z takim programem nie może ostatecznie już wszystkiego wyuczyć, ale poda w sposób treściwy teoretycznie i praktycznie całokształt tych przedmiotów, które wchodzić będą w zakres instruktorskich egzaminów skautowych".

W związku z podkreśleniem wojskowej strony organizacji kursu pozostaje opracowanie b. szczegółowego regulaminu obozu, z instrukcją dla oboźnego, dla wart i t. p.

Tu kończą się źródła dotyczące kursów skolskich, resztę dopisuję z pamięci. Kurs 1914 rozpoczął się w oznaczonym terminie, skupił liczną gromadę uczestników (m. in. z b. Kongresówki był ks. Jan Mauersberger; z Wielkopolski było kilku harcerzy; z kijowszczyzny Wł. Nekrasz), pod ogólnem kierownictwem Dra Wyrzykowskiego, a bezpośrednią komendą Grodyńskiego. Kursem zastępowych kierował J. Lewakowski, jego zastępcą a zarazem przybocznym komendy całego kursu był St. Sedlaczek. Pionierkę prowadził M. Affanasowicz, gimnastykę T. Dąbrowski. Cykl pogadanek miał T. Strumiłło. Reszty kierownictwa już niepamiętam.

ŻEŃSKI KURS INSTRUKTORSKI 1914 odbył się również w Skolem (zaczął się 10.VII, skończyć się miał 2.VIII). Uczestniczki mieszkały w budynku w mieście, a cały dzień spędzały, o ile tylko pogoda pozwalała, na wolnem powietrzu.

24 lipca odwiedziła Skole wycieczka kongresu higieniczno-lekarskiego we Lwowie — a w parę dni potem kursy musiano rozwiązać: nadchodziła Wielka Wojna.

Kursy skolskie 1914 r. zostały przez wojnę przerwane, tem niemniej jednak odegrały ogromną rolę w dalszym rozwoju Harcerstwa. Im to w dużym stopniu należy zawdzięczać zachowanie w czasie rozbicia wojennego jednolitości zasadniczej linii harcerskiej mimo różnych warunków rozwoju i różnych wpływów na poszczególne organizacje harcerskie dzielnicowe, im może w pewnym stopniu tę niepokonaną dążność wszystkich dzielnic harcerskich do zjednoczenia, którego dokonał Zjazd Lubelski 1918 r., im też w znacznej mierze przekazanie dorobku skautingu polskiego przedwojennego zjednoczonemu Harcerstwu.



Harcerski Obóz P. W. w Terle r. 1926.

Poświęciliśmy stosunkowo wiele miejsca kursom skolskim nie tylko dla wykazania, że obozowa metoda kursów rozwinęła się i przyjęła w Polsce częścio-

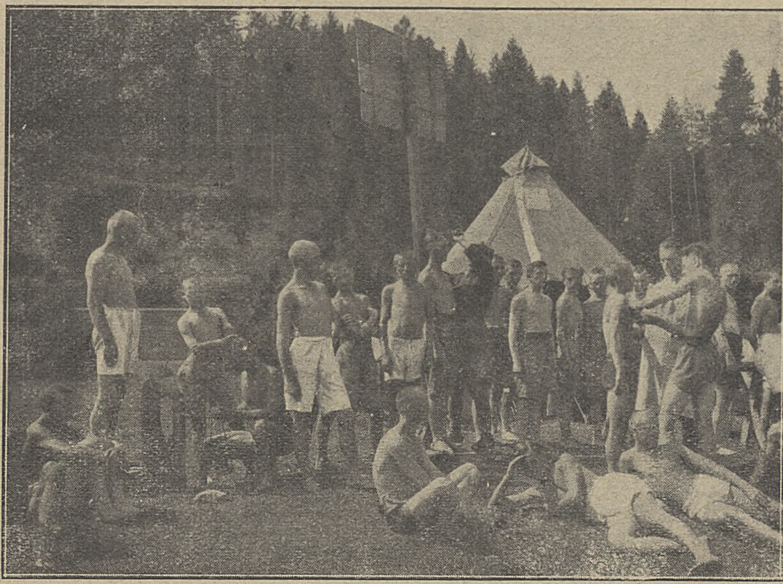
[1]) Patrz str. 146 niniejszego wydawnictwa.

[2]) Przew. gimn. „Sokół". r. 1913, str. 66. „Skaut" tom. III, str. 27.

[3]) „Sokół", 1914, str. 51.

[4]) „Zasady i regulamin Ogólny kursu Skautowego" prospekt litografowany w zbiorach autora.

wo przynajmniej niezależnie od wzorów skautowych angielskich. Wydaje mi się, że najbardziej pouczającem jest studjowanie tego powolnego, stopniowego, organizacyjnego rozwoju metody i organizacji kursów, o którym daje już pewne pojęcie, nawet ten nasz bardzo pobieżny przegląd. Uczymy się poglądowo tej



Pomiary w obozie, w Terle.

prawdy prostej, ale zapominamy w praktyce, że kursy mogą się rozwijać tylko pod warunkiem utrzymania ciągłości, wyzyskiwania doświadczeń z roku na rok, ulepszania także administracji i warunków materjalnych kursów, pomocy naukowych, co wszystko stanowi dopiero część warunków rozwoju, jednak część bardzo ważną. A że Skole miało i inne warunki, miało ludzi rozumiejących ideę harcerską, miłujących ją i przejętych gorącą chęcią służby, stojących na wysokim poziomie patrjotyzmu, wyrobienia społecznego, umysłowego, na wysokim przytem poziomie wykształcenia, jak mówimy, „technicznego", stało się istotną kolebką Harcerstwa. „Sokolo-skautowe kursy w Skolem, ... pozostają nietylko w pamięci uczestników, ale i w dziejach Harcerstwa wzorem porządnego, solidnego, poważnego przygotowania naszemu ruchowi starszych i młodszych pracowników... wszystko urabiało naprawdę nowy typ życia, nowe zamiłowania i przyzwyczajenia — mówi Dr. Strumiłło[1]). Toteż mimo wielkiego wzbogacenia naszych metod i środków nie waham się stwierdzić, żeśmy po wojnie poziomu kursów skolskich nie prześcignęli.

W pierwszych latach wojny kursów instruktorskich nie urządzano, chyba tylko nieliczne, jak np. w r. 1915 w Kijowie dla 9 uczestników, pod komendą St. Radomskiego. Dopiero r. 1916 przyniósł większy kurs, na Syrcu, pod Kijowem, zorganizowany przez Naczelnictwo Kijowskie (konspiracyjnie istniejące) pod firmą Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny. Główna zasługa możliwości urządzenia tego kursu przypada ś. p. ks. Kaz'mierzowi Lutosławskiemu, który w Tow. Pom. Of. Wojny przeprowadził myśl zorganizowania kolonij letnich dla młodzieży wysiedlonej z b. Kongresówki, a że do prowadzenia kolonji potrzeba było kierowników, łatwo już przyszło wytłumaczyć władzom rosyjskim potrzebę kursu. Kurs trwał 2 tygodnie, liczył 40 uczestników, w oddzielnych drużynach męskiej i żeńskiej. Kierownictwo ogólne sprawował Prof. Dr. E. Piasecki, komendę drużyny męskiej St. Sedlaczek i Bolesław Biega, komendę drużyny żeńskiej Zofja Smolikówna. Program uwzględniając zasadnicze podstawy skautingu, kładł szczególny nacisk na wychowanie fizyczne, a w niem zwłaszcza na gry ruchowe.

W maju r. 1917 urządzono Kijowski kurs na obszerną skalę w letnisku Kin' Grust, (Rzuć Smutek) pod Kijowem. Skupił on 67 druhów i 30 druhen z różnych okolic Rusi i Rosji, nieraz z miejscowości bardzo odległych.

W czasie wakacji r. 1918 odbył się również w "Rzuć Smutek" licznie obesłany kurs instruktorski, łączący w 2 drużynach kilkadziesiąt druhen i kilkudziesięciu druhów. Komendę obu tych kursów sprawował St. Sedlaczek, instruktorami byli: (na jednym lub na obu) Z. Smolikówna, B. Biega, H. Glass, W. Nekrasz, T. Sopoćko, A. Pawełek, K. Nowak-Czepczyński, W. Rewieńska, J. Grabowski i inni, których w tej chwili nie pamiętam.

Kursy kijowskie 1916, 1917, 1918 r. były częściowo koedukacyjne, t. zn. drużyny m. i ż., część zajęć odbywały wspólnie, częściowo wspólnie przeprowadzano gawędy, wspólnie jadano posiłki. Nie da się jednak zaprzeczyć, że "pierwiastek męski" odgrywał wybitniejszą rolę przez to, że instruktorów było więcej niż instruktorek. Współżycie druhen i druhów na kursie dało bardzo dobre rezultaty w tym kierunku, że druhny nabierały więcej dzielności i sprężystości (niekoniecznie form zewnętrznych wojskowych), druhowie rycerskości i ogłady.

Poziom techniczny i metodyczny kursów kijowskich był oczywiście niższy od Skolskich, złożyły się na to warunki zewnętrzne, słabsze kierownictwo i grono instruktorskie, gorsze przygotowanie uczestników, z których wielu, dzieci Polaków zamieszkałych od szeregu lat w Rosji, po raz pierwszy znajdowało się w szerszem środowisku polskiem, brak pomocy naukowych, literatury. Toteż do dorobku samej instytucji kursów nie dużo one wniosły. Znaczenie ich wielkie polega na tem, że przyczyniły się one do rozszerzenia idei Harcerstwa i pogłębienia jej tam, gdzie istniała, na ogromnych obszarach państwa rosyjskiego. Były one równocześnie jakby pomostem pomiędzy Skolem, a Zwierzyńcem i późniejszemi kursami Z. H. P. Na nich ugruntowało się zrozumienie potrzeby ścisłej organizacji starszyzny, myśl Grodyńskiego, wcielona w życie w Harcerstwie Polskiem Rusi i Rosji, wywarła potem wpływ na Z. H. P. Tam, zdaje się po raz pierwszy w Harcerstwie, nadawanie stopni instruktorskich połączono z krótką uroczystością składania zobowiązań instruktorskich[1]).

Po zachodniej stronie frontu odbył się dwutygodniowy kurs krakowski, w lipcu 1917 r., w Porębie Wielkiej koło Mszany, o lokalnem znaczeniu.

KURSY W STASZOWIE 1918 r.

W roku 1918, a więc jeszcze pod okupacją, Inspektorat Harcerski Ministerstwa W. R. i O. P., świeżo powstały, zorganizował w Staszowie, w ziemi sandomierskiej czterotygodniowe kursy instr. mę-

[1]) Dr. T. Strumiłło, „Harcmistrz", 1921, str. 20.

[1]) Artykuły p. Zofji Grzymałowskiej i zbiorowy „Z gazetki kursu instruktorskiego" odnoszą się do kursu 1918 r.

ski i żeński, pod kier. Dra Tadeusza Strumiłły i Dhny Marji Wocalewskiej, Nacz. Inspektorów Harcerstwa.

Kurs męski liczył 92 osoby, w tem 5 gości i 87 uczestników (27 nauczycieli i 1 dyrektor, 16 studentów, 32 uczniów i maturzystów, 11 różnych zajęć. Wydano zaświadczenia dwóch rodzajów: o uzdolnieniu do pracy samodzielnej i niesamodzielnej. Stopnia instruktorskiego nie otrzymał nikt, uznano, że dopiero dalsza praca może dać do tego podstawy. Prócz kierownictwa było jeszcze grono instruktorskie złożone z kierowników poszczególnych zastępów. Porządek dnia obejmował 6 godzin ćwiczeń, 8 spoczynku nocnego, reszta zabawy, posiłki i t. d.

Kurs żeński skupił 76 uczestniczek z 31 miejscowości (naucz. szk. śr. 24, powsz. 18, kier. szkół 4, studentek 6, maturz. 4, uczennic 8, róż. zaj. 12), w tem 4 osoby stanowiły kierownictwo, 15 grono instruktorskie. Świadectwa otrzymało 48 druhen (9 nie), przyrzeczenie złożyło 14 osób. Zastępów było 8, drużyn 2. Program obejmował $5^1/_2$ g. ćwiczeń, 2 g. omówień i gawęd, 4 wypoczynku w dzień, 8 w nocy, 2 g. posiłku, $2^1/_2$ g. ubranie, sprzątanie, Msza św. ect. Wycieczki 4: 1 — $^1/_2$ dn., 2 — jednodn., 1 — trzydniowa. Uroczystości i zebrań towarzyskich 8. Zysk największy — nadanie pewnego jednolitego tonu pracy harc., serdeczne zżycie się przedstawicieli tej pracy z różnych okolic.

Kurs wizytowany był w ciągu $2^1/_2$ dnia przez p. Ministra Ponikowskiego i szefa sekcji szkoln. średn. p. T. Łopuszańskiego. Obaj „odnieśli b. sympatyczne wrażenie: zżycie się serdeczne biło wprost w oczy przy wysokim poziomie moralnym"[1]).

Kurs żywił się u przedsiębiorcy, któremu to powierzono. Niedogodnością wielką była odległość lasu.

Kurs Staszowski charakteryzuje Dh. Strumiłło w następujących słowach[2]): „W okupacyjnych czasach organizowany kurs... nie mógł zdobyć się na namioty, miał więc charakter koszarowy. Za to nie brak mu było pewnych zalet, któremi nawet od Skolskich korzystnie odbija; metoda prowadzenia całego kursu, była tam mniej akademicka niż w Skolem [3]), bezpośrednio oparta na pracach normalnej, początkującej drużyny harc. i praktycznie licząca się z trudnościami napotykanemi przy kierowaniu nią, położono też duży nacisk na dobieranie się, życie i zżycie się zastępów i ich samodzielność; zrobiono przytem próbę połączenia nauczycielstwa ze starszą młodzieżą akademicką i nawet uczniowską...

Stwierdzić też należy, że bezpośrednie sąsiedztwo z kursem żeńskim, obok pewnych utrudnień, oddziałało bardzo pomyślnie na poziom dobrze pojętej rycerskości na kursie, a codzienna msza ks. kapelana — oczywiście najzupełniej dobrowolna — ułatwiła wyjście poza obojętny formalizm w zakresie stosunku do życia religijnego i stworzyła tak piękny i tak wielkie przez czas trwania kursu urzeczywistniający postępy chór harcerski, jakiego chyba nigdy harcerstwo przedtem ani potem nie miało".

Staszów miał duże znaczenie dla przygotowania zjednoczenia Harcerstwa, które nastąpiło w zasadzie 1 listopada 1918 r. na Zjeździe Lubelskim, w kursie bowiem brali już udział harcerze i harcerki z różnych organizacyj dzielnicowych.

[1]) Dane według protokołu I posiedz. Komisji do Spraw Harcerstwa, 2.IX.1918.

[2]) „Harcmistrz", 1921, str. 20.

[3]) Na mnie Skole 1914 r. nie zrobiło wrażenia kursu z metodą „akademicką"., choć do dzisiejszego puszczańskiego charakteru dobrych kursów było jeszcze daleko.

KURSY 1919 — 1920 ROKU.

Staszów zamyka szereg kursów prowadzonych przed powstaniem Związku Harcerstwa Polskiego. Związkowe Kursy w Zwierzyńcu Zamojskim 1919 roku były przejściowemi, moralnie Z. H. P. już istniał, pod ogólnym kierunkiem Naczelnej Rady Harcerskiej, formalnie dopiero w lipcu 1920 r. uzyskał zatwierdzenie statutu. Zaznaczę tu, że kurs wielkopolski 1919 r. w Ludwikowie, choć nie związkowy, miał w kierownictwie naczelnika i instruktorów Głównej Kwatery.

W r. 1920 z powodu wypadków wojennych kursy związkowe się nie odbyły, odbyły się natomiast kursy męskie: wielkopolski w Biedrusku (pod namiotami, komendant mjr. W. Sikorski, zastępca A. Heidrich z G. K. M.), warszawski w Karwji (kom. St. Szletyński), lwowski w Rzęśnie Polskiej pod Lwowem (kom. Dobiecki), cieszyński przy udziale instruktorów krakowskich w Wiśle (kom. St. Frąckiewicz). Kursy żeńskie były: w Łącku nauczycielski, w Rydzynie — Wielkopolski, w Wiśle — cieszyński, w Połoce — górnośląski.

Jak z tego widać, inicjatywę urządzania kursów przejmują od r. 1920 częściowo Komendy Chorągwi. Ma to swoje dodatnie, ale też i pewne ujemne strony, grozi mianowicie niewykorzystywaniem kursów jako czynnika jednoczącego i zespalającego całość starszyzny Z. H. P. Uniknąć tego niebezpieczeństwa można organizując systematycznie kursy związkowe, których wychowankowie będą potem prowadzili kur-



Obóz Chorągwi Śląskiej w Podlesiu Kęckiem, mycie naczyń.

sy chorągwi, czy nawet hufców. Brak kursów związkowych męskich w latach 1920, 1922, 1924, 1925, 1926 bardzo dotkliwie dał się w Z. H. P. odczuć, toteż w r. 1927 nawiązaliśmy do tradycji kursów Piwnicznej 1921 i 1923 roku i zorganizowali w Łękawie dwie kolejki dwutygodniowe[1]).

Zebraliśmy powyżej materjały rozprószone w różnych wydawnictwach, a częściowo nawet wcale nie

[1]) Patrz artykuł: Związkowe Obozy Starszyzny 1927 r.

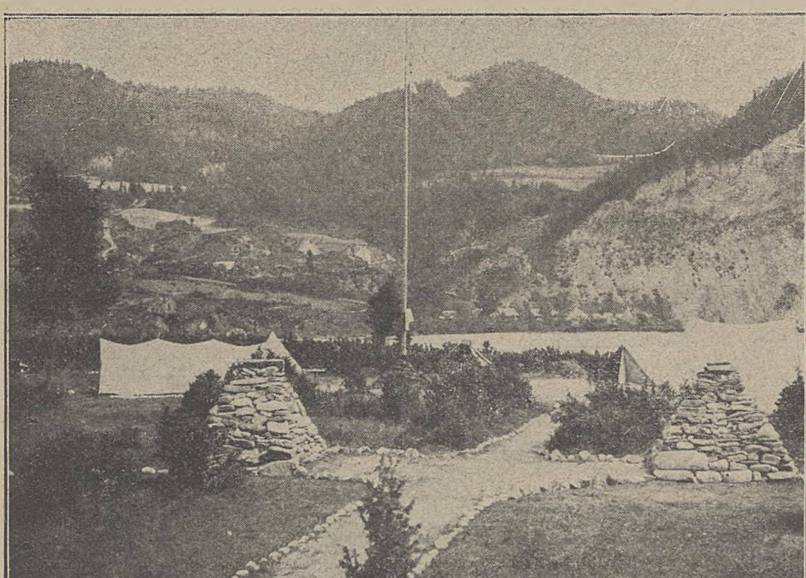
drukowane. To dopiero wstęp do dalszej pracy, do opracowania materjałów już znacznie bogatszych, naszego obozownictwa kursowego 1921—1927 roku — celem ujęcia ich krytycznego i wyprowadzenia wniosków odnośnie planu kształcenia harcmistrzów Z. H. P., programów kursów. Praca ta umożliwiała by wykorzystanie dorobku poszczególnych Chorągwi dla całego Związku Harcerstwa Polskiego. Do opracowania programu rzeczowego i wskazówek metodycznych dla kursów-obozów zaprosiła Główna Kwatera M. komendantów kursów dotychczasowych, zaprasza wszystkich mogących i chcących dopomóc.

ZOFJA GRZYMAŁOWSKA.

PORZUĆ SMUTEK.

Zapada ciepła, pogodna noc lipcowa, przesiąknięta wonią kwitnących krzewów i skoszonych w dali łąk. Z poza drzew starego zdziczałego parku wynurza się błyszcząca tarcza księżyca.

Na obszernej polanie ogrodu pali się wesołym płomieniem stos misternie ułożonych gałęzi i suchych liści. Wokół ogniska w malowniczych pozach skupiona stoi gromadka młodzieży. Jasne blaski płomieni fantastycznie oświecają postacie w lekkie gimnastyczne stroje odziane i twarze młodzieńcze opalone, tryskające zdrowiem i dzielnością.



Obóz 15 W. D. H. obok Sromowiec.

Świeże, młode głosy łączą się w zgodnym chórze. „Choć burza huczy wkoło nas, do góry wznieśmy skroń", rozlegają się po ogrodzie słowa śpiewanej pieśni.

To obóz skautowy w willi Kin'grust', o kilkanaście wiorst za Kijowem położonej.

Niedzielne popołudnie wolne od zajęć regulaminem objętych, młodzież spędza na grach ruchowych w ogrodzie willi, ćwiczeniach skautowych, a wieczorem zebrana wokół ogniska śpiewa pieśni chóralne.

Przy blasku też ognia odbywają się głośne czytania wspólnie ułożonej gazetki — jako odtworzenie zbiorowych wrażeń pracy i chwil wesołych w obozie spędzonych.

Dużo w niej humoru, niewymuszonego dowcipu, niemało też w artykulikach myśli głębszych z werwą młodzieńczą nakreślonych.

Bo ten obóz skautowy, to nietylko zdrowe i pożyteczne dla młodzieży spędzenie części wywczasów letnich, lecz i praca poważna.

Jest to bowiem czterotygodniowy kurs przygotowawczy, czyli instruktorski dla wyszkolenia kadrów przyszłych pracowników skautowych, dla szerzenia idei harcerstwa wśród najmłodszej młodzieży uczniowskiej.

Uczestnicy kursu rekrutują się wśród starszych słuchaczów zakładów średnich, a kierownicy — wśród starszych pracowników, młodziutkich także wiekiem, ale starszych latami pracy na polu idei, silnych jej umiłowaniem i zrozumieniem, a mocnych— umiejętnością przelewania jej w serca i umysły młodszego od siebie grona (wśród kierowników jest jeden tylko starszy wiekiem, lecz tak młody duchem i zespolony sercem z niemi, że do młodych też zaliczyć go trzeba).

Porządek dnia każdego na kursie jest ściśle określony. Od 5 rano, gdy zabrzmi pobudka, aż do 9 wieczorem, każda godzina jest objęta programem celowych zajęć, bo okres czasu starczyć musi na obznajmienie się, o ile można dokładne, z wiadomościami podstawowemi dla zakresu wiedzy skautowej.

Wykłady z wiadomości przyrodniczych, pojęć higjeny, teorji wychowania fizycznego, wszelkie ćwiczenia praktyczne, a nareszcie egzaminy — wszystko to odbywa się regularnie i planowo.

Ale ponad tem wszystkiem stoi zrozumienie i przejęcie się ideologją skautową.

Jaka ona piękna i prosta zarazem, tak łatwo streszcza się w kilku słowach: urobić typ dzielnego człowieka — a taka trudna w wykonaniu.

Taka trudna na tle codziennego życia, na tle zajęć, czy to umysłowych, czy fizycznych, na tle różnorodnych warunków i wsi i miasta — taka niezmiernie trudna w jej idealnem pojęciu i urzeczywistnieniu harmonijnego zespołu zdrowego ducha w zdrowem ciele, taka trudna w obecnych warunkach. Czy potrzeba dodawać: i jak ogromnie ważna — dla nas szczególnie?

W tem właśnie leży olbrzymia, największa część pracy młodych kierowników gromadki. Stworzenia atmosfery odpowiedniej, czuwanie nad każdym krokiem i czynem przyszłych instruktorów, by odpowiadały one pierwiastkom moralnej wartości i fizycznej sprawności jakiej wymaga idea skautowa, a nareszcie walka drobiazgowa z wrodzoną naszej młodzieży opieszałością, brakiem karności, z rozwichrzonym indywidualizmem u jednych, a brakiem inicjatywy u innych — walka z tyloma brakami, które stają w sprzeczności z pierwiastkami idealnego pojęcia typu dzielnego człowieka — walka ta jest celem wspólnym i kierowników i uczestników.

Jak wspólną też jest i praca nad wytworzeniem w sobie tych cech właśnie, których brak się tak surowo mści na nas w chwilach twardych, obecnie przeżywanych.

Na każdym kroku bezlitośnie drwiło z nas życie; niejedno dzieło żywe acz umiłowane i zrozumiane wysuwało się z niekarnych, za mało dzielnych naszych dłoni... Rwało się nie jedno, jak nici pajęcze...

Nigdy może przygodna nazwa willi Kin'grust' (Rzuć smutek) nie odtwarzała tak istotnej treści wewnętrznej atmosfery, jaka w obozie harcerskim panuje.

Że młodym tam, zebranym razem, w pełnym rozmaitości i pracy, choć karnym, zespole, jest wesoło, serdecznie i ciepło, to rzecz naturalna — jest w tem prawo i zasługa bujnej, zdrowej młodości, zasługa ukochanego przez młodzież głównego naczelnika kursu.



Gawęda. (Obóz inst. dla młodzieży polskiej we Francji w Hohberg r. 1926).

Ale co dziwniejsza, że dla nas starszych, przygnębionych szeregiem trosk i ciosów coraz cięższych, denerwowanych szarpaniną ciągłą od mrocznych depresji do błyskawico-ognikowych nadziei — nam starszym wystarczy przebycie kilku godzin w atmosferze willi, by pierzchnąć musiały pesymistyczne nastroje.

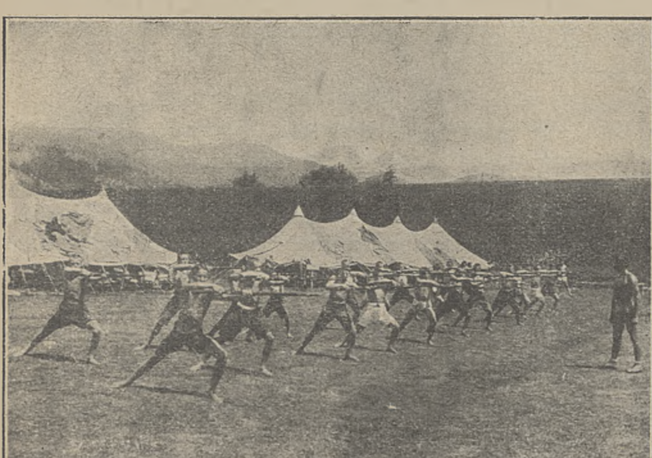
Rzuć smutek i miej wiarę w jutro nasze, mówi do każdego z nas postawą swoją zebrana tam młoda, dzielna gromadka.

Rzuć smutek, mówią młode postacie kierowników, co wolą ogromną przetwarzają zlepek czasowy jednostek w zwarty zastęp młodzieńczy jednym umiłowanym celem sprzężony.

Rzuć smutek, mówią czynami swymi cisi pracownicy, co w swej skromności nie domyślają się nawet ogromu swych zasług dla jutra narodu.

Rzuć smutek, wołają karne szeregi dzielnej młodzi swym rzeźkiem, gromkiem „Czuwaj".

Rzuć smutek, szepcą cichym poszumem liści stare drzewa parku, w drżącej poświecie srebrnych pro-



W obozie Chorągwi Lwowskiej, szermierka karabinami.

mieni księżyca stojące i złotych blasków ogniska, — zuć smutek, bo oto wkrótce rozpierzchnie się ta młodzież dzielna po wszystkich zakątkach kraju — to nic, że garstka jej jeszcze, ale każdy z nich na drogę dalszą życia weźmie w pierś swą iskrę płonącą z ogniska miłości dla wspólnej szlachetnej idei; każdy weźmie moc z zadzierżgniętych tutaj na zawsze więzów braterstwa i tam później — na każdej placówce życia stać będzie wiernie, karnie, wytrwale i dzielnie, oddany swym obowiązkom.

Porzuć smutek, dźwięczy echo w głębi własnej duszy, bo gdy nad nami i niemi zabrzmi surowa czasu komenda: szlusuj, — oni młodzi, miłością silni i jednością zwarci, wezmą w swe krzepkie dłonie czyn przyszłości i spełnią go lepiej może, bo karniej i dzielniej, niż myśmy go spełnić umieli...

Rzucamy więc smutki, choć burza huczy w koło nas i pełni wiary w jutro jaśniejsze, pełni wdzięczności dla ukochanej młodzi za świetlane chwile nadziei, opuszczamy ogród willi „Rzuć smutek", skąpany w świateł jasnych powodzi i rozbrzmiewający wesołemi głosy naszych młodych harcerzy.

Kijów, lipiec 1918.

Z GAZETKI OBOZU INSTRUKTORSKIEGO 1918.

BRATERSTWO

Równość, Wolność i Braterstwo!
Dawne czasy — stare hasło
Dni minionych bohaterstwo,
Co w pomroce wieków zgasło.

Równość, wolność i braterstwo!
Jakże gorzko Was wyśmiano —
Jak ubrano Was w szyderstwo,
— Ale skalać nie zdołano!

Czciciel coraz nowych bogów
Tłum — niech bluźni Wam sowicie
Wy u naszych starych progów
Starych druhów zobaczycie.

I cokolwiek w życiu będzie —
Wierne Twoje z nas rycerstwo,
Na sztandarach piszem wszędzie:
Wolność, Równość i Braterstwo!

Wolność, Równość, Braterstwo — wielkie święte hasła nie utrzymały się na szerokich żyznych polach

Rosji; nie dały im życia agitacja, krzykliwa prasa, miljony i miljardy rzucane w tłum, coraz bardziej nikczemniejący, coraz niższy; tarzane w błocie namiętności, unurzane w krwi bratniej znalazły schronienie wśród garstki ubogich uczni i studentów, w zacisznem ustroniu, gdzie nikt o prawomyślność polityczną, o stan, czy klasę społeczną nie pytał.

W głodzie, wśród trudów i niewygód, żywione ciężką, wytężoną pracą wzrosło uczucie braterstwa, niezszczepione specjalnie przez nikogo, niewymuszone — samo jakoś z siebie.

— — — — — — — — — — — —

Przycichło. Naczelnik spokojnym głosem wyczytał nazwiska, a kursiści wychodzili z szeregów i ustawiali się według zastępów. Tak został stworzony i nasz zastęp.

Wszyscyśmy z zaciekawieniem spoglądali na siebie i każdy z nas dochodził do wniosku, że twarze jego współtowarzyszy nie obiecują nic dobrego, a tembardziej, że w całości taki zastęp będzie poślednim.

Lecz niedługo pozwolili nam oddawać się smutnym i ciężkim rozmyślaniom, zaraz zagnali nas do kwatery, urządzać wspólne mieszkanie. Za chwilę każdy pędził z wesołą miną na złamanie karku po swoje manatki, gdyż czuł, że jeżeli się spóźni, źle na tem wyjdzie.

I przy wspólnej pracy nad urządzeniem legowiska każdy zauważył, że jego koledzy nie są gorsi od niego, ani też lepsi i nie są źli tak, jak to im z twarzy patrzy, więc też zaczęli się wzajemnie adorować, później tytułować, a w końcu tykać.

Po trzech dniach już byliśmy tak zgrani i zżyci, że żaden z nas nie pozwoliłby drugiemu uczynić krzywdy, a także i sam za nic nie dałby się odłączyć od zastępu.

W dwa dni później przybył do nas jakiś nowy osobnik z wielkim psem. Niebardzo dobrze patrzało mu z twarzy, w każdym razie mniej jeszcze, niż jego psu.

Był przyjęty przez nas ten osobnik z wielkim chłodem, i chłód ten jeszcze więcej zlodowaciał, gdy do naszego legowiska wpakował się z sprężynowem łóżkiem, dzbankiem, miednicą i t. p. rzeczami i zaczął to z bezczelną miną rozstawiać, jeszcze poświstując, tak, że we wszystkich nas przewracała się wątroba.

Lecz, o dziwo, osobnik, czy też był takim, czy też pod działaniem naszem, zaczyna być przyjemnym, wesołym, a nawet okazał się porządnym człowiekiem, gdyż celem jego jak i naszym, nie był stopień instruktorski, lecz nabycie nowej wiedzy skautowej.

Wśród potoku wykładów, zbiórek, alarmów, — zżycie i braterstwo nasze rosło i nigdzie nie było tak nam wesoło i przyjemnie, jak w naszem gronie...

Niejeden się zastanawiał nad tem, dlaczego wszędzie i zawsze razem idą, razem pracują — i są tak popularni.

A sekret w tem: lubimy się, dowierzamy sobie i więcej myślimy wzajemnie o sobie, niż o stopniu instruktorskim.

Gdy ludzi łączy myśl i czyn — łączy ich wiele, ale gdy prócz tego łączy ich życie osobiste — łączy ich wszystko.

Dział techniczny.

Z wykładów terenoznawstwa: ...poza kompasem i gwiazdami istnieje wiele sposobów, według których możesz znaleźć północ; mech na północnej stronie drzewa i kamieni, najgrubsze gałęzie u pojedyńczo stojących drzew znajdują się od strony południowej i t. d.

Wszystkie te przepisy są bardzo dobre, lecz o ile masz w ręku kompas, są one tylko do połowy wiarogodne, a czasem zupełnie mylne. Lecz jeżeli zabłądziłeś i ze strachu straciłeś panowanie nad sobą, to możesz być przekonany, że według tych wskazówek drogi nie znajdziesz.

Najlepiej zrobisz, gdy pobiegniesz do druha Pawełka i spytasz, co masz robić.

Z wykładów Głównego Sygnalisty.

— Jeden dym oznacza obóz, dwa dymy — alarm— zabłądziłem, trzy dymy — dobre wieści.

— A jeżeli zobaczymy pięć dymów? — pyta przyszły instruktor.

— To znaczy, że jakiś osioł podpalił las!...

... Polecam Wam nowy system sygnalizacji, sposób Hufczyni: krótkie wystawienie języka — kropka, długie — kreska... i jeszcze jeden system: krótkie mrugnięcie — kropka, drugie — kreska. (W drużynach koedukacyjnych dozwala się wprowadzić tylko za pisemnem zezwoleniem Koła Przyjaciół!)



W górach.

Dział Literacki.

Wakacyjne wrażenia Fronta. Od wiosny zastanawiałem się poważnie, dokąd udać się na letni odpoczynek. Doktorzy nalegali, żebym swój splin (rodzaj choroby nerwowej) traktował jako niebezpieczną chorobę otłuszczenia serca, czy wątroby. Ja o tem mam swoje zdanie, uważam, że jestem smutny, widząc szczenięcą głupotę otaczających mnie ludzi. Ustąpiłem jednak ogólnym naleganiom i dałem się wysłać do miejscowości „Rzuć Smutek", jako najwięcej rozreklamowanej przeciw otyłości i apatji.

Nie każdy mógł się tam dostać. Skauci latali jak warjaci z podaniami do N. H.[1]), by dostąpić tego honoru. Stawiano im różne warunki, to 18 lat wieku, to drugi egzamin, to owo, to dziesiąte; że jednak mój Foka

[1]) Naczelnictwo Harcerstwa.

ma tam duże stosunki, no i że moje konie były im potrzebne, więc mnie nie stawiano warunków.

Już koło 20 czerwca znalazłem się na kursie. Fokę przydzielono do drugiego zastępu, mnie pozostawiono największą swobodę, z jakiej nawet członkowie kierownictwa nie korzystali.

Początkowo próbowałem brać udział w ich ćwiczeniach, ale wnet się zraziłem z powodu nieposzanowania mojej powagi. Biegną np. wszyscy ci warjaci całą ławą i wpadają na mnie,, nie zostawiając mi nawet dziury do ucieczki! Jak sobie chcecie, splin splinem, ale godność swoją też szanować trzeba... Ja, który organicznie nie znoszę nawet innego psa lub krowy na okupowanem terytorjum, nie będę przecież uciekał ze spuszczonym ogonem, choćby przed setką takich obłąkańców.

Chodziłem potem na wykłady; nudy śmiertelne...

Obecnie wolę w ich czasie zrobić inspekcję plecaków, gdzie czasem coś się znajdzie do zjedzenia; dobrze też jest zajrzeć do pokoju gospodarza, gdzie zawsze stoi mleko i chleb.

Cóż więcej Wam powiedzieć? Aha! Raz próbowałem przejść przez most zbudowany przez skautów, w wyniku wpadłem do wody, a mój Foka zawisł w powietrzu do góry nogami.

Nie chciałbym być zbyt surowym sędzią, ale powiedzieć muszę, że zachowaniem się uczestników zbudowany nie jestem: Za mało powagi!...

Z nastrojów chwili.

Ciszej mów do mnie, niech nas nikt nie słyszy.
Bo już pięć minut po wieczornej ciszy
I jutro zrana oprawca oboźny
Do ciężkich robót zapędzi cię groźny!

Lepiej daj chleba i kiełbasy kawał.
Bo jutro będę na sprawności zdawał,
A z sił opadłem i bladym, jak chusta,
Brzuch we mnie pusty; kieszeń dawno pusta.

Jeżeli nie dasz, jutro się utopię,
Albo śmierć znajdę w zburzonym okopie
Gdy na pionierce, czy obróbce bali
Ściana się zsunie, sosna mnię przywali.

Wśród nocnej ciszy.

Rozległa się trzecia trąbka i cały kurs Rzuć Smutkowy po całodziennej ciężkiej pracy udał się na spoczynek, lecz nadmiar wrażeń nie dał mu odrazu zasnąć, długo jeszcze słychać było jęki, stękania i westchnienia. Wreszcie wszystko ucichło, zasnąłem i ja ciężkim, przerywanym snem. Po jakimś czasie budzę się, ciemno i tylko w mroku słychać szmery, szepty jakieś, komendy, rozkazy. Zerwałem się, na równe nogi: alarm! — przemknęło mi przez głowę. Ubrałem się pośpiesznie, ale widzę, że nikt nie wstaje, począłem przysłuchiwać lepiej. Z sąsiedniego pokoju dobiega głuchy gwar. Po chwili odróżniam słowa: kreska, kropka, kreska — kropka, kreska,—kreska, kreska, kropka, kropka — kropka, kropka — kreska, kreska, kreska.

A po chwili innym głosem: swr — swd — depowzno — prp —— fr... Osłupiałem! Ćwiczenia w sygnalizacji nocą? Wchodzę do pokoju i zagadka się wyjaśnia: ktoś z głową zwieszoną aż na podłogę mruczy przez sen. Przechodzę do innej sali, gdzie też słychać mruczenie: Baczność! Spocznij! — Baczność! Spocznij! — Siad! — siadłem na ziemi szybko, z przyzwyczajenia, ale głos znacznie łagodniejszy mówi dalej: wydech lewonóż, skłon do wewnątrz, ramiona w brzuch, skłon na pięty; dyrekcja łata; — łata marsz, marsz. Lecę dalej. Tu inny znowu bredzi: poręcz — podpórki — żerdzie — most przyczółkowy— nawierzchnia — brak czasu, materjału — rozumu, dźwigary...

W czwartym pokoju słyszę: skala złożona — podziałka liczbowa — siodło — kompas — dwie północe — i ciężkie westchnienie: o Boże!

Ostatni pokój należał do anatomów:... żołądek się kurczy, znikające organy — i jęk boleści: serce, moje serce!

Wybiegam na dwór, chcąc odetchnąć świeżem powietrzem i tu wreszcie znajduję jedynego człowieka, który śpi snem sprawiedliwego, z kijem i toporkiem w ręku. To wartownik.

Ale i ten po chwili zgrzytnął zębami i wyszeptał: „głodnym chleba, zmęczonym odpoczynku, niewyspanym snu!"

Toasty Kursowe.

1. Czyje promienie niosą nam zdrowie,
Z lepszego świata, z błękitów gońce
W górę z herbatą kubki druhowie
Niech żyje słońce!

2. Kłaść się do łóżka, każdy nam powie.
Po trzeciej trąbce — rzecz to przyjemna
Więc pijmy kwaśnem mlekiem, druhowie
Wiwat noc ciemna!

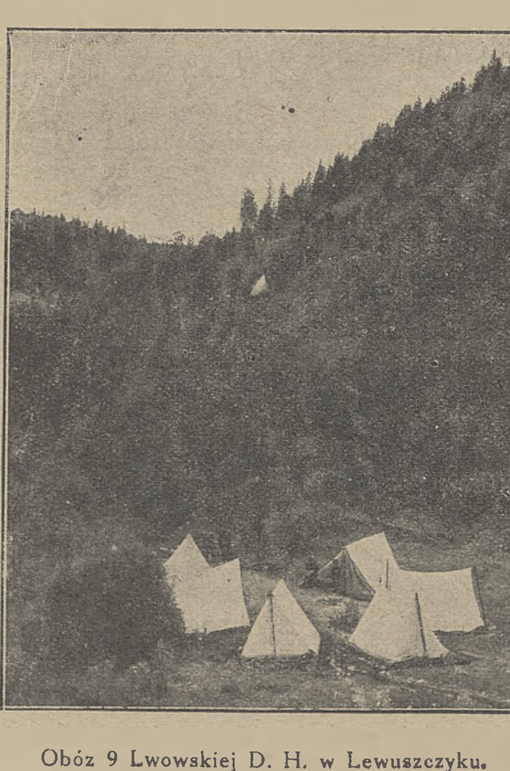
3. Stać na uboczu i nie żyć kupą
Odkąd świat światem to nie popłaca,
Pijmy więc zdrowie wodnistą zupą
Wiwat współpraca!

4. Kto w tej współpracy prym zawdy trzyma,
W kim najgorętsze serce w nas bije —
Czy kubek pełen, czy nic w nim niema —
Niechaj nam żyje!

Rozjechaliśmy się, ale nie rozprószyli....

Cztery tygodnie życia obozowego minęły, jak błysk piorunu, ale ślady, jakie pozostawiły w nas—w każdym, kto nie z próżności lub dla zabawy przyjechał na kurs, trwać będą przez długie lata.

Nikt tam nie był sobie obojętny. Kierownik kursu najwięcej i najczęściej myślał o tych, którzy zdawali



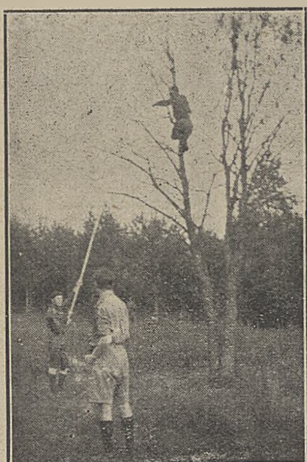
Obóz 9 Lwowskiej D. H. w Lewuszczyku.

się niedostrojonymi do ogólnego poziomu lub niedość zestrojonymi w samych sobie na jasną trwałą całość.

Dużoby można było na kursie lepiej zrobić — w innych warunkach, ale i tak sporo zrobiliśmy — co zaś najważniejsza, poczuliśmy, że jest nas spora gromadka takich, którzy pracę harcerską za cel swego życia sobie biorą.

Wśród trudów, przykrości, zwątpień, jakich życie w czasach naszych tyle dostarcza, blask ogniska obozowego wskazuje drogę, pamięć twarzy jasnych, szczerych, dłoni silnych dodaje otuchy.

Ramię przy ramieniu, oczy w dal wytężone, krok równy — idziemy dzieci Boga Słońca ku celom świetlanym; nie złamie nas wicher życia, nie skala brud: my „braterstwa ogniwem spięci" w niem czerpiemy siłę i ostoję.



Sygnalizacja.

STANISŁAW SEDLACZEK.

OBOZY HARCERSKIE.



Sygnalizacja.

Kiedy słyszysz słowo „obóz" staje ci przed oczyma nadobna czytelniczko, szanowny czytelniku, którzy nigdy nie widzieliście naszego obozu—szereg równo pod sznur wystawionych namiotów, niewygodne posłanie na wiązce słomy lub garści paproci, widzisz zapewne „biednych chłopców", moknących na deszczu, ze smutną miną, obierających niesłychane ilości ziemniaków, lub musztrowanych przez srogich instruktorów, drżących przed karnym raportem, kładących się na spoczynek... w butach, bo może być alarm nocny. Słyszysz surowy głos komendy, przeraźliwe gwizdki służbowch, „ganiających" uczestników obozu od zajęcia do zajęcia. Pociągasz nosem co to za woń podejrzana... Nie to nie od strony „kącika", to widocznie z kuchni zalatuje: gotują mięso „z lekkim ciągiem" (to jest z lekkim zapachem). Znowu będzie zaraz nowy gwizdek i chłopcy sznurem z menażkami ustawią się przy olbrzymich kotłach, z których naleją im zupy obozowej. Po obiedzie odpoczną chwilkę — i znów ich ganiają, aż przyjdzie wieczór, ognisko — i tak upragniona cisza nocna. Ale i wieczorem mogą być niespodzianki: niedobrze zaczęto śpiew modlitwy wieczornej; „wróć", pada komenda, jak zgrzyt żelaza po szkle — i „wracają" chłopcy, zaczynają śpiewać od początku. Wszystko na rozkaz.

Może przesadziłem: tych ostatnich scen nie wyobrazi sobie ktoś, kto ich nie widział, dodam jednak: nie z bajki one. A cały ten obrazek też nie z bajki, bywają i takie obozy, i podobne obozy urządzane przez harcerzy, ale oczywiście nie harcerskie.

A jakżesz żyje się w obozie harcerskim? Patrzmy. Oto dwóch harcerzy przybyło wcześniej od reszty, to kwatermistrze. Teren wybrał drużynowy jeszcze wcześnie na wiosnę, porozumiał się co do dostawy żywności, opału, co do wycinania drzew i dostarczania desek na roboty obozowe. Kwatermistrze mają więc zadanie ułatwione: przygotować transporty — namioty i zapasy zwykle są zbyt ciężkie, aby móc je przenieść na plecach chłopców — mają kwatermistrze puścić w ruch zaopatrywanie w świeżą żywność, dokładnie obejrzeć teren obozu i naszkicować projekt jego zrobienia, tak, aby jaknajlepiej przystosować obóz do terenu; celowość i „wrośnięcie" obozu w przyrodę, nie symetrja i różne linje, są nam kryterjum piękna.

Nadchodzi drużyna: kilka słów krótkiej komendy, praca podzielona, pali się w rękach. Paru buduje kuchnie polowe. Od początku obowiązuje „system zastępowy", każdy zastęp pracuje dla siebie — i dla drugich. Skoro tylko rozbił swój namiot, zbudował kuchnię, jako tako sam się urządził — przystępuje do pracy, której się podjął dla całego obozu. Drużynowy wywiesił już na tymczasowej tablicy rozkazów, co jest do zrobienia: ujęcie źródełka, „kącik", podział miejsc na rzece do mycia się i kąpieli, do mycia naczyń, — maszt, tablica rozkazów, kapliczka, stół obozowy, miejsce na ognisko... Zastępy na wyścigi pracują, aby jaknajprędzej ukończyć rozbijanie obozu — wtedy bowiem dopiero będzie można wznieść sztandar.

Pomyślano oczywiście o posłaniach. Dziś już nie zdążymy zrobić łóżek, ale na ziemi spać nie będziemy. Kładzie się poprostu krąglaki wpoprzek, na nich deski — i już siennik oddzielony od ziemi warstwą powietrza, nie będzie wilgotniał. Namioty odrazu okopaliśmy, więc powódź nam nie zagraża.

Zasłużyliśmy na posiłek. Jakoż zapraszają nas do niego — bracia kucharze dnia dzisiejszego. Drużynowy zaszczycił obiad Kruków, a herbatę Lisów. Jeszcze stół nie gotów, ale miękka trawa polany służy nam doskonale: siedzimy na tym dywanie, jak ludzie wschodu na perskich.

Po obiedzie cisza bezwzględna, dwadzieścia minut ani mru-mru. Trzeba leżeć, lub siedzieć. Doskonały zabieg higjeniczny dla ciała i gimnastyczny dla woli.

Nie czas dziś jednak na „ciszę względną“ czy „zajęcia indywidualne“. Jeszcze sporo do roboty pozostało. Okazuje się, że sztandar dopiero jutro podniesiemy: musi on spoglądać na obóz już w zasadniczych częściach gotowy i uporządkowany.

Wśród pracy nie spostrzegliśmy, że jakoś dziwnie się ściemniło. Dopiero krople deszczu orjentują nas, że oto burza nadchodzi. Więc uciekamy do namiotów — za chwilę ulewa zaczęła się porządna, a potem jeszcze „dolewka“ skromniejsza — i tak już dziś ogniska nie możemy palić. Krótka modlitwa — i chrapiemy snem sprawiedliwych. Okolica spokojna i bezpieczna, wart nie wystawiamy. Mamy zresztą naszego drużynowego Czujka, który swem szczekaniem da znać, gdyby ktoś zagrażał.

Dźwięk rogu budzi nas o szóstej. Nasz drużynowy, to człowiek „stylowy“ jak mówimy. Lubi, by wszystko było w „stylu“. Obóz ma być puszczański, kto zaś słyszał, aby „westman“ gwizdał jak starszy konduktor.

Mamy więc „prawdziwy“ róg myśliwski do „większych“ sygnałów, a hasła zastępu służbowego, jako sygnały mniejsze: miauczy Bury Kot zastępowy Kotów, gdy woła nas na zbiórkę, kracze Kruk Poważny na ciszę... Stylowo więc porwano nas na nogi, parę minut i stajemy przy kapliczce na Hejnał poranny. Śpiewamy „Kiedy ranne“. A zorze przyniosły nam znów dzień cudny, słoneczny, powietrze odświeżone po burzy.

I już bierze nas w obroty Żwawy Jeleń też zwany „wychowańcem fizycznym“. Gimnastyka pełna pomysłowych ćwiczeń i wesołych gier, chwyta nas nietylko za nogi i ręce — ale i za serce. Lubimy ją, nietylko szanujemy, jak lekarstwo.

Sprawdzamy na naszej drużynie to, co przeżyła kiedyś Siódma Lwowska: „Panował jeszcze w drużynie brak współżycia i zasad skautowych. Otóż wiedźcie, że tym brakom zaradziło nic innego, jak tylko wspólna systematyczna gimnastyka. Ta gimnastyka, którą uważacie za zło konieczne, od której wykręcacie się różnemi sposobami, stała się czemś bardzo przyjemnem. Oprócz tego, że drużyna zżyła się, oprócz tego, że rozwój fizyczny nasz postąpił naprzód, ćwiczenia gimnastyczne przygotowały nas zasadniczo do ćwiczeń polowych, nadały „inteligencji“ naszemu ciału“...

Skończyła się gimnastyka — i zaraz lecimy do strumyka myć się, a potem do zajęć. Ten pomoże kucharzowi swego zastępu, ci trzej wyciągną pościel do wywietrzenia, uprzątną namiot, reszta zabiera się do pracy około wspólnych urządzeń obozowych. Śniadanie zjadamy w mig, myjemy naczynia, ubieramy się w koszulki gotowi do przeglądu.

Nadchodzi poważnym krokiem Arcykot Wódz, nasz drużynowy. Zdają mu raport zastępowi, oko wodza ogląda bacznie każdego z nas, potem nasz namiot, okolicę jego, kuchnię, naczynia. Nie dostaniemy pierwszeństwa dziś: w rowku znalazł przyboczny kawałek gazety, a w kuchni — to już zbrodnia — siekiera nie była wbita w drzewo, ale leżała na ziemi. Po nas przychodzi kolej na inne zastępy. Koty witają drużynowego miauczeniem, a Psy zawsze pełne pomysłów i figli, przysiadły, jak ich „godła“ — służą. Ale pierwszeństwo dostały Gołębie — rzeczywiście — porządek u nich „pirsza klasa“.

Zastępowi prowadzą zastępy na miejsce zbiórek drużyny, pod maszt. Dziś po raz pierwszy podniesiemy sztandar w obozie. Odmawiamy modlitwę poranną, potem drużynowy słów kilka rzecze o tem, czego się spodziewa po naszem obozowaniu i po nas i sam rozwija sztandar, poprzednio już przez zastępowego służbowego przygotowany. Łopoce wysoko na maszcie nasz znak biało-czerwony, symbol Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Pozdrawiamy go wielkim ukłonem, wyciągając rękę ku górze „po rzymsku“. Baczność. Prawo harcerskie — wygłasza je drużynowy, jak potem codziennie na przypomnienie, że codzień mamy robić krok naprzód do ideału prawdziwego Harcerza Rzeczypospolitej. Rota. Potem chwila skupienia. W milczeniu robimy postanowienia na dzień dzisiejszy.

Drużynowy ogłasza: „zastęp dziś pierwszy...“, co wszyscy przyjmują głośnem Czuj-Czuj-Czuwaj, na cześć Gołębi, a Gołębie odpowiadają swoim okrzykiem. Potem jeszcze zapowiedzi i zarządzenia na dzisiaj, porządek dnia — znajdziemy go na tablicy rozkazów, „zastępami rozejść się“.

Sztandar podnosi się w ten sposób codzień po przeglądzie, Rotę nie codzień się śpiewa, lecz tylko w dni uroczyste, przy przyrzeczeniu. Jeśli można, zaczyna się i kończy obóz nabożeństwem w pobliskiem kościele.

Po podniesieniu sztandaru biegną zajęcia w obozie według programu zależnego od celu obozu, wieku chłopców, ich przygotowania harcerskiego, ich stopni. Zawsze główną ich część stanowią gry skautowe i ruchowe, wycieczki, lekka atletyka. „Przedmioty“ skautowe, jak samarytanka, sygnalizacja, pionierka, terenoznawstwo, w nauczaniu ujmowane są jaknajbardziej praktycznie, możliwie sposobem gier i zawodów. Próby na stopnie harcerskie odbywają chłopcy o ile to tylko możliwe w drodze obserwowania ich pracy i zachowania się, oceny ich wiedzy i umiejętności w praktycznem zastosowaniu, z unikaniem



„Uroczysta“ defilada. Obóz Związkowy w Piwnicznej 1923.



Obóz związkowy w Piwnicznej r. 1923 przy obiedzie.

egzaminowej piły. Zawsze pamięta dobry drużynowy o tem, że te zajęcia skautowe są tylko środkiem wychowawczym, a nie celem, że rozwijać się powinny możliwie jak najnaturalniej na tle życia obozowego. Tem lepszy obóz, im bardziej wszelkie zajęcia zlewają się w jedną całość tego właśnie życia obozowego, im logiczniej pionierka, samarytanka, terenoznawstwo czy sygnalizacja wynikają z potrzeb życia, im mniej mają charakteru oderwanych „przedmiotów". Jest to tem łatwiej osiągnąć, im bujniejsze i pełniejsze jest życie harcerzy obozujących. Toteż nie nakazy, nie z góry narzucony program i plan cechują dobry obóz, lecz pomysłowość, inicjatywa od dołu, od każdego możliwie chłopca płynąca. Inna sprawa, że drużynowy musi mieć program, plan — i że nieraz musi umieć poddać go swoim chłopcom, a ich inicjatywę ująć w porządne ramy. I to także jasne, że swoboda, wolność inicjatywy nie mogą w niczem naruszyć karności harcerskiej i bezwzględnego posłuchu.

Dobrze ujmują ducha takiego obozu „Prawa legowiska", swoisty regulamin puszczański, opracowany przez Arcybobra z Włocławka, dla obozu przygotowawczego polskiej drużyny przedstawicielskiej na Zlot Międzynarodowy Skautowy w 1924 r. w Kopenhadze. Oto te prawa:

1. Pierwszą zasadą gromady puzczańskiej Wilków, Bobrów, Żubrów, Rysiów, Lisów, Orłów i innych znających drogi i ścieżki i tropy puszczy jest „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego", a drugą „co powiedział Stary Wilk — powiedział" i trzecią „wszyscy myślą — jeden mówi i razem czynią".

2. Niechaj się więc nikt z gromady puszczańskiej nie waży w czemkolwiek szukać swego żeru z krzywdą drugiego, lub zapomnieniem o którymkolwiek z braci, ani zmienić choćby na jotę, co powiedzianem zostało przez wodzów gromady, ani oddawać się bezmyślności i składaniu na innych lub bezczynności, albo babskiej zbytniej gadaninie, a zaś wszędzie ma panować miłość uczynna, karność żelazna, ład i porządek, i roztropność i przemyślność i współdziałanie i wielka moc i siła, aby wszystko wookoła tężało, zjędrniało, wzmocniło się, jak ściana boru nieugięta i nieprzenikliwa.

3. Na czele gromady puszczańskiej stoi wódz Arcypies i ma przy sobie swoją radę starych wilków i bobrów, którzy wraz z nim niosą ciężar dnia i opalenia i są odpowiedzialni za całość gromady.

4. W gromadzie zaś kilku jest wyznaczonych przewodników, a niema ani jednego, któryby sądził, że ci starsi i najgorliwsi zrobią wszystko za niego i nawet myśleć zań będą, ale uważając na każde słowo wskazanie i sygnał starszych i pilnie tego przestrzegając, będą tak czynili jakoby to oni byli, którzy o wszystkiem myśleć i wszystko wykonać mieli.

5. Porządek i kolejność łowów, żerowania i gry w naszej puszczy jest następujący: po wschodzie słońca o znaku 6.30 wszyscy rzucają swe leże i wybiegają na świat Boży. 6.35—6.45 modlą się do Wielkiego Boga, oddają cześć swemu sztandarowi. 6.45—7.30 — ćwiczą swe ciało. 7.30—8 — porządkują swe leże i siebie. 8—8.30 pierwszy żer. 8.30—12 praca. 12—12.15 — koło rady. 12.15—13 — woda, słońce. 13—14 drugi żer, 14—14.15 — milczą język i gardło. 14.15—16 w ciszy, tony własne. 16—16.30 — trzeci żer, 16.30—19 — gry i prace, 19—19.30 — czwarty i ostatni żer. 19.45—21.15 —ognisko, wycia, gadania, modlitwa, zdjęcie sztandaru. 21.15—21.30 — przygotowania leż do snu. 22—6 — wszyscy śpią.

6. W niedzielę i w dni poświęcone Wielkiemu Bogu o rannej porze dłuższy oddają pokłon Stwórcy puszczy i są z nim na rozmowie, potem spoczywają.

7. Ustala się następujące gwizdania w legowisku: zawołanie starego (oboźnego) gwizdanie krótkie długie. Zebranie przodowników zastępowych trzy krótkie jeden długi. Zbiórka szereg krótkich. Przewodnik służbowy długi, krótki, długi. Baczność — jeden długi.

8. Gromada służbowa (zastęp służbowy) utrzymuje czystość i porządek w legowisku — pilnuje bezpieczeństwa legowiskowego w dzień, stara się zawsze o wystarczający zapas wody i drzewa do kuchni i do ogniska i spełnia wszelkie polecenia wodzów.

9. W poszczególnych legowiskach (namiotach) są wyznaczeni dzienniczy do utrzymania porządku na miejscu.

10. Służba trwa od godziny 6 do godziny 21.30. — Straże od godziny 22 do 6-tej.

11. W legowisku można chodzić bez nakrycia głowy, na zebranie staje każdy, jak go sygnał zastał.

12. Poza obręb legowiska nikt na łowy się nie wydala bez pozwolenia starego wilka, a poza obręb puszczy, bez zezwolenia Arcypsa lub Arcybobra.

13. W nocy i we dnie legowisko jest strzeżone przez wyznaczonych do tego synów puszczy, którzy wypełniać to będą z tem przeświadczeniem, że od ich czujności, odwagi i spostrzegawczości zależy bezpieczeństwo obozu, spokojny bieg prac i spoczynek wszystkich synów puszczy.

14. W legowisku każdy pracuje i wypełnia bezwzględnie wszystko, co mu poleconem zostało, z tem jednak, że gdyby w czem został pokrzywdzony lub miałby lepszy sposób wypełnienia pracy, lub myśl o lepszej pracy, będzie mógł w każdej chwili o tem powiedzieć starszym i zastosować się do ich sądów.

15. Wreszcie wszyscy i każdy z osobna wielcy i mali starsi, młodzi i najmłodsi wiedzą i pamiętają, że wszyscy w gromadzie braćmi jesteśmy i jedną wielką puszczańską gromadą. I że czy radość czy smutek jednego jest radością i smutkiem wszystkich, i że najmniejszy nawet wilczek ma w każdej chwili dostęp do starszych i do najstarszych i wypowiedzieć może wszystko co chce — dla dobra i dla pożytku swego własnego i całej gromady, by wszystkim nam było dobrze i z nami wszystkim dobrze.

Podaliśmy prawa legowiska także dlatego, aby pokazać, że i tak sucha zwykle rzecz, jak regulamin da się ująć „stylowo", da przystosować do ustroju obozu puszczańskiego.

Ale wypadliśmy z roli, miast podążać krok za krokiem za naszą drużyną w obozie, porzuciliśmy ją i puścili się na drogę uwag i spostrzeżeń krytycznych. Poprawmy się!

Znów jesteśmy w obozie. Chłopcy ze śpiewem wracają z ćwiczeń, ale oto i nowość, jaką nie w każdej zobaczymy drużynie. Gdy przerwie się pieśń w takt marszu przygrywa orkiestra obozowa. Jedna duża „harmonja" prawdziwe organy ręczne, i cały zespół organków ustnych. Widać, jakiś mistrz opiekuje się sprawnościami artystycznemi naszych chłopców.

Widać ćwiczenia były ciekawe, miny na to wskazują rozbawione i żywa dyskusja jaka się zaraz zaczyna, skoro tylko zwolniono harcerzy z szeregu.

Wtem Kruki — one dziś pełnią służbę — zaczęły „marsz kąpielowy", to znak zbiórki do kąpieli. Galopem wszyscy śpieszą po pływki i za chwil kilka wszyscy stoimy nad rzeką. Niegłęboka tu ona, ledwie tu i ówdzie zanurzyć się możesz po szyję. Ale nasz drużynowy dziwak i pedant — myślicie — ma zwyczaj mawiać: „jeszcze się nikt nie utopił na głębokiej wodzie, jeszcze nikogo nie postrzelono przypadkiem z nabitej strzelby". Czy więc woda głęboka czy płytka, każe nam ściśle przestrzegać regulaminu kąpieli. A czy wiecie ,że go opracował przed laty niezapomniany ksiądz Kazimierz Lutosławski, jeden z najwybitniejszych naszych Harcmistrzów.

Więc zanim drużynowy da sygnał na wejście do wody, wystawia straż bezpieczeństwa z trzech harcerzy doskonale umiejących pływać. Na rzece mamy wytyczone miejsca dla dobrze pływających i dla wątpliwych, którym wolno pluskać się tylko przy brzegu (to także sposób zachęty do nauczenia się pływania). Straż czuwa przy brzegu, prócz tego dwóch dobrych pływaków czuwa w wodzie poniżej miejsca kąpieli. Wchodzimy do wody na sygnał — i na sygnał wszyscy bezwzględnie z wody wyjść musimy. Bardzo to krępujące, myślicie. Może, ale konieczne. Tyle przecież ofiar co roku zabierają nasze rzeki i stojące wody, tak wielka odpowiedzialność ciąży na drużynowym, że regulamin kąpieli musi być ściśle stosowany, a przekroczenie go — wiemy to dobrze, pociąga za sobą bezapelacyjne odesłanie z obozu do domu.

Po kąpieli siadamy do obiadu.

Mamy dziś już stół w podkowę wycięty w ziemi, z „fotelami" z darni dla drużynowego. Zajmujemy miejsca zastępami, a gospodarze dzisiejsi roznoszą zupę. Przyszedł Arcykot Wódz, wstajemy i każdy z nas odmawia krótką modlitwę przed posiłkiem, poczem spożywamy dary Boże.

Jeszcze przed dwoma laty mieliśmy kucharkę w obozie i gotowanie wspólne dla całej drużyny. Wiemy, że większość obozów tak się urządza. A jednak my



Obóz Związkowy, Piwniczna r. 1921.

poszliśmy za głosem Szumiącego Dęba, naszego dawnego Przewodniczącego — i już w zeszłym roku spróbowaliśmy obchodzić się bez kucharki i gotować zastępami. I wiecie — przekonaliśmy się, że to najlepszy sposób. W obozie nietylko „jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz", ale i „jak zgotujesz, tak zjesz". Było z początku trochę trudności i kłopotu, ale nasz przyboczny okazał się świetnym instruktorem kucharstwa i pod jego okiem nauczyliśmy się wszyscy kucharzyć — jeden lepiej, drugi mniej wymyślnie, ale wszyscy — zdrowo i smacznie. A że się czasem ryż przypali, to podobno i Arcymistrza z Bristolu ominąć nie może. Jeżeli słów tych słucha Szumiący Dąb, niechaj ucieszy swe serce tą wieścią o naszej zaradności.

Dopiero zrobiwszy tę próbę z gotowaniem, — jak poprzednich jeszcze lat z zamianą obozu w szopie (jak się dziś śmiejemy z takiego „obozu") przekonaliśmy się, że obozowanie jest sportem — i to jednym z najszlachetniejszych i najzdrowszych. Uczy nas Skaut Naczelny, że „skauting jest grą", nie tylko składa się z gier. My sami doszliśmy do przeświadczenia, że obóz jest sportem, nie tylko miejscem uprawiania gier i sportów. Tą naszą zdobyczą chcemy się podzielić z bracią harcerską z całej Polski— aby ją zachęcić do powtórzenia naszej próby. A w tajemnicy Wam powiem, iż słyszeliśmy, jakoby nasi wielcy wodzowie nosili się z zamiarem utworzenia Klubu Obozowników — ludzi dorosłych, na wzór angielskiego Camping Klubu, którego wiceprzewodniczącym jest Skaut Naczelny.

Ach, gdzież to nas zawiodły refleksje kuchenne! Budzi nas z rozmyślań sygnał — to początek ciszy poobiedniej.

Czas wolny spędzamy nad dzienniczkami. Dzięki Głównej Kwaterze mamy wydane przez „Nasz Sklep" doskonałe dzienniczki z wlepionemi kartkami do szkicowania. Te kartki zmuszają każdego do rysowania. Z początku idzie ono niejednemu bardzo opornie — ale trochę wytrwałości — i zawsze coś wychodzi. Dzienniczek to nasz wielki przyjaciel i pomocnik. Mamy w nim zanotowane treściwie wszystko czego nas uczą w obozie, mamy spis gier (mój liczy już 30 numerów), jakżeż to się przyda potem w pracy z młodszymi.

Czas wolny szybko mija. Godziny przedwieczorne to jedne z najmilszych w obozie: godziny gier ruchowych. Oprócz mnóstwa „małych gier", których nauczył nas drużynowy według podręczników profesora Piaseckiego i pułkownika Sikorskiego, z zapałem uprawiamy gry sportowe, według przepisów pod-



Obóz Związkowy w Piwnicznej r. 1921. Tropienie.

ręcznika Kurletty i druha Rębowskiego Największem powodzeniem cieszy się siatkówka. Wszakżeż podanie niesie, że w meczu towarzyskim nasi harcerze na Zlocie w Kopenhadze pobili Francuzów 1:43 a Anglicy jakoby woleli nie ryzykować. Siatkówka to słaby punkt Arcykota, który niemal zawsze z nami gra.

Słońce tymczasem skłania się ku zachodowi. O 19 godzinie na głos rogu oddajemy cześć sztandarowi. Zwija się go u nas za przykładem Gillwell Parku przy zachodzie słońca. Pod masztem staje zastęp służbowy i zastęp obejmujący służbę na dzień następny — reszta obozu harcerzy salutuje stojąc na baczność, gdzie kogo sygnał zastał. Wracamy zaraz do przerwanych na chwilę gier..

Po grach mycie się i wieczerza — i już zastęp służbowy rozpala ognisko. Zbieramy się szybko przy niem, każdy przynosi koc ze sobą — i czekamy drużynowego; nadchodzi: wstajemy. „Niech nam ognisko płonie na radość, na zbratanie, na podniesienie dusz naszych" — temi słowy otwiera drużynowy „radę ogniska", a gdy siadł, wszyscy siadają dokoła — śpiew się zaczyna.

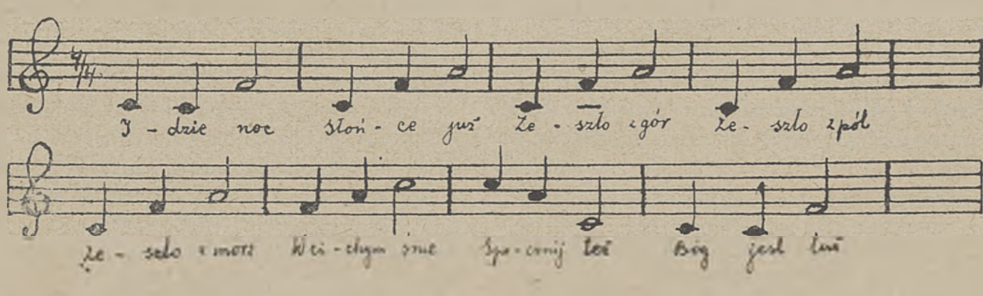
Najpierw parę pieśni śpiewamy wszyscy wspólnie, najulubieńsze są pieśni harcerskie, których już tyle mamy — i ludowe. Co rok kilkanaście przybywa do naszego zapasu pieśni, cały szereg ich śpiewamy na głosy — tem nie każda może się poszczycić drużyna. A w pieśniach, w układzie ich programu na wieczór, także musi być „styl". Marszczy brwi drużynowy, gdy po potężnej „Choć burza huczy wkoło nas" zaintonuje jakiś młodzik „Dobra była ta pularda" lub, gdy ktoś „Raz piesek wpadł do kuchni" pakuje po nastrojowem „Płonie ognisko i szumią knieje". Jest obowiązkiem zastępu służbowego układać program wieczoru, ale oczywiście nie wszystko musi i może być w programie. Pieśni zjawiają się wraz z nastrojem, czasem drużynowy jakąś podsunie, aby przygotować gawędę, czasem gość jakiś nowej nas uczy. Zwyczaj jest u nas taki, że prócz śpiewów wspólnych, mamy śpiewy i pokazy zastępów. Rozstrzyga się konkurs o „najlepsze pokazy i śpiewy przy ognisku". Tysiące kawałów robi się w tych konkursach: szlifierz, golarz, sentymentalny rycerz smętnie śpiewający „trenny" ku czci swej „Marzenny", walka szlachetnych rycerzy „konno" na kopje (najwdzięczniejszą rolę mają skauci — konie): czasem zobaczymy tu rzecz naprawdę piękną, godną niejednej sceny: obrazek z życia Indjan, pieśń Mowgliego, fragment ‚Pana Tadeusza"....

Przed pokazami lub po nich podnosi rękę drużynowy — to znak rozpoczęcia gawędy. Nie zawsze „władza" ją zagaja, przeciwnie, bardzo często rola ta przypada któremuś z harcerzy, na ochotnika. Tematy są różne, dotyczą zarówno naszej ideologji, jak i techniki, ćwiczeń, — głos zabieramy prawie wszyscy, wszak każdy już coś widział na świecie, choć młody, — o czemś myślał. Drużynowy kieruje gawędą. Tu wtrąci słów parę, które nas nawracają na drogę właściwego tematu — tu podkreśli myśl czyjąś — w końcu w kilku zdaniach zbiera, co było powiedziane, co warte zapamiętania. Niejeden z nas nazajutrz w dzienniczku notuje sobie przebieg gawędy i syntezę drużynowego. To bardzo ciekawy i pożyteczny materjał.

Po gawędzie zwykle jeszcze śpiewamy lub bawimy się, patrząc na pokazy zastępów. Cóż kiedy tak szybko czas leci! Głos rogu wzywa nas na modlitwę. Śpiewamy hejnał wieczorny: „Idzie noc, słońce już zeszło z pól, zeszło z gór, zeszło z mórz i ty też spocznij już, Bóg jest tuż. „Po nim zapada cisza głęboka, słychać tylko trzask ogniska — to chwila skupienia, rachunku z dnia dzisiejszego, postanowień na jutro. Po tem „Ojcze nasz" „Zdrowaś" i „Wierzę", modlitwa za poległych i zmarłych harcerzy — i piękna pieśń harcerzy „O Panie Boże, Ojcze nasz, w opiece Swej nas miej. Harcerskich serc Ty drgnienia znasz. Nas wspomóc zawsze chciej. Wszak Ciebie i Ojczyznę miłując chcemy żyć. Harcerskim prawom w życia dniach wiernymi zawsze być".

„Dobranoc" życzy nam drużynowy. „Dobranoc druhu drużynowy", chórem, lecz cicho odpowiadamy: po modlitwie mówi się tylko półgłosem. Ale gdy za chwilę róg zagra „Dobranoc, gasić światła", rozmawiać wtedy, znaczy złamać Prawo Legowiska. Strzeżemy się tego.

Na początku daliśmy obraz — złego obozu, po naszym szkicu słuchacz może mniejwięcej wyrobić sobie pojęcie, czem od niego różni się obóz dobry. Podkreśliliśmy tu tylko parę rzeczy: dobry obóz jest urządzony higjenicznie, nie tylko nie zagraża zdrowiu młodzieży, ale w najwyższym stopniu sprzyja mu,



dobry obóz wcale nie jest synonimem środowiska niewygód i umartwień; ład w dobrym obozie oparty jest nie na strachu i surowej dyscyplinie zewnętrznej, lecz na przywiązaniu chłopców do drużynowego, na zainteresowaniu ich; na poddawaniu im zajęć praktycznych pożytecznych i pobudzaniu ich inicjatywy ku budowie życia małego społeczeństwa, jakie stanowi drużyna, na budzeniu i rozwijaniu „dyscypliny wewnętrznej" każdego chłopca, zastępu, całości przez budzenie poczucia sprawiedliwości. Formy rozkazu używa się, ale nie nadużywa. Więcej usiłuje się osiągnąć i osiąga drogą pobudzania, podsuwania zajęć, niż rozkazem, narzuceniem z góry. Czy przez to nie zatraca się sposobności hartowania woli w czynach niemiłych, wypełnianych z obowiązku, nie dla przyjemności — to obszerny temat. — Odpowiem tylko: właśnie staramy się wzbudzić zrozumienie i poczucie obowiązku, niech ono kieruje czynami, nie przymus zewnętrzny tylko. Ale przecież nasze Prawo mówi: Wódz powiedział — powiedział" — nie zaniedbujmy kształcenia karności bezwzględnej, posłuchu wydanemu rozkazowi — bez żadnych zastrzeżeń; nie ograniczamy się jednak do tego, chcemy sięgnąć głębiej a i tę karność bezwzględną chcemy gruntować na innych uczuciach, niż obawa kary.

Oczywiście w szczegółach program zajęć, porządek dnia i zwyczaje obozowe są różne, im jednak lepszy obóz, przez wytrawniejszego prowadzony instruktora, tem i „styl" ma bardziej jednolity i każdy szczegół życia celowo obmyślony, a naturalnie wiążący się z całością. Są zapewne i takie obozy — nawet przez harcerskie drużyny organizowane — jak na początku naszkicowaliśmy, gdzie pokutują jeszcze przestarzałe metody, masówka, źle przyjęte formy wojskowe, gotowanie na kilkudziesięciu w jednym kotle przez płatnych kucharzy, lub kucharki, nieumiejętność przystosowania się do terenu i niedbalstwo o wygodę i estetykę obozu, nieraz niedbalstwo o higjenę, gdzie śpią chłopcy na siennikach położonych na ziemi lub na cienkiej warstwie gałęzi, a wietrzenie odbywa się co kilka dni — ale to są już coraz rzadsze objawy niezrozumienia zasad harcerskich i nieumiejętności obozowania.

Naogół idziemy po linji „dobrych obozów". A jeśli zważymy, ile zdrowia moralnego i cielesnego przysparza dobry obóz, jeśli przypomnimy, że w r. 1925 mieliśmy obozów 340, w nich harcerek i harcerzy 5042 w roku 1926 obozów 427, harcerzy i harcerek 12656, a w roku 1927 osiągnęliśmy 471 obozów z 11.440 młodzieży, wypadnie nam stwierdzić, że harcerstwo dobrze się zasługuje Ojczyźnie i że zasługuje na poparcie społeczeństwa.

Ogromne znaczenie dla rozwoju harcerstwa, a akcji obozowej w szczególności będzie miało utworzenie stałej szkoły instruktorskiej, w stałym obozie pod Warszawą. Potrzebny jest do tego ośrodek kilkonastomorgowy z lasem i kilkanaście tysięcy złotych rocznie. Ma Anglja swój Gillwell Park, ma Ameryka szereg takich obozów, — kursów stałych, sąsiednie Czechy, Węgry już się zdobyły na nie, czas, by i Polska swemu Harcerstwu taki ośrodek stworzyła.

OLGIERD GRZYMAŁOWSKI.

Z DZIENNIKA GILLWELLCZYKA.

Skaut Naczelny podkreśla niejednokrotnie znaczenie umiejętnego prowadzenia dziennika — sam jest w tem mistrzem, jak świadczą jego książki na tle dzienników pisane, choćby znane w polskim przekładzie „Przygody Szpiega". W obozie wymaga się od skautów, by prowadzili dzienniczki i ilustrowali je szkicami. Dzienniczek ma zawierać nie tylko wrażenia, ale — i to najważniejsze — notatki, przydatne później w życiu i w pracy. Podajemy tu wyjątki z dziennika uczestnika kursu w Gillwell Parku.

REDAKCJA.

5 WRZEŚNIA

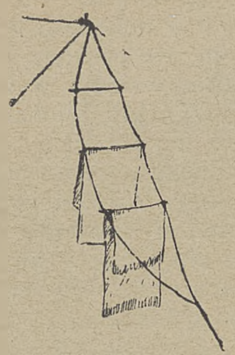
ZAWODY w rozbijaniu obozu. Skończył się wykład o obozowaniu. Mieliśmy w ciągu pięciu minut znaleźć teren odpowiedni, rozbić obóz zastępu i zameldować o dokonanem Mr. Wilsonowi. Na dany sygnał rozbiegły się cztery zastępy w cztery strony świata w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca. Na chwilę przed upływem przepisowego czasu zastępowi nasi byli już z powrotem i meldowali — prosząc o przybycie i ocenę. Zjawił się wnet Komendant i zastępowy, a i każdy z nas kolejno dawał wyjaśnienia co do rozplanowania obozu — poszczególnych jego części — namiotów, ogniska, kuchni, latryn i t. p. Potem poszliśmy wszyscy razem oglądać inne obozy, a po przejściu wszystkich nastąpiła ogólna charakterystyka i przyznanie pierwszego miejsca tym, którzy najracjonalniej obóz rozplanowali. Była to, jeśli można tak nazwać — poglądowa próba wiadomości praktycznych, zaczerpniętych z życia lub z tylko co wysłuchanego wykładu. Szybkość tego eksperymentu polegała na tem, że rozbijaliśmy nie prawdziwe obozy, lecz na wzór dekoracji z czasów Szekspira w angielskim teatrze, tylko na kartkach pisaliśmy — namiot, kuchnia, maszt, i t. p., odpowiednio umieszczając kartki w obranym terenie.

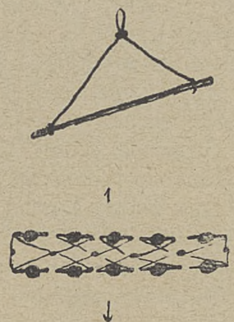
W czasie przeglądu ujawniały się momenty charakterystyczne, dla tych, co po raz pierwszy obozy rozbijali np. nieliczenie się z kierunkiem wiatru, co dym z kuchni nawiewał na obóz, lub umieszczenie kąpieli powyżej miejsca, przeznaczonego na mycie naczyń i t. p., obóz najlepiej obmyślony przynosił pierwszeństwo dla autorskiego zastępu.

Ogólne uwagi o porządku dnia i sposobie pracy. Przerwa — godziny lunchu — i robót obozowych — pisanie notatek, przygotowywanie sprawności — na lunch miewaliśmy zwykle herbatę, babki z mięsem, ser, konfitury, chleb, masło, szynka i t. p. Po zje-



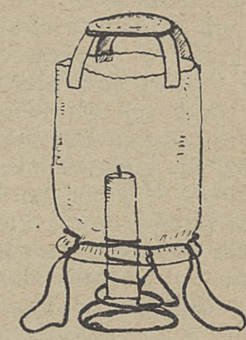
Szkicowanie.



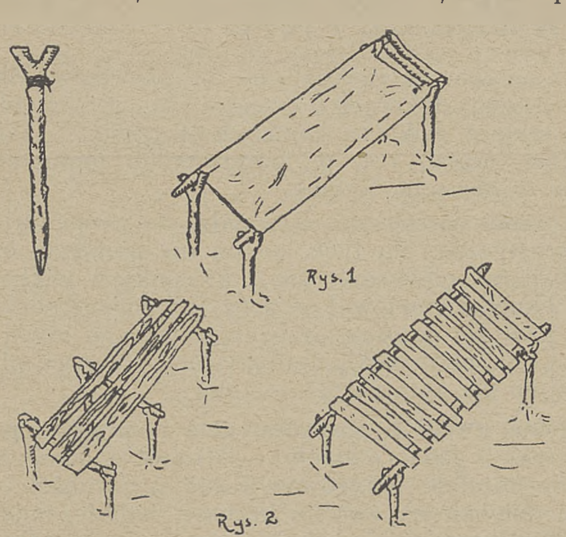








dzeniu część z nas zajęła się myciem naczyń, reszta zaś — przygotowywaniem produktów do obiadu; tak aby wszyscy mogli być na wykładzie popołudniowym: mieliśmy wprawdzie zasadniczo kucharza i pomocnika z naszego zastępu, przyczem godność ta codzień kolejno przechodziła od jednego do drugiego, lecz wszyscy im pomagaliśmy i dzięki temu wszystko było zrobione na czas i co najważniejsza mogli oni brać udział w słuchaniu wykładów w grach i ćwiczeniach. Potem zajęliśmy się przygotowywaniem udogodnień obozowych. Zgodnie bowiem z zasadą Gillwell'u, codziennie przy rannej inspekcji poza utrzymywaniem wzorowej czystości chętnie było widziane by coś przybyło nowego z zakresu udogodnień obozowych; w każdym też zastępie staraliśmy się usilnie by codzień zrobić parę nowych rzeczy, było to bowiem w tradycji kursu — mieliśmy w kuchni i jadalni wieszaki na widelce, łyżki, talerze, garnki. Wieszaki w namiocie, podstawki dla obuwia, aby je suszyć na słońcu, skrobaczka do butów, zwana przez



nas automatyczną, bo po zapchaniu się wystarczyło obrócić o 120° i znów skrobaczka gotowa do użycia. Lampę ze słoika, dno którego przy pomocy wody, na ogniu zostało wybite i z blachy z puszki od konserw i drutu; podobną lampę wiszącą w jadalni, wieszaki do suszenia pończoch, zabieg codzienny nieodzowny, gdyż angielski klimat specjalnie się starał, by atmosfera była stale w stanie nasyconym wilgocią— wieszaki do namiotów na ręczniki i t. d. — Rysunki same wyjaśniają sposób zrobienia i użycia tych udogodnień.

*) Lunch — drugie śniadanie — obiad w Anglji je się o godz. 7 — 8 wieczorem.

Tropienie. Mieliśmy słuchać wykładu tropienia, lecz ku wielkiemu naszemu zdziwieniu poszliśmy do parku do t. z. „Księgi tropów". Był to kawałek terenu 2 m. × 3 m. wysypany drobnym wilgotnym piaskiem, na tym odcinku jasno były widoczne ślady — (umyślnie czynione, lub też różnych nocnych gości, psów, kotów i t. p.). Gęstemi grabkami lub specjalną deseczką wygładzało się go po seansie. Wilgoć była w Anglji nadmierna — że nas można było polewać lub rankiem odbywać ćwiczenia, gdy rosa zwilży.

Zobaczyliśmy tam szereg śladów podwójnego pochodzenia — pudełko puste z zapałek i dwie spalone zapałki. Na zrozumienie, wyśledzenie tych wszystkich uczynków mieliśmy trzy minuty — dwie pozatem były nam dane do omówienia w zastępie naszych spostrzeżeń i wyciągnięcie wniosków, poczem zastępowy nasz, jak również inni, zameldował Komendantowi — przebieg faktów, jakie miały miejsce i wreszcie zademonstrowano nam rzeczywistość. Po tem krótkiem ćwiczeniu, zaczęliśmy od omówienia błędów i omyłek uczynionych przez nas, a potem o metodach stosowanych w tropieniu, o znaczeniu pedagogicznem i wartościach uprawiania tych ćwiczeń, o rozwijaniu indukcyjnego sposobu myślenia i co najważniejsze o rozwijaniu spostrzegawczości, szybkiej orjentacji i t. p., o literaturze i o konieczności propagowania znajomości tego przedmiotu, który możemy opanować dopiero po długiej praktyce, a mówiąc dokładniej, po ciągłem ćwiczeniu zmysłów i stałym treningu.

Bigos narodów. Skończył się wykład — w czasie przerwy pobiegłem do naszej kuchni, by sprawdzić czy woda na herbatę już wieczorową i zupa obiadowa „same dochodzą do formy" — używam coprawda wyrażenia może bardziej nadającego się dla sportowców, lecz trudno — piszę na kolanie, nie mogę układać zdań literackich, tembardziej, gdy się słucha wykładów w obcym języku — piszę po polsku. — Gotuję z Australczykiem, myję z Hindusem, ceremonjuję i certuję się z Japończykiem — śmieję się z Jamajczykiem i natykam się w ciemnościach na Negra. — To musi się w końcu mieć bigos w głowie.

Podwieczorek. Herbata już zaparzona, za chwilę zjemy podwieczorek, a potem będziemy mieli gry.— Na podwieczorek prócz herbaty zwykle zjadaliśmy tylko chleb z masłem, lub konfiturami (jam), lub marmoladą z cytryn , a więc szybko załatwiam tę czynność — bo czasu było mało — i galopem do gier

Gry. Wszystkie gry polegały na współzawodnictwie zastępów — zastępów w całości, lub też ich delegatów, — w tych grach, gdzie liczba uczestników była ograniczona, największy nacisk kładziono na to, by przebieg był zawsze „fair" — jednem słowem

w myśl zasad Herberta N. Cassona. Dziś mieliśmy tak zwaną „żywą linę" przeciąganie bez liny. — Stanęliśmy w dwuch szeregach — twarzami do siebie i każdy skrzyżował ręce przed sobą, — podając swą prawą rękę — prawej ręce swego przeciwnika na ukos lewą, ostatni z szeregu podają sobie po jednej ręce. Na dany sygnał szeregi jednocześnie ciągną wstecz — ta strona, która przeciągnie przeciwników — zwycięża; przed i w czasie rozpoczęcia nogi wyrównane, pięty zsunięte.

Tym razem przeciągaliśmy się początkowo dwoma zastępami przeciw dwom, a potem rozgrywka była pomiędzy Dzięciołami i Turkawkami — leśne gołąbki zwyciężyły. Następnie wyjaśnił nam miły wykładowca przebieg i cel gry, znanej pod nazwą „skamienienie" — trzy nasze zastępy w odległości 100 m. rozstawione zostały równolegle do granicy parku. — Na granicy zaś chłopcy jednego zastępu mieli się tak umieścić i wybrać takie tło, by się z niem zlać kompletnie idąc wzorem zwierząt — wedle prawa mimikry wtedy „skamienieć" — my zaś w tym samym czasie odwróceni byliśmy plecami i nie mogliśmy widzieć ich poruszenia. Gdy już każdy idąc za własnym instynktem wybrał sobie odpowiednie miejsce, na dany sygnał pozwolono nam obserwować w ciągu 2 minut park z naszych miejsc — potem zwrot w tył i każdy komunikował, ilu chłopców widział i gdzie. Dla zadokumentowania złudzeń — znów odwracaliśmy się i teraz każdy ze „skamieniałych" ruszał się na swojem miejscu. (Uwaga: nie wolno się chować, a tylko „kamienieć" na odpowiedniem tle). Np. nasz szereg położył się na sągu drzewa, tak że wśród pni dla nas widziane były tylko jego nogi do kolan i pięty, — zupełnie się zlewał z otoczeniem. Po omówieniu rezultatów i obliczeniu, który zastęp najlepiej się spisał — skończyliśmy gry.

Wieczerza. I jazda do kuchni, bo obiad za godzinę musi być zjedzony. Część jarzyn już poprzednio przygotowaliśmy, — a od podwieczorku zupa, coś w rodzaju kartoflanki, stała na ogniu i gotowała się woda na kompot. Przy każdym transporcie codziennych produktów, otrzymywaliśmy jako dodatek kartę, na której mieliśmy przepis dla każdej potrawy naszego menu, — tak, że największy laik spraw kulinarnych, mógł obiad przyrządzić; na drugie przygotowaliśmy „beefsteak" — mięso było nam dane, trzeba je było tylko ubić i usmażyć, a potem kompot z surowych owoców i trochę konfitur. — Obiad wspaniały, może trochę przesolony lub przypalony — lecz zjadamy go z wielkim smakiem. Nigdy nie byliśmy tam głodni przy obfitości i różnorodności przyrządzanych przez nas potraw, wedle podawanych wskazówek.

Po obiedzie generalne porządki: mycie statków kuchennych, — przygotowanie drzewa na rano — i dla ogniska. Ognisko w Gillwellu jest różne od naszych ognisk — jest tak samo odrębne, jak jest niem usposobienie Anglików. Po pracy, po wykładzie, po grach — trzeba się pośmiać, pośpiewać, — czasem baśń lub legendę usłyszeć, — lecz śmiech — jest najczęstszym gościem ogniska — każdy zastęp — coś demonstruje — śpiewa, tańczy, opowiada — odgrywa pantominy — a my okutani w koce bijemy brawa, za każdy numer i śmiejemy się — wesołym beztroskim śmiechem — co zasłania nam nasze domowe troski, nasze sprawy życia codziennego, bo w tym czasie jesteśmy tylko chłopcami z zastępu drużyny Gillwellu.

To są nasze Holi day's*).

*) Myśli i spostrzeżenia zawarte w dzienniku zostały częściowo umieszczone w artyk. w „Harcerzu" rok 1925 i „Harcmistrzu". Uwagi co do tropienia w książce p. t. „Na tropach ludzi i zwierząt".

JAKEŚMY SOBIE RADZILI...

Na trzy dni przed rozpoczęciem obozu (1926 r.) Hufca łomżyńskiego otrzymaliśmy wiadomość, iż przyrzeczonych namiotów nie otrzymamy.

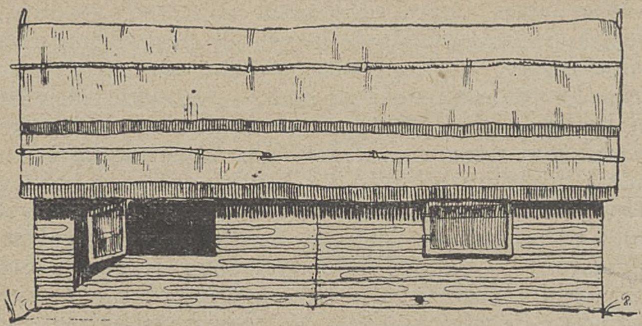
Pozostało do wyboru albo obóz odwołać, albo obejść się bez płócien nieprzemakalnych. Oczywista wybraliśmy to drugie. Ponieważ zaś chodziło nam o życie leśne, a nie letniskowe, dla tego nie starając się wcale o wynalezienie mieszkania pod dachem komenda obozu postanowiła namioty zastąpić szałasami z desek, krytemi słomą.

Tartak znajdował się niedaleko projektowanego miejsca. Uprzejmy właściciel zgodził się na wypożyczenie t. zw. opołów(desek o jednej stronie pokrytej korą) pod warunkiem iż przy zwrocie zapłacimy mu za zniszczenie. Słomę kupiliśmy w okolicy, W przybory pionierskie zaopatrzeni byliśmy zawczasu.

Zaczęła się praca. Z desek wybudowaliśmy ściany szałasów (3 × 4m.) na 1 metr wysokie. Robota była prosta i łatwa. Chodziło o wkopanie pali i przybicie do nich opołów. Potem z kawałków łat (sprzedawanych jako opał) wystawiliśmy rusztowanie dachu, po którem można było swobodnie chodzić nie narażając się na załamanie. Rusztowanie miało kształt jak gdyby dwu olbrzymich drabin (szerokich 4 m. wysokich 2 m. o szczeblach co 40 cm.) opartych wzajemnie o siebie jednemi końcami, drugiemi przymocowanych do 2 przeciwległych wierzchów ścian szałasu. Wyglądało ono tak jak wygląda rusztowanie dachu każdego budynku wiejskiego, krytego słomą. O „dekowaniu" t. zn. kryciu słomą nie mieliśmy pojęcia, znając jednak przysłowie o lepieniu garnków daliśmy sobie i z tem radę. Słomę układaliśmy równemi warstwami kłosami do góry, poczynając od dolnej części dachu. Potem cienkiemi listwami, albo kijami z wikliny przyciskaliśmy ją do rusztowania,



Egzotyczna trójka w obozie „Jedynki Warszawskiej".



Legowisko Wilków. Obóz I W. D. H. w Morgownikach 1927.

wzmacniając trwałość przez ściągnięcie obejmujących słomę listew drutem. Następna warstwa słomy zakrywała leżącą poniżej listwę. W ten sposób doszliśmy do grzbietu dachu, który uszczelniliśmy targaną słomą, przyciskając ją krzyżakami drewnianymi, jakie znajdują się we wszelkich słomą krytych dachach.

Szczyty szałasów zabiliśmy deskami, odpowiednio zostawione otwory zastępowały okna.

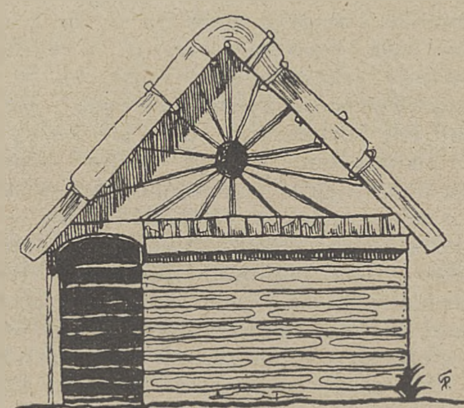
Biorąc się po raz pierwszy do projektowania i wykonywania szałasów na cały miesiąc obozowania, nie sądziliśmy nigdy, że będziemy tak ze swych prac zadowoleni.

Podczas całego obozu szałasy dawały nam nietylko bez porównania lepsze schrony od namiotów przed deszczem (nie zawodziły nigdy, czy się dachu kto dotykał, czy nie), ale słomiane dachy nie dopuszczały nigdy prócz tego do wytwarzania się wewnątrz dusznego gorąca, o jakie tak łatwo zawsze w namiotach podczas upałów. Przytem szałasy były znacznie wygodniejsze rozmiarami, a co najważniejsze dały nam przekonanie, że bez namiotów doskonale obozy w lesie organizować można.

To też przygotowując obóz w 1927 r. wcaleśmy o płótnach nie myśleli. Wróciliśmy do zeszłorocznego pomysłu, projektując tylko pewne zmiany w szczegółach budowy. Obeszliśmy się całkowicie bez grubych pali — zastępując je temi samemi opołami. Dachy budowaliśmy na ziemi, co było łatwiejszem w wykonaniu, i gotowe już przenosiliśmy na zbudowane przedtem ściany szałasów. Praca polegała na budowaniu takich samych jak przedtem rusztowań, pokrywaniu ich słomą, a po sfabrykowaniu dwóch takich jak gdyby ścian słomianych — ustawieniu ich złączonych jednemi stronami — na ścianach. Grzbiety dachu postaremu uszczelniano słomą targaną i krzyżakami. Szczyty szałasów budowaliśmy w ten sam sposób jak i dach.

Dla ładnego wyglądu zewnętrznego wystające na bok końce słomy zrównaliśmy nożycami, przed szałasami chłopcy pobudowali bramki, klomby, drzwi wypletli z wikliny.

Uczestnicy obozu byli to chłopcy w wieku przeciętnie 14 lat, byli też wśród nich chłopcy 10, 11 i 12-letni. W ciągu 3 dni zbudowaliśmy 4 szałasy o wymiarach 2 × 4 m., jeden 2 × 2 m. mając wygodne, bezpieczne i higjeniczne schroniska, zabezpieczające doskonale od upałów i deszczów.



Legowisko Wilków. Obóz I W. D. H.

I mimo, że chłopcy przecież naogół poraz pierwszy byli w obozie, z pracą ręczną specjalnie dobrze obeznani nie byli, jednak zbudowali szałasy tak, że zwycięsko oparły się 4-ro godzinnej bez przerwy ulewnej burzy, która na środku obozu stworzyła jeziorko głębokie na 1 stopę.

Namioty natomiast w krótkim czasie przestały zupełnie ochraniać od lejącej się strumieniami wody.



Pionierka w obozie Hufca Łomżyńskiego r. 1926.

Po obozie za zniszczenie desek zapłaciliśmy 1 zł. 70 gr., słoma kosztowała 36 zł., oprócz tego kilka złotych wydano na gwoździe i drut. Temi kosztami pokryto wydatki na schrony dla 25 ludzi na 34 dni. Pomijając dogodności materjalne budowania szałasów, należy podkreślić wartość wychowawczą tego rodzaju pracy, która najwymowniej może dać dowód samowystarczalności, pomysłowości i umiejętności budowania. Trzeba też zwrócić uwagę na to, że wobec braku desek można też wystarczyć sobie samą słomą.

Nie sądzimy, byśmy byli pierwsi, którzy na tego rodzaju szałasy się zdobyli w każdym razie na podstawie dwuletniej praktyki w tym kierunku, której pomysł nie przyszedł do nas z zewnątrz — jesteśmy zdania, że obozowanie pod szałasami oprócz dogodności w razie braku płócien nieprzemakalnych, jest najbardziej harcerskiem i najwięcej zadowolenia obozującym dać może.

J. R.

CO TO ZNACZY SKAUT — HARCERZ?

Skautingiem, wszechświatowym ruchem wychowawczym, interesuje się dzisiaj cały świat. Muszą w nim tkwić rzeczywiste wartości, jeżeli w przeciągu 19 lat zdołał dotrzeć do wszystkich cywilizowanych narodów świata, skupić przeszło 2 miljony chłopców i dziewcząt, doczekać się uznania przez szereg uczonych i pedagogów. W Polsce skauting padł na przygotowaną glebę odrodzeniowych organizacyj, jawnych i tajnych — a przekształcony w duchu potrzeb i tradycyj polskich zmienił się w harcerstwo, swoisty ruch patrjotycznej polskiej młodzieży.

Nazwa skauting pochodzi od angielskiego słowa the scout, oznaczającego podsłuchy wojenne, podjazd, zwiady. Skautami nazywano wywiadowców wojennych, wyprzedzających swe oddziały, tropiących nieprzyjaciela i donoszących swym wodzom o siłach, zachowaniu się wrogów, ich zamiarach. Twórca wychowawczego systemu skautowego, generał angielski Robert Baden-Powell, kształcił na takich wojennych skautów młodych żołnierzy pułków, do których był przydzielony. Napisał nawet dla nich małą książeczkę „Aids to scouting", wskazówki do wywiadów.

Polskie harcerstwo wzięło imię od dawnego wyrazu polskiego harce — Harcerz — to w staropolskim języku odważny i zręczny wojownik, zmagający się pojedyńczo z przeciwnikiem, przed rozpoczęciem ogólnej bitwy harcerz, inaczej harcownik, to ten, co pierwszy wybiega z obozu lub z oddziału, wyzywając nieprzyjaciela do walki.

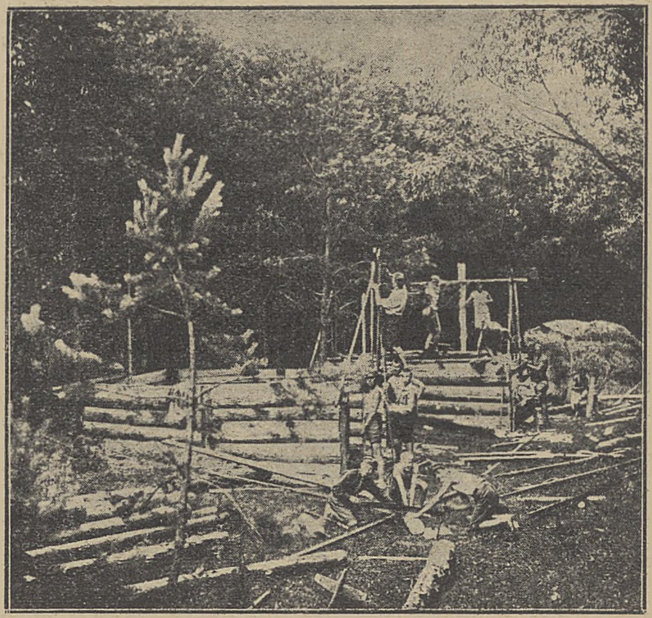
Prawie każdą większą bitwę rozpoczynały takie harce pojedyńczych harcerzy. Nie było próby jakiegoś niekarnego wyrywania się z szeregów, przeciwnie, wyjeżdżać na harc przed bitwą można było tylko za pozwoleniem lub z rozkazu wodza. Polacy posiadali sławę najpierwszych w świecie harcerzy, zwyciężali prawie zawsze przeciwników w pojedynku, na harce zaś przed bitwą szli jak w taniec.

Harcerzami nazywano także w Polsce czasem halabardników, żołnierzy należących do przybocznej straży królewskiej, także osobny zastęp rycerzy konnych tejże straży. Na dworze Batorego w r. 1585 wymienieni są z nazwisk dwaj harcerze, na dworze Zygmunta III w r. 1590 znajdujemy 35 harcerzy.

Wyrazy harcerz, harcownik, harce, harcować używane były w Polsce oddawna, często spotykamy je w starych kronikach i u starych pisarzy naszych.

Nie zawsze oznaczano niemi wojowników i walki w pojedynkę, mówiono np. o harcowaniu na koniu, w znaczeniu jazdy konnej i ćwiczeń rycerskich. Marcin Bielski n. p., w „Sejmie niewieścim wydanym w 1595, mówi: „Milej patrzeć, gdy dziewka na koniu harcuje, niż kiedy gonionego*) z goleńcem tańcuje".

Kronikarz Stryjkowski pisze „o harcowaniu z włócznią" jako o rodzaju ćwiczeń rycerzy. Życie harcerzy polskich opisuje tak pięknie Sienkiewicz w swej Trylogji, a jego Staś Tarkowski z „W pustyni i puszczy" to znów doskonały wzór współczesnego skauta polskiego.



Budowanie chałup. Obóz II Łomżyńskiej r. 1926.

Nazwę harcerstwo zawdzięcza skauting polski jednemu z pierwszych swych pionierów, znakomitemu uczonemu, w dziedzinie wychowania fizycznego najbardziej w Polsce zasłużonemu, Dr. Eugenjuszowi Piaseckiemu, obecnie profesorowi uniwersytetu poznańskiego. Jego książka, „Harce młodzieży polskiej", napisana wspólnie z prof. M. Schreiberem w bardzo dużym stopniu przyczyniła się do spolszczenia skautingu, do przepojenia go dążeniem do wznowienie dawnych tradycyj polskich w grach, zabawach i ćwiczeniach.

Słowo „harcerz" pierwotnie stosowane do walczących na polu bitwy, nabrało o wiele szerszego znaczenia. Oznacza dziś ono w języku polskiej młodzieży i pracowników harcerskich, człowieka dzielnego fizycznie, spostrzegawczego, rozumnego i moralnego, umiejącego dać sobie radę w życiu, a zwłaszcza w każdej trudnej sytuacji, dobrego obywatela, pracującego dla społeczeństwa i zawsze stawiającego dobro narodu wyżej od interesów osobistych czy jakichś poszczególnych grup. Jak harcerz staropolski wybiegał przed szeregi, szykujące się do bitwy i bitwę zaczynał, tak współczesny harcerz wybiegać ma ponad przeciętny poziom prac i zainteresowań swego narodu, ma być pionierem, iść naprzód, prowadzić innych przedewszystkiem w dziedzinie organizowania życia zbiorowego i w dziedzinie fachowej swej pracy.

Według słów biografa Skauta Naczelnego, cechuje Baden - Powella to, że z własnej inicjatywy podejmował się trudnych zadań i prac, pożytecznych dla Ojczyzny.

Oby ten duch inicjatywy w dobrem przeniknął całą naszą polską młodzież.

LUDWIK HERMEL, I Morska D. H. Poznań.

WYPRAWA HARCERZY MORSKICH DO DANJI

na II międzynarodowy Zlot skautów morskich.

Pierwszy dzień żeglugi.

Gwizdek — rzucone cumy łączące „Rybitwę" z brzegiem, podniesiony grotżagiel napełnił się wiatrem, szarpnął — i ruszyliśmy szparko naprzód, zostawiając za sobą okrzyki znajomych i towarzyszy, którzy przybyli nas pożegnać.

Za nami suną żaglówki I i II Drużyny Morskiej, które odprowadzają nas aż poza granice Poznania.

Pogoda zmienna, na niebie poczynają się gromadzić czarne chmurki, więc trzeba będzie pomyśleć o parasolach. „Rybitwa" holowała na linie małe Rybitwiątko t. j. łódź dodatkową, na którą tymczasem załadowano baryłkę ze słodką wodą, więc przy znacznej szybkości, skutki nie dały długo na siebie czekać; Wkrótce ujrzeliśmy przykry widok: łódź zanurzyła się pod wodę, a uwolniwszy się od balastu wywróciła grzbietem na wierzch. W parę minut wyciągnięto łódź i dla wylania wody zatrzymano się przy brzegu. Było to dla nas pewnem ostrzeżeniem, że można się będzie spodziewać większych kłopotów z tą łupinką, to też postanowiliśmy zostawić ją, a zabrać jedynie wiosła. Pożegnaliśmy się z towarzyszącemi nam łodziami, których załogi gromkiem hip! hip! hura! życzyły nam dobrego wiatru.



„Rybitwa" na Warcie.

Tymczasem niebo pokryło się na dobre chmurami i lunęło nas rzęsistym deszczem; w taki to sposób widocznie niebo opłakiwało 12 niewiniątek przeznaczonych na oczywistą ofiarę molochowi-morzu. Byliśmy wszyscy w mundurach galowych, więc też w kajucie rozpoczęto się przebierać w zwykłe robocze mundury. Nie łatwe to jednak było zadanie, bo trzeba przyznać, że wolnej przestrzeni było dosyć mało, tembardziej, że przyniesione ze sobą bagaże złożono w ostatniej chwili bez żadnego ładu; trzeba było koniecznie zatrzymać się i urządzić generalne przepakowanie, uczyniliśmy to niezwłocznie pod Biedruskiem, Wyładowaliśmy wówczas cały bagaż na ląd i ułożyliśmy na nowo według zasady ekonomicznej: maximum wygody przy minimum wysiłku. Za chwilę mieliśmy pierwszy most przed sobą: mijaliśmy go z podniesionym masztem, bowiem zdawało się nam, że jest dosyć wysokim, tymczasem omyliliśmy się zaledwie o parę cm, w rezultacie zawadziliśmy końcem masztu, lecz nachyliwszy „Rybitwę" z biedą udało nam się prześlizgnąć, straciwszy tylko żarówkę sygnalizacyjną. Postanowiliśmy być odtąd ostrożniejsi, to też wszystkie następne mosty mijaliśmy z opuszczonym masztem, nie ufając zbytnio własnemu oku.

Chłopcy byli w doskonałych humorach, a w młodych oczach paliły się żądze niesamowitych przygód, owianych urokiem niezwykłej sytuacji. Stopniowo zaczęto przyzwyczajać się do terenu i pierwotne „następowanie sobie na nagniotki" ustępowało złożonym ruchom mijania się, przeskakiwania etc....

Kok ma głos!

Poczęto warzyć pierwszą strawę, do czego zabrał się dzielny nasz „kok", jak go złośliwi nazywali i po pewnym czasie oczom naszym ukazały się menażki napełnione zupą. Nie zwracając uwagi na pewne dodatki wymagane przy jedzeniu, spożyliśmy z dziką rozkoszą te Boże dary, wytwór sztuki kulinarnej świerzo ochrzczonego „koka". Na deser mieliśmy owoce, ofiarowane uprzejmie przez druhnę Radzimińską, to też błogosławiąc ofiarodawczynię, chłopcy raczyli się niemi obficie, czego najlepszym dowodem było bezwstydnie obnażające się dno koszyka. Mieliśmy jednak zapasów dużo, a i smakołyków nie brakło między niemi, chociażby z tego względu, że na „Rybitwie" panowała komuna, (tylko w stosunku do jedzenia), więc wszystkie prywatne zapasy na wstępie zostały skonfiskowane i powędrowały pod klucz skrzętnego gospodarza.

Pierwsza noc na „Rybitwie".

Wkrótce mieliśmy okazję do wykazania indywidualnych zdolności, bowiem popsuł się nam przyrząd do refowania i trzeba go było naprawić. Przy najbliższym przystanku posłaliśmy po duże gwoździe i przy pomocy młota i kamienia dh porucznik kuł żelazo póki gorące. Byliśmy tak zajęci pracą i wrażeniami, że nie spostrzegliśmy, że dzień miał się ku końcowi, wolna od służby zmiana ułożyła się na spoczynek. Wówczas okazało się, że zmiana licząca 6 osób może się zupełnie dobrze ulokować do snu pod pokładem, a szczegół ten martwił przed odjazdem wielu, mających widocznie słabość do spania.

Dzwon bije 10 godz. wieczór — latarnia pali się, odpowiada oko — w lakonicznej formie marynarze kontrolują się wzajemnie — czuwają!.. Tym razem są to młodzi żeglarze-harcerze, nie mając wielkiego doświadczenia posiedli odwagę, aby na wątłym stateczku, yachcie 7 m. długości, puścić się daleko za morza aż do odległej Danji. Siedzę przy sterze i rozmyślam, staram się przewidzieć przyszłość, chcę wiedzieć z góry, czy podołamy zadaniu i czy przypadkiem nie mogłoby się zdarzyć, że pod wpływem kapryś-

nego losu ulegniemy? Myślą stwarzam sytuacje trudne, aby wyobrazić sobie sposób wyjścia i obronę. Coraz to ciemniej wokoło, pada nieznośny deszcz, mglisto, coraz to słabiej rysują się kontury brzegów. Natężam wzrok i czuwam, wiedząc, że jeden fałszywy ruch, chwila opóźnienia w decyzji, powoduje katastrofę i stwarza niebezpieczeństwo dla życia tych, którzy mojej oddani są opiece.

Ach te mosty!

Z prawej strony migają światełka, oko co widzi? jakiś nieokreślony ruch i okrzyk — „ląd"! Obudził się widocznie ze smacznej drzemki, a głos kapitana przywołał go do niemiłej rzeczywistości. Kotwica gotowa? bosaki? w ten sposób upewniam się, że wszystko gotowe i poomacku, orjentując się instyktownie przybijam do prawego brzegu. Czuję, że jakieś niesamowite kontury wyłaniają się z ciemności, wpadamy na jakieś stosy zatopionego drzewa i zatrzymujemy się, spuszczamy żagle i maszt i odbijamy, aby przejść pod mostem, prąd znosi nas na pale, które przed chwilą szczęśliwie ominęliśmy, a przy znacznej szybkości mogliśmy łatwo sobie przebić o nie burtę. Za mostem ta sama historja: lądujemy, podnosimy maszt i żagle i odbijamy. Nagle słyszę plusk i okrzyk: „człowiek za burtą", to jeden z harcerzy po ciemku źle skoczył i znalazł się w wodzie. Wyciągnięto go zaraz i posłano do kajuty przebrać się.

Tak to mijaliśmy wszystkie spotykane mosty, a było ich dużo, bardzo dużo. W Sierakowie przed mostem rzucamy kotwicę, aby się z nią już rozstać na wieki, gdyż lina kotwiczna pękła, jak cienki szpagat, została nam jeszcze mniejsza, którą dla ostrożności spuszczaliśmy na grubszej linie, nie ufając linom kotwicznym.

Na granicy.

25 lipca w południe stanęliśmy w Międzychodzie, aby załatwić odprawę celną i paszportową. Wysyłam pierwszą depeszę do Poznania i ukończywszy formalności ruszamy natychmiast w dalszą drogę. Tak nam było pilno przejść przez granicę, aby wprowadzić naszą banderę na obce wody, mieliśmy jednak mało wiatru i posuwaliśmy się powoli z prądem, tak że zaledwie o godz. 14 stanęliśmy na granicy polsko-niemieckiej w Wiesenkrug.

Z paszportami poszło gładko, gorzej z celnikami, którzy chcieli nałożyć na łódź cło, lub otrzymać gwarancję, że ją wywieziemy poza granice Niemiec. Był to pierwszy wypadek w historji, że przechodziła tędy polska łódź sportowa, to też urzędnicy nie wiedzieli dobrze, który § przepisów celnych zastosować względem nas. Wkońcu po długiej dyskusji i naradach, jeden z uprzejmych Niemców złożył za nas gwarancję, biorąc tymsamem odpowiedzialność na siebie za cła w wysokości 250 mkn. Rewizje specjalnej nie przeprowadzali, drażnił ich tylko nasz radjoodbiornik.

O 3 rano 26 lipca dotarliśmy do ujścia Noteci, oczywiście powitaliśmy jej wody radosnym okrzykiem.

Na Odrze.

Pod wieczór rozstaliśmy się z Wartą i wpłynęliśmy na Odrę, niosącą swe wody aż hen! z ziemi śląskiej. Czuliśmy się odtąd już przez pół na morzu, bo i wody duże i ruch statków większy.

Ranek 27 powitał nas cudownym wschodem słońca. Błogosławiliśmy je też zato, że nas ogrzało, bośmy w nocy solidnie przemarzli. Minęliśmy jeszcze jeden most, za którym spostrzegliśmy zdaleka zarysy Szczecina. Czekaliśmy nań z utęsknieniem, licząc, że odpoczniemy tam trochę i przygotujemy się do następnego etapu — żeglugi morskiej.

Po drodze spotykaliśmy wielkie parowce pasażerskie, towarowe, berlinki żaglowe, wszystkie spieszyły do portu wraz z nami. W porcie czekała nas nowa przeszkoda w postaci 4 zupełnie niskich mostów. O żaglowaniu nie było mowy, musieliśmy użyć wioseł. Dotarliśmy wreszcie na odpowiednie miejsce i zamocowaliśmy „Rybitwę". Stanęliśmy na przystani Yachtklubu Germanji, położonej na małej wysepce. Wbrew przewidywaniom postanowiliśmy zabawić krótko byle załatwić niezbędne zakupy i ruszać dalej.

Chłopców na ląd nie wypuściłem wcale, bojąc się, że mogliby ucierpieć od pruskiej hakaty, temwięcej, że byli w mundurach marynarskich, Sami przebrani po cywilnemu wyszliśmy na miasto.

Zalew Szczeciński.

Już o godz. 7 wiecz. ruszyliśmy dalej, niestety wiatru prawie, że nie było. Posuwaliśmy się z trudem, mając sporo kłopotu w omijaniu spieszących parowców.



Na Odrze.

O północy wiatr ustał zupełnie i musieliśmy rzucić kotwicę, na szczęście nie na długo, bo już o 3 mogliśmy znów podnieść żagle, tym razem wiatr ożywił się na dobre, tak że wkrótce znaleźliśmy się na Zalewie Szczecińskim, który zupełnie robi wrażenie morza.

W taki sposób dopłynęliśmy do Kaiserfahrt, wąskiego, pogłębionego kanału, na który nota bene żaglowcom nie wolno lawirować. Zauważyliśmy jednak, że za nami posuwa się jakiś śliczny yacht, krzyżując więc nie namyślając się wiele zrobiliśmy to samo, nie jechaliśmy oczywiście zbyt szybko to też do Swinemünde dotarliśmy zaledwie pod wieczór. Załatwiliśmy natychmiast formalności celne, trwające zresztą bardzo krótko, dzięki swej prostocie, poprostu powiedziano nam, że możemy sobie jechać dalej. Zajęliśmy się wobec tego pewnemi niezbędnemi przygotowaniami do wyjścia na morze, uzupełniliśmy prowiant i wodę i o godz. 8 byliśmy gotowi do startu. Lecz—

chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi! W powietrzu ani, ani lekkiego powiewu, cisza.

Na pełne morze!

Postanowiliśmy jednak wyjść z portu. Wobec tego poszukaliśmy motorówki, która za 2 dolary zgodziła się nas wyprowadzić na morze. Nolens volens trzeba było przystać, podaliśmy swój hol i ruszyliśmy z zawrotną szybkością: dziób „Rybitwy" podniesiony wskakiwał lekko na fale wychodzące z pod motorówki, cała załoga skupiona na rufie. Przy takiej jeździe sternik ma ogromnie trudne zadanie, gdyż łódź jest wówczas bardzo czuła na najmniejsze odchylenie steru.



Kierownicy wyprawy
por. J. Hermel i por. Michalski.

Znaleźliśmy się na otwartem morzu, puszczono nasz hol, życząc szczęśliwej drogi. Zostaliśmy sami, mając przed sobą niezmierzone przestrzenie pełnego morza.

Od lądu wiał słaby zefirek i napełniał melancholijnie nasze żagle, z tyłu patrzyła na nas swem jasnem okiem cyklopa latarniana Swinemünde, w towarzystwie świateł portowych i oświetlonego rzesiście kasyna kąpielowego. Przed nami ciągle kręcą się statki i trzeba pilnie uważać, aby im w porę ustąpić z drogi, bo inaczej jednem uderzeniem swej potężnej śruby rozbiją nas na szczapy.

Bierzemy kurs na płnzach. t. j. na wyspę Rugję i posuwamy się powoli naprzód. Długo czekaliśmy zanim światła za nami poczęły słabnąć, aby wreszcie zniknąć zupełnie, lecz jeszcze przed wschodem błysnęła nam na chwilę latarnia Greifswalder Oie.

Rugja — ongiś siedziba starego światowida.

Tymczasem poczyna świtać, morze gra wszystkiemi barwami, czerwieni się we krwi, mieni fioletem, wyzłaca bronzem, aby w świąteczną przystroiwszy się szatę czekać na powitanie słońca, które za chwilę wysunie się powoli, majestatycznie z głębi wód i śmiejąc się do ziemi podskoczy z radości na jej widok. Daleko, hen! na horyzoncie majaczy jakiś cień — to ląd — Rugja.

Zbliżamy się powoli, a tymczasem słońce ucisza znów wiatr i nasze żagle, jak płachty obwisłe, wzdychają owładnięte bezczynnością. Słońce przypieka coraz bardziej, na „Rybitwie" ożywia się ruch, chłopcy szorują pokład, czyszczą mosiądz, kucharz przygotowuje śniadanie, sympatyczny primus burczy wesoło, a niestrudzony „kok" krząta się koło niego sprawnie i z uśmiechem zaprasza na wonną mokkę. Dzwon bije 8, zmiana wachty, słychać pod pokładem charakterystyczne pomruki niezadowolonych śpiochów, lecz surowy głos porucznika przypomina im prędko obowiązki. Kapitan dyskutuje zawzięcie z porucznikiem o beznadziejnej pogodzie; snać wszystkie matki i siostry zostały przez Boga wysłuchane, bo wietrzyku jak nie widać, tak nie widać. Wreszcie zanotowawszy pozycje i inne dane do dzienniczka sam zmęczony udaję się na spoczynek. W pobliżu nas kręcą się rybacy, prawdopodobnie powinni mieć ryby, dajemy im znaki, aby się zbliżyli i za 1 dol. kupujemy od nich cały kubeł flonder, robiąc sobie z góry apetyt na smaczny obiad. Kapitan na dowód dobrego humoru daje pozwolenie na kąpiel, uradowana załoga z krzykiem i śmiechem skacze do wody, powierzając swe osoby 30 m. głębi bez obawy, wiedząc, że w każdej chwili z „Rybitwy" podążą z pomocą. Dla bezpieczeństwa wypuszczono za rufą pierścień ratunkowy na linie, a słabiej pływającym wydano pasy ratunkowe dla wypróbowania. Pluskom i psotom nie było końca i dopiero na gwizdek cała ta delfinowata zgraja wróciła z miną pudla na pokład. Korzystamy z pogody i robimy generalne porządki, suszenie etc.

Czas płynął równie powoli jak i „Rybitwa", to też blisko 2 dni kręcimy się tak koło Rugji, aż dopiero 30 lipca wiatr się ożywił tak, żeśmy mogli rozwinąć znaczną szybkość i już o 6 rano byliśmy już na trawersie latarni pływającej Falsterboreo.

Helsingör — na Zlocie.

Poruszaliśmy się teraz żwawo na płn. i już koło południa byliśmy na szerokości Kopenhagi, podziwiając zdaleka jej wspaniałe gmachy i świątynie, jednakże celem naszym był Helsingör, położony o 50 km. bardziej na płn., gdzie odbywał się międzynarodowy zlot skautów morskich. Wiatr był zmienny i chwilami buntował się, nie chcąc nas popychać, więc dopiero o 8 wiecz. 31 lipca stanęliśmy na miejscu. Zebrana w porcie publiczność, patrzyła z podziwem na ma-



Na statku Nordlyst.

lenki yacht, płynący z daleka pod obcą banderą, przybiliśmy zgrabnie do molo i natychmiast zameldowaliśmy się w komendzie. Przyjęto nas bardzo życzliwie, interesując się naszą podróżą, zakomunikowano nam również, że oczekiwał na nas Poseł Rzeczp. Pol. p. Rozwadowski, lecz niestety nie doczekał się naszego przybycia. Okazało się nie byliśmy ostatni, bo brakowało jeszcze kilku reprezentacyj, ogółem na zlocie było około 250 skautów 6 narodowości: Anglicy, Duńcycy, Polacy, Węgry, Niemcy, Belgowie. Następnego dnia odbyła się konferencja kierowników na której podano właściwy cel zawodów, jako próbę sił i pokaz pracy skautów poszczególnych narodowości.



Ćwiczenia żeglarskie hufca syberyjskigo na Helu r. 1927.

Zastrzegano się przed wyróżnianiem jednej ponad inne, nie chcąc stwarzać fałszywej rywalizacji, prowadzącej do dysharmonji. Było to zupełnie słuszne i właściwe stanowisko więc też wszyscy zgodziliśmy się na to. Każdy dzień był przeznaczony na inne zawody, a dla urozmaicenia były w programie wycieczki i spacery.

Natychmiast po przybyciu wysłaliśmy depeszę do kraju oraz do poselstwa w Kopenhadze na którą otrzymaliśmy odpowiedź z gratulacjami: „Witam serdecznie dzielną drużynę polskich skautów morskich, winszuję sukcesu odbytej podróży, dowidzenia w Kopenhadze. Poseł Rozwadowski". Chcieliśmy wobec tego złożyć wizytę p. Posłowi i w poniedziałek o godzinie 12 w nocy wyszliśmy z portu w zamiarze udania się do Kopenhagi, lecz niestety dął bardzo silny płdn. wiatr, a powstały przytem prąd spychał nas na płn. W rezultacie walczyliśmy tak z prądem i wiatrem przez 4 godziny siedząc w pasach ratukowych, aby wreszcie móc wrócić do portu. Mieliśmy jako rezultat dobrą próbę wytrzymałości „Rybitwy" na fali, co już samo było pewnym zyskiem, dla którego warto było poświęcić nieprzespaną noc.

U szwedzkiego następcy tronu.

Na środę postanowiony był wyjazd na szwedzką wyspę Hven, stamtąd do Hesingborgu, gdzie skauci mieli być przyjęci przez szwedzkiego następcę tronu.

Wczesnym rankiem cała flotyla skautowskich żaglowców była gotowa do wyjazdu, wszystkich skautów podzielono na grupy i rozlokowano na poszczególne statki. Myśmy otrzymali na pasażerów 6 anglików, moi chłopcy zaś jechali na statku duńskim. Odbiliśmy pierwsi i cały czas prowadziliśmy flotylę aż na wyspę, na której zwiedziliśmy ruiny dawnego obserwatorjum astronomicznego, poczem podnieśliśmy kotwicę, aby wyruszyć dalej. W międzyczasie „Rybitwa" popisywała się zwinnością swoich ruchów, zdobywając sobie huczne oklaski. Polska bandera morska była jedyną obcą banderą jaka zjawiła się na zlocie.

Wizyta u księcia miała charakter bardzo oficjalny, po krótkiej przemowie i okrzykach na cześć księcia odbyła się defilada skautów wraz ze skautami i skautkami szwedzkimi, poczem wszyscy pospieszyli do kąpieli.

Po zwiedzeniu miasta przyjęto nas kawą z ciastkami; przy tej sposobności ujawniły się szalone apetyty uczestników, to też góry ciastek znikały błyskawicznie. Wieczorem w porcie po długiej i hałaśliwej dyskusji powiązane zostały yachty i holownik miał nas wszystkich zaholować do Helsingöru. Tymczasem tuż za portem pękła gdzieś lina holownicza i 3 yachty między innemi i my, zostały na koszu Sytuacja była wcale niewesoła, mieliśmy wszystko zamocowane, wiatr nas znosił na ląd, a myśmy byli bez ruchu. Jednak, że gdy się jest marynarzem to nie można się długo namyślać, tak czy owak trzeba żagle stawiać! Zaczęliśmy teraz walkę z prądem i wiatrem, a trwała ona aż do 3 rano, kiedyśmy wreszcie przybyli do Helsingör, towarzysz naszej przygody, znacznie większy yacht, przybył dopiero o 6 wiecz.

Duńska gościnność.

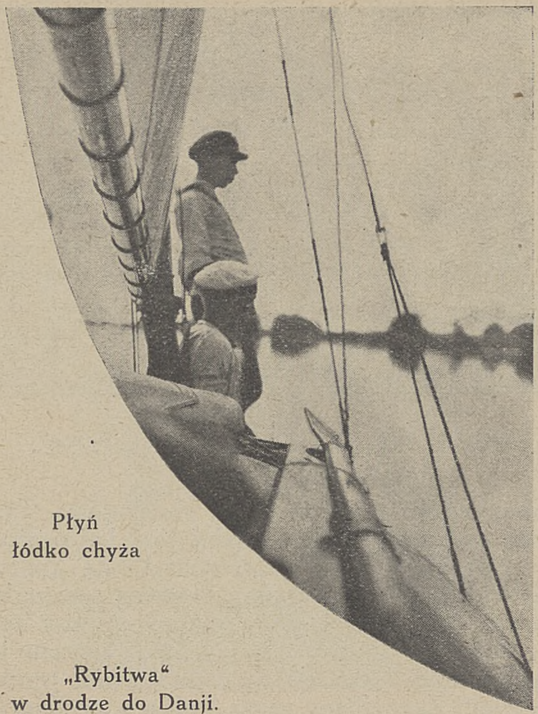
W piątek byliśmy znów z wizytą u jednego z przyjaciół skautów. W pociągu, którym jechaliśmy, miłe, konduktorki dekorowały każdego skauta kwiatami. Gospodarz mieszkał w pięknej willi pod lasem, skauci rozgościli się swobodnie i rozbiegli po ogrodzie. Wkrótce wrócili obładowani owocami, nie darowali nawet spokojnie rosnącej marchwi. W tym rabunku najbardziej zachłanni okazali się Anglicy i Duńczycy, a muszę przyznać, że nasi chłopcy zachowali się zupełnie przyzwoicie. Po obfitym podwieczorku zapalono ognisko, przy którem popisywały się poszczególne narodowości, myśmy także mieli tu swój występ, nagrodzony rzęsiście oklaskami.

W niedzielę rano wyruszyliśmy na „Rybitwie" do Kopenhagi. Było nas 3, reszta jechała na „Nordlyset". Wiał silny wiatr z płdn. i była duża nieprzyjemna fala. „Rybitwa" trzymała się doskonale na fali, była tylko trochę za lekka i pochylała się przez to na boki, od czasu do czasu fale przelewały się przez dziób, a bryzgi porwane wiatrem zalewały sternika. O 3 byliśmy już w Kopenhadze. „Nordlyset" holowana nie mogła dojechać i musieli ją zostawić, a pasażerów przewieść holownikiem, który kołysał się na fali i dziobem nabierał wody tak, że wszyscy stali po kolana w wodzie.

Po przybyciu na miejsce udaliśmy się przedewszystkiem na miasto, aby zjeść coś gorącego, z chłopcami zobaczyliśmy się dopiero następnego ranka. Okazało się, że mieli wszyscy doskonałe kwatery i byli syci i wypoczęci.

Zawody.

Zaraz też musiałem się udać na yacht, aby wziąć udział w zawodach nawigacyjnych. Fala i wiatr moczyły nas stale, wkrótce też byliśmy zupełnie przemoczeni, następnego dnia historja się powtórzyła na regatach żaglowych, które w trudnych warunkach atmosferycznych nie należały do przyjemności.



Płyń łódko chyża

„Rybitwa“ w drodze do Danji.

W poselstwie polskiem.

We wtorek byliśmy na podwieczorku w poselstwie polskiem, przyjęto nas bardzo mile, to też spędziliśmy kilka sympatycznych chwil wśród swoich, miałem tam również sposobność udzielić wywiadu 3 duńskim redaktorom o naszej wycieczce, na skutek czego następnego dnia ukazały się artykuły w prasie o dzielnych Polakach, którzy na małej łodzi odważyli się poprzez rzeki i morza przybyć do Danji.

Zastanawialiśmy się poważnie nad powrotem, temwięcej, że pogody na morzu były coraz gorsze. Należało być ostrożnym, aby szczęśliwie powrócić. To też postanowiliśmy skorzystać z pierwszej pogody, aby wyruszyć

Chłopców postanowiłem odesłać do Gdańska parowcem, aby nie ryzykować i nie narażać szczególnie młodszych na poważne niebezpieczeństwo.

W środę popołudniu mieliśmy przyjemność gościć na „Rybitwie" P. Min. Rozwadowskiego z żoną, dwu braci Goetlów, właśnie przybyłych z Islandji, Dr. Rassmusena i p. Malhemme sekr. pos. P. Ministrowa była tak uprzejma i uprzednio przysłała trochę zapasów, aby było czem ugościć przybyłych.

W drogę powrotną...

W ciągu dnia przygotowaliśmy się do odjazdu, bowiem postanowiliśmy wyruszyć jeszcze w środę, należało teraz pożegnać się ze swoimi gospodarzami i wyruszyć.

Wieczorem zapanował na „Rybitwie" gorączkowy ruch,pożegnania z odprowadzającymi gospodarzami i kolegami, jeszcze parę gorących słów, potem modlitwa i „Rybitwa", uwolniona z wiążących ją lin, ruszyła w drogę powrotną.

Wiał słaby wiaterek i posuwaliśmy się powoli na południe, oddalając się coraz bardziej od brzegów gościnnej Danji, rano mijaliśmy znów latarnię pływającą Falsterboreo i wzięliśmy kurs na wschód, idąc wzdłuż brzegów Szwecji. Wiatr tymczasem wzrastał i doszedł do takiej siły, żeśmy musieli zarefować żagle, zastanawialiśmy się nawet, czy nie należy ukryć się w jakim porcie, lecz właśnie żadnego w pobliżu nie było. Mieliśmy jednak nadzieję, że pod wieczór trochę się uspokoi i dopiero koło Bornholmu zdecydujemy co dalej zrobić. Jadąc tak pełnym wiatrem już o 12 w nocy byliśmy koło Bornholmu na trawersie latarni Hammer Odde. Pogoda poprawiła się i mieliśmy cudowną księżycową noc. Nie było się więc czego namyślać tylko jechać dalej, to też bez wahania wzięliśmy kurs wprost na Rozewję i jechaliśmy naprzód. Byliśmy szczęśliwi, że oto na maleńkiej łodzi, drwiąc sobie z niebezpieczeństwa pruliśmy dumne fale Bałtyku. Nie wiedzieliśmy, że Bóg, widocznie chciał nas gruntownie wypróbować i od zachodu szykował nam niespodziankę.

„Nie straszny dla nas burzy czas...“

Szliśmy pod pełnemi żaglami, przednim wiatrem, gdy gdzieś daleko uderzył piorun. Burza nadchodziła siedmiomilowemi krokami: czarne, ponure chmurzyska waliły jedne za drugą i pędziły przed sobą wiatr i spienione fale. Zrobiło się zupełnie ciemno, na południu biły pioruny coraz bliżej i coraz częściej, spienione fale czyhały na swoie ofiary. Ale myśmy nie mieli zamiaru się poddawać, przyięliśmy bitwę w otwartem polu, zresztą schronić się nie było gdzie, byliśmy oddaleni od lądu o 70 mil. Zrobiliśmy wszystko co do nas należało, czekaliśmy więc w spokoju co będzie dalej.

Byłem właśnie przy sterze, gdy o 9 wiecz. przerzuciło mi żagiel z jednej burty na drugą. Sytuacja stawała się zupełnie poważna i należało się przygotować na najgorsze; wydałem rozkaz wdziać pasy ratunkowe! Postanowiliśmy użyć ostatecznego środka, jaki w podobnei chwili można było zastosować t. j. kotwicę pływającą.

Wyszliśmy z wiatru; z dziobu rzucono kotwicę na kole ratunkowym i w tej samej chwili opuszczono żagiel i zamocowano ster. Nastała chwila skupienia, czekano z naprężeniem jaki będzie rezultat jej działania, czy okaże się wystarczającą? W życiu marynarza dzisiejszego rzadko zdarza się stosować ten środek, gdyż używa go sie przeważnie na małych żaglowcach, jednak doświadczenie wykazało, że nawet podczas bardzo silnych burz, statki, stosując kotwicę pływającą, wychodziły całe z opresji.

Mój porucznik, którego podczas pracy na dziobie fala zmoczyła zupełnie, nie namyślając się wiele i nie czekając na rezultaty działania kotwicy zrzucił mokrą bieliznę i dał nurka pod koc. Ja natomiast jeszcze przez godzinę obserwowałem działanie kotwicy, a dopiero gdy się przekonałem, że działa prawidłowo, poszedłem również spać, wystawiwszy wartę na pokładzie, która miała za zadanie obserwować horyzont i pokazywać światło zbliżającym się statkom. „Rybitwa", stojąc tak omal że bez ruchu, kołysała się skandalicznie na fali; każdy wał wody podchodzący od rufy podnosił nas wysoko w górę, aby za chwilę rzucić dziobem w przepaść, był to prawdziwy taniec św. Wita. Załoga trzymała się naogół dzielnie, choć coraz to któryś wyskakiwał z kajuty i pędził na pokład złożyć daninę rozszalałemu żywiołowi. Miecz pod wpływem fal bił zapamiętale w dno łodzi, żeśmy tylko czekali kiedy rozbije „Rybitwę".

Liczyliśmy długie godziny oczekiwania zmiany tej piekielnej pozycji, a tu żadnego światełka, nic coby mogło wlać choć trochę nadziei w serca niedoszłych rozbitków, jeno wiatr wył jakieś niesamowite nokturny, a morze wtórowało mu wściekłym rykiem fal. Porucznik pocieszał załogę, żeby się nie przejmowała w najgorszym razie trzeba trzymać się „Rybitwy", a że wiatr płn. zach., więc nas gdzieś wyrzuci koło brzegów ojczystych, żywych czy umarłych. Taka to piękna perspektywa czekała nas w razie katastrofy. Około północy zasnąłem, zrezygnowany tą burzą, która nie miała ochoty ucichnąć. Coprawda nie bardzo wygodnie jest spać w ubraniu i w pasie ratunkowym, ale gdy się jest śmiertelnie znużonym nie zwraca się uwagi na takie szczegóły.

Z poważnej przygody wychodzimy cało!

Obudziłem się o 6 rano mile zdziwiony zaglądającem do mnie słoneczkiem, którego niesforny promień wdzierał się aż do naszej kajuty; wiatr jednak nie ustawał i fale również były wielkie. Gdy się jednak ma słońce na niebie miast czarnych chmur, lżej się robi na sercu i nie tak strasznem wydaje się morze. Podnieśliśmy jednak żagle, by ruszyć nareszcie z tej beznadziejnej sytuacji. Skierowaliśmy się wprost na południe, nie wiedząc dokładnie, gdzie jesteśmy. Po pewnym czasie spotkaliśmy parowiec, na którym cała załoga wyległa na pokład na nasz widok i można było wyczytać zdziwienie w ich oczach, co u licha robi ta łupinka po takiej burzy na środku Bałtyku? Posłaliśmy im pozdrowienie ręką i szliśmy dalej swoją drogą. Około 2 pp. spostrzeżono ląd na kursie, zmieniliśmy zatem kurs na płdn.-wsch., idąc równolegle do niemieckiego brzegu. Chodziło teraz o to, aby wiedzieć, gdzie jesteśmy, słyszę jak na pokładzie młodzi nawigatorzy zidentyfikowali miejscowość według locji i mapy i obliczyli, że robimy 20 mil na godzinę, horrendum! — myślę sobie, — niemożliwe, „Rybitwa" wogóle może najwyżej robić do 8 mil, więc widocznie omyłka. Sprawdzam ich obliczenie i okazuje się, że wzięli Lebę za Schelpin i stąd błąd, ale i tak robiliśmy wiele, bo 7 mil. Tymczasem wiatr się trochę uspokoił, więc spróbowaliśmy ugotować sobie coś ciepłego, bośmy przez całą dobę nic nie jedli gorącego. Przy takiej szybkiej jeździe już o godz. 5 przeszliśmy granicę polsko-niemiecką i oto byliśmy u progu naszych ziem.

Hel i Gdynia.

Trawers latarni Helskiej mieliśmy o 12 w nocy, a minąwszy Hel mieliśmy nową niespodziankę w postaci przeciwnego wiatru, który wiał prosto z Gdyni, dokąd myśmy mieli zamiar się udać. Kosztowało nas to pracy do rana, kręciliśmy się jak warjaci po zatoce raz pod Rewę, to znów pod Gdańsk, aby wreszcie o 6 rano przybić do portu rybackiego w Gdyni.

Wstał śliczny słoneczny poranek (niedziela 12 lipca), nikt nas nie witał, bo nikt też nie wiedział o naszem przybyciu, mieliśmy zatem czas uporządkować „Rybitwę", zająć się własną toaletą by wreszcie o 10 wyruszyć na ląd i pośpieszyć w pierwszym rzędzie podziękować Bogu za szczęśliwy powrót. Potem czekaliśmy tylko na pociąg, aby jaknajprędzej stanąć w domu, wejść do ciepłej wanny, a potem dać nurka do swego łóżeczka i odpocząć po trudach dalekiej wędrówki.

O FOCE, PSACH, KOTACH I GOŁĘBIACH.



„Żaba" Foce.



„Chłopcy muszą się stykać z ludźmi".



„Powoli łapie się małpę".

Co się dzieje — zdumiałem się widząc tłum najrozmaitszych, a mocno podejrzanych postaci, a wśród nich mego starego przyjaciela, z gwizdkiem w zębach, naśladującego ruchy policjanta na skrzyżowaniu ulic.

Psss! To Foka reguluje ruch — powiada mi mój przewodnik, który dostawił mnie do „Łękawy Harcerskiej 1927 r. druga kolejka".

Ale gdzie to było? Co to było? Druhu autorze pisz pan porządniej!

„Powoli łapie się małpę!" Oto moja maksyma! „Mogło być gorzej!" Zaraz się dowiecie! Mianowicie: Naczelnik Głównej Kwatery mając urządzić kurs harcmistrzowski*) wybrał piaski ziemi piotrkowskiej na obóz. Co mu strzeliło... te, przepraszam, dlaczego raczył tak zarządzić? Ano, wiecie — nie wiecie zapewne — że jeszcze w 1920 roku dostało Harcerstwo od inż. Przedpełskiego piękny ośrodek z pałacem, parkiem, kaplicą, ogrodem, kawałem ziemi, na urządzanie obozów i kursów. Otóż nasz Arcykot postanowił zaznajomić z Łękawą (st. kol. Nowy Kamińsk, poczta loco) szerokie sfery starszyzny, tam więc urządził oba kursy związkowe i konferencję starszyzny.

*) Używam najnowszej terminologji! Nic o niej nie wiecie? Nie szkodzi! Mogło być gorzej!

„Przeto" Foka znalazła się w Łękawie i rozbiła obóz.
Psy na jednym końcu miały swoje budy
(Tam jest i Mrówkojad, jak i Bocian chudy),
W środku zaś Gołąbki cichutko siedziały
Zamiast gimnastyki — obóz zamiatały.
Na końcu zaś zrobiły legowisko Koty,
Mające tam u siebie wszystkie inne cnoty.

Jak widać towarzystwo mocno mieszane, istna menażerja, zebrana z różnych stron Polski, każdy z jakimś własnym „bagażem" przekonań, nastrojów, może nawet nastawień i uprzedzeń. Ale „Foka regulowała ruch" — i cokolwiekby można ględzić na temat tego, czego się Łękawiczanie nauczyli, czy nie nauczyli, jakie tam rozumy pojedli, względnie sposoby „zmetodyzowali" — jedno jest pewne: zżyli się w zwartą gromadę, która choć rozproszona dziś po Polsce — stanowi całość i pomaga do zespolenia Harcerstwa.

Jedziemy do drużyn wnieść wewnętrzne ognie.
Zebrane wskazówki, pożyteczne rady
Posłużą w drużynie usunąć jej wady.
Podziękujmy przeto w pierwszym tutaj rzędzie
Za wszelkie starania przezacnej komendzie.
Prześliczne gawędy a treść ich głęboka
To cała zasługa Druha Arcykota.
Jednak większe długi, długi bez wahania
Mamy względem Foki za jego starania.
Za trudy i pracę i bratnie wskazania
Jedynie dać możemy podziękę uznania.
Przez swe bowiem trudy, gawędy coś głosił
Ciągleś, krok za krokiem, dusze nasze wznosił.
. . . .
Niech żyją Psy, Koty, niech żyją Gołębie!
Pogoda, braterstwo niech panują wszędzie.

Kronikarz.

STANISŁAW SEDLACZEK.

ZWIĄZKOWE OBOZY STARSZYZNY 1927 R.

w Łękawie Harcerskiej 3 — 17.VII; 9 — 23.VIII.

Podajemy tu w treściwem ujęciu wiadomości o obozach Związkowych, II i III. Nie jest to wyczerpujące opracowanie krytyczne metod i organizacji tych obozów, lecz tylko krótka notatka, głównie na podstawie materjałów, które służyły nam jako wytyczne przy pracy w obozie.

I. **Celem** zasadniczym kursów związkowych jest:
1) zbliżenie się pracowników harcerskich z całej Polski, osiągnięcie wyższego stopnia zżycia się ich i porozumienia co do zasadniczych zagadnień naszej pracy,



Regulacja ruchu w obozie.

2) pogłębienie znajomości ideologji H. i przejęcie się nią,
3) zwrócenie uwagi uczestników na zagadnienia pracy wewnętrznej drużyn, na metodykę skautową; wymiana doświadczeń, zaznajomienie z niektóremi doświadczeniami zagranicznemi, pobudzenie pomysłowości, wzbogacenie zasobu gier i ćwiczeń,
4) pobudzenie do świadomej twórczej pracy w różnych dziedzinach Harcerstwa.

II, **Środkiem** do osiągnięcia tego celu ma być wzorowy obóz harc., żyjący pełnią życia obozowego, bujnego, ale uporządkowanego i planowo organizowanego. Usiłowaniem kierownictwa jest takie ułożenie i wykonanie programu zajęć, aby się naturalnie wiązały z całem życiem obozowem.

III. **Organizacja.** 1. Uczestnicy tworzą drużynę podzieloną na zastępy, prowadzoną według systemu zastępowego przez Drużynowego przy pomocy przybocznych, Zastępowymi i zastępcami są kolejno uczestnicy. Zastępy same sobie urządzają obóz, same gotują jadło (kucharzą kolejno uczestnicy), w ćwiczeniach i grach zastępy występują jako całość, współzawodnicząc z sobą, i współdziałając.

2. Codzień inny zastęp jest służbowym.

Zastęp służbowy*):

1. Budzi kucharzy o 5.30, cały obóz o 6-ej.
2. Pilnuje porządku dnia w szczególności przestrzegania ciszy i tego, aby drużyna zbierała się na zajęcia w wyznaczonych godzinach z potrzebnym sprzętem.
3. Przygotowuje sztandar do wywieszenia i ściągnięcia.
4. Daje sygnał na opuszczenie sztandaru o g. 19.
5. Opróżnia skrzynkę pocztową o g. 16 i zanosi listy na pocztę.
6. Zbiera i rozdaje dzienniczki, listy; przynosi i odnosi przybory do gier i ćwiczeń.
7. Przygotowuje ognisko, jest odpowiedzialny za jego zgaszenie. Dba o punktualne zebranie się zastępów. Organizuje program śpiewów, pokazów etc. Zgłoszone tematy gawęd komunikuje drużynowemu.
8. W razie niezwykłego wypadku n. p. pożaru, alarmuje zastępy, które stają na linjach zbiórek, oczekując rozkazów; zawiadamia drużynowego. Aż do przybycia drużynowego lub przybocznego zastępowy służbowy obejmuje komendę.
9. Jest odpowiedzialny za ogólne bezpieczeństwo obozu, za porządek w częściach ogólnych obozu, w latrynach i miejscach do mycia się.
10. Dba o to, aby zawsze po obiedzie był zapas gorącej wody na herbatę i zapas wody gorącej do mycia naczyń, a stale, aby był zapas przegotowanej wody do picia.

*) Wzorowane na Gillwell Parku.



III obóz związkowy w Łękawie.

11. Prowadzi dziennik obozu.
12. Wywiesza na tablicy rozkazów tekst pieśni, której tego dnia nauczy wszystkich przy ognisku.

3. Podstawą organizacji życia obozowego jest założenie, że obozują **harcerze**. Liczy się na to, że każdy uszestnik dokłada wszystkich starań, aby przyczynić się do osiągnięcia celu obozu. Liczy się na karność wewnętrzną każdego obozującego. W razie niestosowania się do zwyczajów obozowych i upomnień drużynowego, stosuje się tylko jedną karę: usunięcie z obozu.

IV. **Uczestników obowiązuje:**

1) staranne prowadzenie dzienniczka w zeszycie wydanym z upoważn. G. K. M. szkice niezbędne, zwłaszcza ważne sprawozdanie z wycieczki,

2) opracowanie oraz poprowadzenie zbiórki wzorowej i pogadanki na temat ustalony w porozumieniu z drużynowym,

3) sporządzenie conajmniej jednego protokółu zbiórki, lub pogadanki lub gawędy w sposób umożliwiający wydrukowanie,

4) uzyskanie zaświadczenia a) jednego z podharcmistrzów z obozu, że odbyto próbę: węzłów, zawołania zastępu, wymiarów własnych, pieczenia chleba nazwania 10 roślin,

b) kierowników: strzelania i w. f., że odbyto próbę strzelania i sprawności fizycznej. Można tu dodawać inne drobne ćwiczenia techniczne, np, pakowanie plecaka, odbijanie liści i t. p. Wymienione pod (a) są to t. zw. „zajęcia czasu wolnego" (spare time activities), wzorowane na kursie Gillwellowskim. Wybitnych „techników" harcerskich zdziwi może ich dziecinny poziom; chodzi tu nie tyle o poziom techniczny, ile o zainteresowanie praktyczne uczestników lub przypomnienie im dawnych zainteresowań, z dziedzin w których zwłaszcza „wielcy ważni" mało mają sposobności ćwiczyć się, a które stanowią podstawę techniki w drużynach.

V. **Zaświadczenia z kursu i prawa uczestników.** Zaświadczenia zasadnicze są dwojakiego rodzaju

1) o ukończeniu części praktycznej Związkowego kursu Instruktorskiego 2) o udziale w obozie Związkowym:

Stwierdzenie ukończenia dla podharcmistrzów *) oznacza dopełnienie warunku stawianego przy mianowaniu (przejście związkowego obozu) przodowników i osoby starsze, kandydatów na członków czynnych Z. H. P. uprawnia do przystąpienia do próby na podharcmistrza, o ile kandydat posiada inne warunki, przyczem pożądane jest, aby próba odbyła się po ukończeniu kursu. Kandydatów na przodowników (wyjątkowo w tym roku dopuszczonych na kurs) uprawnia do przystąpienia do próby przodownika.

Uczestnicy, którzy otrzymali zaświadczenie, stwierdzające udział w obozie (nie ukończenie), mogą indywidualnie wyjaśnić u komendanta kursu, czy i na jakich warunkach mogą uzyskać zaświadczanie o ukończeniu.

Program i rozkład dnia (planowany). Czas trwania 15 dni (obliczenia dla II kursu) 12 normalnych, 1 niedziela, 2 dni wycieczki. Normalnie w dzień: 1 godz. (45') gimnastyki, 4 zajęć przedpołudn., 3 godz. zajęć popołudniu; 1,5 godz. przy ognisku; w niedzielę: 1 godz. gimn., 3 godz. zajęć popoł. i 1,5 godz. przy ognisku, inaczej mówiąc: 1 godz. gimnast.. 2 godz. gier ruchowych (pełne godziny), 3 godz. gier i zajęć skautowych, 2 godz. teorji; razem 8 godzin zajęć, nielicząc ogniska. Ogółem $12 \times 8 + 4 = 100$ godzin zajęć, rozłożonych:

I. Gimnastyka 13.
II. Gry ruchowe, lekka atletyka 23.
III. Gry i zajęcia skautowe 26.
IV. Wykłady i pogadanki 14.
V. Pokazy i pogadanki metodyczne uczestników 24.

I. Gimnastyka.

II. Gry ruchowe. Lekka atletyka. Codziennie 45' gimnastyki, wzorce tak dobrane, aby uczestników zaznajomić z lekcjami dla różnego wieku. Gimnastyka w planie obozu związkowego ma cel 1) zdrowotny uczestników, 2) zainteresowania zagadnieniami racjonalnych podstaw wychowania fizycznego, co należy osiągnąć przez wyjaśnienia poszczególnych lekcyj (na to kwadrans codziennie) oraz przez parę pogadanek ogólnych. W zasadzie uczestnicy powinni na kurs przyjeżdzać z usprawnieniem fizycznem osobistem i z zasobem pojęć podstawowych z dziedziny w. f. zatem i gimnastyki.



Wykład. II. kurs związkowy w Łękawie r. 1927.

*) W terminologji, która wkrótce wejdzie w życie: przodownik = podharcmistrz, podharcmistrz = harcmistrz, harcmistrz = harcmistrz Rzeczypospolitej.



Wyścigi taczek.

Na gry ruchowe kładzie się duży nacisk, aby, nauczyć ich jaknajwięcej; kilka gier uprawia się stale (siatkówka, koszykówka).

Lekka atletyka: tylko pokazanie najważniejszych ćwiczeń, próba sprawności i uprawianie w czasie wolnym, amatorzy.

Uczestnicy mogą obierać lekcję gimnastyki, prowadzenie gier, lekkiej atletyki za przedmiot zbiórki wzorowej i pogadanki.

III. **Gry i zajęcia skautowe** 26 godzin (patrz także V).

1. Urządzenie i zwinięcie obozu 12 g. (nadto w czasie wolnym).
2. Ćwiczenie większe 8.
3. Ćwiczenie mniejsze 4 g. i w przerwach między zajęciami innemi.
4. Musztra 2 g.

Ad 2. 3. Ćwiczenia powinny a) obejmować przygotowanie do wycieczki (bez specjalnego uprzedzenia uczestników): n. p. szkicowanie, żandarmi i zbóje (Wyrobek 137), „mała wycieczka": wywiad okolicy, marsz różnemi drogami, zostawianie i odnajdywanie listów i znaków, raporty etc. b) elementy tropienia, księga tropów, c) nocne ćwiczenia (ocena odległości, w nocy różnobarwne światła, d) większe ćwiczenia (oblężenie Zbaraża).

Wykorzystać każdą chwilę wolną, aby pokazać jaknajwięcej krótkich gier i rozrywek.

Tu także: szyk patrolowy. Ocena odległości. Różne szyki zbiórek. Własne wymiary. Pomiary w terenie. Krok skautowy (ewent. w czasie na gry ruchowe). Węzły (gry!). Gry wilcząt — i t. d.

Ad 4. Uczestnicy musztrę winni już znać. Przypomina się ją, ustawiając do ćwiczeń, maszerując na ćwiczenia i wracając etc. Czas tu wyznaczony ma służyć do systematycznego przejścia musztry w/g regulaminu obowiązującego w Z. H. P. oraz omówienia metodyki musztry.

IV. **Wykłady i pogadanki** (14 godzin). Ten czas łącznie z częścią czasu poświęconego na ognisko, przeznaczony jest na pogłębienie znajomości ideologji, historji, metodyki i organizacji skautingu i harcerstwa. (Pocośmy tu przyjechali i jak tu będziemy żyli. Geneza skautingu i harcerstwa. Ideologja skautingu angielskiego. Ideologja Harcerstwa, nasz dorobek w zakresie ideologji. Stosunki międzynarodowe skautowe. Skauting słowiański. Główne zasady metodyki skautowej; nasz dorobek metodyczny. Zarys organizacji Z. H. P.

Znaczną część materjału także z tego zakresu przechodzi się w ten sposób, że pogadanki opracowują uczestnicy. Mianowicie kierownictwo kursu ogłasza szereg tematów, które należy przejść na kursie. Uczestnicy z tego spisu wybierają tematy, lub podają inne, według własnego zainteresowania i przygotowania, drużynowy ustala, które tematy, są najpotrzebniejsze i wyznacza kolejność. Po każdym wykładzie czy pogadance dyskusja: O ile jakiś temat niezbędny nie znajduje „amatora", przedstawia go ktoś z kierownictwa.

Jako tematy do przerobienia były wymienione: przez komendę lub wskazane przez uczestników, 1) System zastępowy, 2) Obozownictwo, 3) W. F. i P. W. w Harcerstwie. Kluby sportowe har. 4) Współzawodnictwo w Harcerstwie. 5) Starsze Harcerstwo w drużynach St. H. 6) Praca nad młodzieżą pozaszkolną. 7) Zastępowy i jego kształcenie. 8) Pierwiastki słowiańskie w Harc. 9) Obecny stan Harc. 10) Nasze formy organizacyjne i ich braki. 11) Pedagogika seksualna. 12) Jak zawiązać drużynę, K. P. H. Wpis drużyny do Z. H. P. 13) Stopnie młodzieży i starszyzny. 14) Rola kó. Przyjaciół Harcerstwa. Stosunek drużyny do domu; do szkoły. 15) Zarobkowanie i przemysł drużyn. 16) Organizacja kursów instruktorskich. 17) Przeprowadzanie prób młodzieży. Dopuszczenie do przyrzeczenia, przyjmowanie i usuwanie. 18) Znaczenie form w wychowaniu. 19) Harcerstwo a działalność polityczna. 20) Harcerstwo czynne, a starsze społeczeństwo. 21) Wpływ sportów na młodzież w Harc. 22) Nacjonalizm i kosmopolityzm. 23) Samowychowanie i samokształcenie instruktorów harc. 24) Ku czemu ma iść Harc.?

Szereg z tych zagadnień omówiono na obu kursach, w pogadankach w czasie dnia lub przy ognisku.

V. **Pokazy i pogadanki metodyczne uczestników.** Przeciętnie w ciągu $1^1/_2$ do 2 godzin uczestnicy przeprowadzają wzorowe zbiórki (względnie zasadniczą część zbiórki) mające za główny temat jakiś fragment techniki skautowej, tropienie, samarytankę, terenoznawstwo, szkicowanie, sygnalizację, pionierkę, strzelanie i t. p. Zbiórka ma obejmować jakiś „wycinek przedmiotu", przeprowadzony zupełnie jak



Zawody zastępów w przepalaniu liny.

z chłopcami, poprzedzony krótkiem zreferowaniem „przedmiotu" pod względem znaczenia skautowego i wartości wychowawczej i programem rozkładającym „przedmiot" na odpowiedni okres czasu, z wskazaniem z jakiego miejsca programu zaczerpnięty jest fragment przedstawiony w zbiórce.

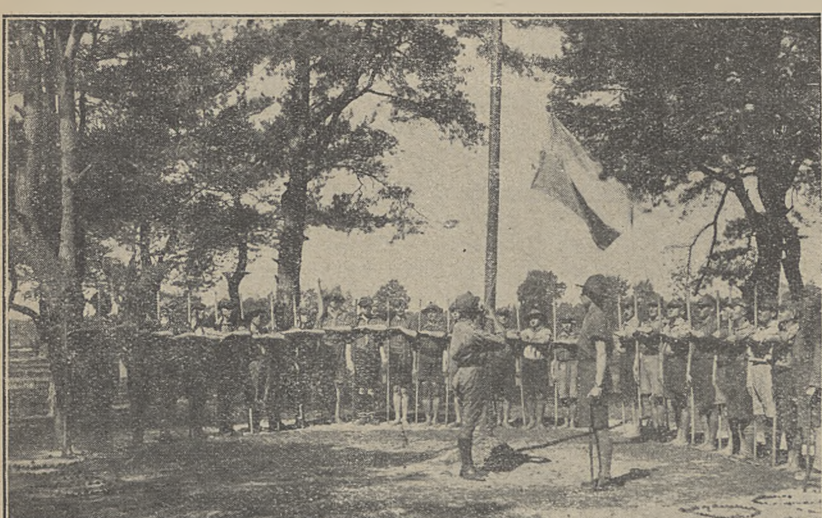


Z obozu Hufca Łomżyńskiego w Morgownikach r. 1926.

Najważniejszą częścią jest sama właściwa zbiórka. Po niej następuje omówienie krytyczne przez uczestników kursu. Przebieg zbiórki i dyskusji protokółuje się. Wybór przedmiotu i wycinka pozostawia się uczestnikom.

Sposób ten został wypróbowany w Łękawie w 1927 r., nie był jeszcze zastosowany na szerszą skalę, t. zn. nie wszyscy odbywający próbę przeprowadzali zbiórki. Częściowo w czasie przeznaczonym na ten punkt programu odbywały się pogadanki przeprowadzone przez uczestników, z dyskusją (bez pokazów). Z protokółowaniem były trudności z powodu nieprzygotowania większości uczestników do takiej pracy.

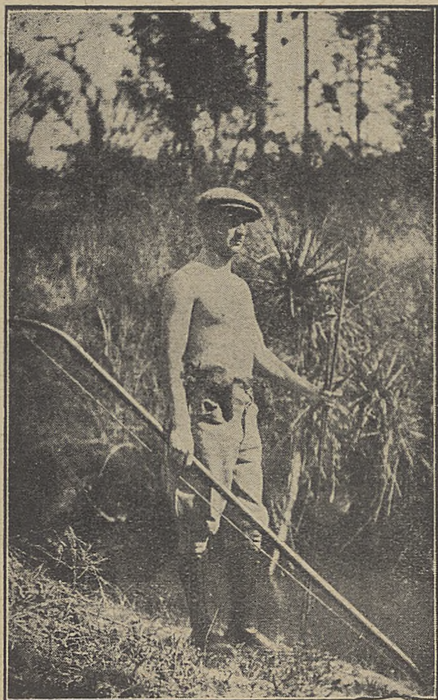
Wspólne czytanie, wyjaśnianie i dyskusja były projektowane, lecz nie doszły do skutku z powodu za małej ilości instruktorów przy krótkości czasu, zatem raczej z powodu przemęczenia kierownictwa kursów, niż z braku czasu. Zamierzano czytać ustępy z Zarzeckiego „Wstępu do pedagogiki", celem wskazania przykładu jednego rodzaju poważniejszych zajęć ze starszą młodzieżą.



Podniesienie sztandaru. III kurs związkowy.

Porządek dnia. 6^h — pobudka (kucharze 5.30), 6 — 6^{10} przygot. do gimn., hejnał poranny, 6^{10} — 6^{55} — gimnastyka, 6^{55} — 8^{30} — mycie, porządki, śniadanie, 8^{30} — 9 — inspekcja, podnies. sztand .modlitwa, powit. pierwszy zastęp, zapowiedzi, 9—13 — zajęcia, 13—14 — obiad, 14 — 14^{15} — cisza bezwzględna, 14^{15} — 16 — czas wolny, 16 — 19 — zajęcia, 19 — 19^{15} — opuszczenie sztandaru, zmiana służby, 19^{15} — 20 — wieczerza, 20 — 21^{30} — ognisko, 21^{30} — sygnał „na modlitwę", 21^{40} — sygnał „do namiotów", 22 — sygnał „dobranoc" (gasić światła).

Uwag krytycznych nasuwałby się cały szereg, pomijamy je ponieważ nie znający dokładnie warunków pracy na kursie z lakonicznego ich przedstawienia niewiele się dowiedzą a na obszerne brak miejsca. Doświadczenia oczywiście zostaną zużytkowane w 1928 r. Za najważniejsze uważam: stwierdzenie bardzo słabego oczytania kandydatów na harcmistrzów i słabego naogół ich wyrobienia technicznego z czego wynika — w stosunku do kursów związkowych — a) potrzeba rozszerzenia i pogłębienia kursu korespondencyjnego, b) potrzeba specjal. kursów techn., urządzanych w obozie, z jakimś działem techniki jako przedmiotem głównym.



Łuk krajowców w Paranie.

CZESŁAW RĘBOWSKI.

Harcerski Kurs Instruktorski Wychowania Fizycznego w Pomiechówku 1927 r.



Z kursu w Pomiechówku.

Celem kursu było zapoczątkowanie systematycznego kształcenia własnych, harcerskich instruktorów i organizatorów racjonalnego wychowania fizycznego, dla lepszego postawienia wychowania fizycznego w drużynach i uniezależnienia się od instruktorów nieharcerzy. Dotychczas bowiem nawet na kursach instruktorskich harcerskich wychowanie fizyczne prowadzą fachowcy z poza Harcerstwa, co ma wiele stron ujemnych, w drużynach zaś i Komendach brak jest wychowawców fizycznych o wyższym poziomie, a kursy ogólno-intsruktorskie harcerskie nie mogą w dostatecznie szerokim zakresie ująć nauki wychowania fizycznego, jakkolwiek dla szerzenia kultury gimnastycznej, zamiłowania do gier i sportów, między innymi lekkiej atletyki duże mają znaczenie.

Na kadrze własnych instruktorów wychowania fizycznego zamierza Związek Harcerstwa Polskiego oprzeć dalsze prace w dziedzinie pogłębiania i rozszerzania racjonalnego wychowania fizycznego w drużynach.

Czas trwania kursu — 11 lipca — 13 sierpnia — t. j. 33 dni, w tem na realizowanie programu poświęcono 28 dni, karty sprawności fizycznej (pomiary biometryczne) trzy i pół dnia, zawody sportowe -- 1 i pół dnia.

Kursiści. Z liczby 18 obecnych na kursie uczestników 16 ukończyło kurs, w tem 10 z wynikiem b. dobrym, oraz uzyskało kwalifikacje instruktorskie; 6 — z wynikiem dobrym bez kwalifikacyj instruktorskich.

Warunki terenowe, zaopatrzenia i t. p. Budynek drewniany (16×40×6 mtr. wys.), suchy, higjeniczny, zaopatrzony w niezbędny sprzęt koszarowy — łóżka (z posłaniem), — tworzył dobre warunki do zamieszkania. W sąsiedztwie mieściły się następujące objekty terenowe: boisko do piłki nożnej, gier sportowych, skocznia, strzelnica — w stanie zupełnie dobrym (lekkie poprawki). Rzeka Wkra (w odległości 400 metrów), jakkolwiek niegłęboka (160—170 cm), dawała dobre warunki do nauki pływania, piłki wodnej i skoków (kurs zrobił trampolinę 2 i pół metra).

Zaprowiantowanie w kasynie podoficerskiem w Pomiechówku, higjeniczne, smaczne, wystarczające (trzy razy dziennie).

Kontakt ze społeczeństwem i władzami wojskowemi — miejscowe środowisko cywilne, a szczególnie wojskowe z ppłk. Bujwidem, dowódcą I oddz. Służby Uzbrojenia — bardzo dla kursu życzliwe. Dowództwo I Oddz. Służby Uzbrojenia użyczało kursowi ponadto: karabinów, amunicji, sprzętu sportowego (uzupełnienie), instruktora do nauki strzelania (por. Sokołowski) i t. p. — ilekroć Komenda Kursu zwracała się do życzliwych zawsze przedstawicieli I Oddz. Służby Uzbrojenia. Szkoła podoficerska uczestniczyła dwukrotnie w zawodach lekko-atletycznych, organizowanych przez kurs, dwa razy rozegrała mecze piłki nożnej z drużyną kursu. Komendant Kursu Cz. Rębowski dorywczo instruował w lekkiej atletyce członków Kursu podoficerskiego, oraz szkolił w piłce koszykowej.

Bilans pracy. Dziennie na zajęcia przypadało: 6 godz. 10 min. — zajęcia praktyczne, 2 i pół godz. — teoretyczne. Łącznie 175 godz. zajęć praktycznych, 40 godz. — teoretycznych, na zrealizowanie programu, obejmującego następujące działy zajęć praktycznych i teorję:

P r a k t y k a: 1) Gimnastyka (1 godz. dziennie), 2) lekka-atletyka (1 i pół godz. dziennie), 3) pływanie (1 godz.), 4) gry sportowe (1 i pół godz.), 5) styliz. lekkoatletycznej karty sprawności fizycznej (40 min.), 6) Łucznictwo (45 min. 4 razy w tygodniu), 7) strzelanie (2×2 i pół godz.).

T e o r j a: 1) Systematyka, metodyka (1 godz. — 12 godz. w sumie), 2) teorja lekkiej atletyki (pół godz. — 10 godz.), 3) wykłady ogólne z teorji wychowania fizycznego (anatomja ,fizjologja, higjena), 4)

wiadomości z organizacji zawodów, prób sprawności, sędziowania, organizacji pracy w drużynach i t. p. ($^3/_4$ godz. — 6 godz.).

Instruktorzy: Nad zrealizowaniem programu kursowego pracowało dwóch instruktorów, a mianowicie: 1) Cz. Rębowski w działach: lekka atletyka, gry sportowe, łucznictwo, teorja wychowania fizycznego, organizacja wychowania fizycznego, gawędy; 2) J. Kozłowski — pływanie, gimnastyka, systematyka i metodyka, wykłady wychowania fizycznego, współpracował w lekkiej atletce; 3) por. Sokołowski prowadził wykłady z balistyki i strzelania. Wymienieni są absolwentami Wyższych Uczelni Wychowania Fizycznego: Państw. Instytut Wychowania Fizycznego i Centralna Szkoła Wojskowa Gimnastyki i Sportów.

Metoda pracy. Ze względu na obszerność samego programu i konieczność wyczerpania materjału na kursie pracowano bardzo intensywnie. Przez trzy tygodnie prowadzono instruowanie uczestników, w ciągu pozostałych dni kursiści wszyscy musieli z poszczególnych działów wywiązać się, jako usprawnieni prowadzący i organizatorzy. Wszyscy kursiści kolejno prowadzili 1) gimnastykę (wzorce opracowane przez kursistów p/g. Sikorskiego), 2) sędziowali w rozgrywkach sportowych, przygotowywali teren i protokóły do kart sprawn. fiz., zawodów, sędziowali, prowadzili wykresy. W każdym dziale odbyły się egzaminy kwalifikacyjne.

Referaty i gawędy prowadzone w izbie i przy ognisku (rzadziej) — utrwaliły w kursistach przeświadczenie o konieczności wydajnej pracy na polu wychowania fizycznego w środowiskach harcerskich — były okazją do potęgowania zapału kursistów — wyłaniały nowe plany i projekty — rysowały formę i kształty realizatorskie — zamierzeniom.

Z liczby 16-tu kursistów, dwukrotnie po 12 ludzi startowało w zawodach, pozostali pełnili funkcję organizacyjno-sędziowskie.



Na Narwi. Z obozu Hufca Łomżyńskiego w Morgownikach r. 1926.

Usprawnienie osobiste. O rezultatach pracy nad usprawnieniem osobistem kursistów świadczą najlepiej karty sprawności fizycznej, pomiary biometryczne, wykresy.

Na podstawie protokółów i wykresów prowadzonych przez kursistów pod kierunkiem instruktorów — sporządzono bilans ostateczny, którego ogólne zarysy są następujące:

K a r t a   s p r a w n o ś c i   s p o r t o w e j. Lekka atletyka w 9-ciu konkurencjach (dziesięciobój — płotki) wykazała postęp ogólny 10 i $^1/_{10}$%, w tem po-



Skok wwyż.

szczególne konkurencje, biorąc średnią arytmetyczną wyników:

100 m. — 14,2 (na pocz.) — 13,3 (na końcu — 27,3% poprawa;

400 m. — 70, 1—66, 1—20, 7%; 1500 m. — 5 m. 36,8 sek. — 5 m. 32,3 sek. — 5%;

skok w dal z rozb. — 476 — 488 — 3,9%;

skok wzwyż — 124 — 132,5 — 12%;

tyczka — 213 — 216 — 2,4%;

kula — ($7^1/_4$) — 6,39 — 6,73 — 4,4%;

oszczep — 24,4 — 27,5 — 10,2%;

dysk — 18,42 — 19,70 — 5 %;

pływanie — 36%; 30 m. klasycznym — 40 sek. — 30,6 sek. — 36%.

Karta sprawności bieżącej. Poza powyższemi kartami sprawności sporządzanemi na początku i pod koniec kursu, kursiści prowadzili protokóły i karty sprawności (bieżącej) — w ustalonych terminach (2—3 dni) z następujących dyscyplin:

1) Pływanie — 30 m. dowolnym, 2) skok w dal z miejsca (188 — 233 — 32%), 3) bieg 60 m. — (8,7 — 8,3 — 19,7%); 4) pchnięcie kulą ($7^1/_4$ klg.); 5) strzelanie z łuku (64 — 81); 6) strzelanie z karabinów (6 strzelnic). Ogólna liczba poprawy usprawnienia osobistego wynosi — 24,4% — w odniesieniu do polskich wyników rekordowych — np. 100 m. — 10,9 sek. — 100%; 14,2 — 13,3 — 0,9 sek. — 27,3%.

Pomiary biometryczne (19-cie punktów) — wykazały ogólną poprawę stanu zdrowotnego, pojemności życiowej i tężyzny fizycznej, — jakkolwiek materjał ludzki nie był całkowicie na poziomie wymagań kursu instruktorskiego — i należał do przeciętnego — w wieku 17—25 lat. (Było 3 zawodników klubowych — Varsovia — H. K. S. Łódź — Mazovia — Mińsk Mazowiecki).

Wzrost: zyskało $6\times{}^1/_2$ cm., 1×1 cm; ramię (obwód) — $6\times{}^1/_2$ cm.; uda — $4\times{}^1/_2$, 2×1, 2×2, $3\times2^1/_2$, 1 — 4; goleń — $4\times{}^1/_2$, 3 — 1, 1 —$1^1/_2$; waga — średnio zysk — $^3/_4$ klg.; klatka piersiowa (wdech) — średnio $2^1/_3$; różnica (wdech — wydech) $2^1/_4$ — max. — $5^1/_2$ cm.; apne — średnio 13 sek. max. — 27 sek. i t. p. W liczbie 16-tu — 10-ciu wykazało się oddechem brzusznym, 3 — pierś., 3 — mieszanym. Współzależność znacznej poprawy 100 m. — 60 m. i wzrostu obwodu uda i goleni — uzasadniona; podobnież poprawa oddechu, apne i poprawa w pływaniu. Pomiary i karty sprawności — prowadzone przez kursistów (brudnopisy) — i wykresy — nie absorbowały czasu programowego, były natomiast dopingiem w pracy, aplikaturą na tem polu. Chorowało ludzi 4-ch łącznie dni 10 (zapalenie dziąsła, gwałtowne opalenie i t. p.).

Zawody sportowe. Kursiści współuczestniczyli w zawodach obok zawodników wojskowych i cywilnych organizowanych przez kurs. Zawody były dostępne dla wszystkich. Pierwszym razem obejmowały: trójbój: 100 m., skok w dal, oszczep. Pierwsze 3 miejsca zajęli harcerze z kursu.

II zawody (sześciobój): 1) strzelanie 100 m. z wolnej ręki, 2) pływanie 30 m. klas., 50 m. dowolnym, 3) bieg 100 m., 4) skok w dal, 5) oszczep, 6) skok wzwyż. Drugim razem również harcerze zajęli pierwsze 4 miejsca przy 38 startujących, w tem 20 wojskowych, 6 cywilnych. Zawody odbyły się przy udziale 400 osób publiczności, co można uważać za bardzo skuteczną propagandę Harcerstwa i wychowania fizycznego. Harcerze kursiści rozgrywali mecze piłki koszykowej i nożnej z I Oddz. Służby Uzbrojenia, wygrywając 2 razy w p. koszykowej i 2 przegrywając (kurs piłki nożnej nie uprawiał).

Absolwenci kursu zobowiązali się do jednorocznego minimum pracy w kierunku wychowania fizycznego na terenie harcerskim, oraz pracy samokształceniowej nad sobą i utrzymaniem kontaktu sportowego z Wydz. Wychow. Fiz. — we wszystkich kwestjach wychowania fizycznego w miarę potrzeby i uznania.



Poszczególne fazy wybiegu.

JERZY ZAWODZKI.

STARSZE HARCERSTWO.

Udział starszych harcerzy w akcji obozowej.

Jednym ze sprawdzianów tężyzny Starszego Harcerstwa jest bezwątpienia jego udział w akcji letniej. Wyeliminowanie z pracy Starszego Harc. elementu obozowego sprowadziłoby je do organizacji ideowo-etycznej, na wzór wielu takich organizacyj młodzieży, jednak już nieharcerskiej. Podtrzymywanie tężyzny fizycznej, która jest niezbędnym składnikiem „pełnego człowieka", wyrabianie zaradności życiowej, realizowanie obowiązku pracy społeczno-kulturalnej wśród ludzi, poznawanie swego kraju, co jest kardynalnym obowiązkiem obywatelskim, wreszcie pomoc harcerstwu młodemu, — oto rzeczy, które wymagają udziału starszych harcerzy w akcji letniej. Że konieczność tego w Starsz. Harc. zrozumiano świadczą następujące wyniki.



W dzień deszczowy i ponury...

Obozy lub wycieczki własne. Akademicka Druż. Harc. im. Bol. Chrobrego w Warszawie urządziła obóz morski częściowo na Kamiennej Górze pod Gdynią, częściowo na Helu, częściowo na morzu, na yachcie „Gryf" wypożyczonym z Yacht-Klubu Polski. Ilość harcerzy 20, harcerzo-dni 632.

Akadem. Druż. Harc. „Watra" w Krakowie urządziła wędrówkę po Wileńszczyźnie i Polesiu. Harcerzo-dni 115. Inne grupy starszoharcerskie z Krakowa urządziły własne tygodniowe wycieczki w Tatry.

W obozach młodzieży brali udział starsi harcerze ze wszystkich zrzeszeń St. H. I tak:

Zrzeszenia St. H. warszawskie	harcerzy 23 —	harcerzodni 690
Akad. Druż. Harc. Lwów	„ 24	„ 646
Akad. Koło Harc. Poznań	„ 17	„ 510
Akad. Druż. Harc. Poznań	brak	danych
Druż. St. H. Pabjanice	„ 4	„ 100
Zrzeszenie St. H. radomskie	„ 2	„ 60
Zrzeszenie St. H. krakowskie	brak	danych
Razem . . .	harcerzy 70 —	harcerzodni 2006
W obozach instruktorskich	„ 10	„ 206
W obozach własnych (p. wyż.)	„ 36	„ 828
Razem udział w akcji letniej	harcerzy 116	harcerzodni 3040

Wobec braku danych dokładnych o udziale Akad. Druż. Harc. w Poznaniu i zrzeszeniach z Chorągwi Krakowskiej cyfry te należy zwiększyć. „Starsze Harcerstwo Krakowskie brało liczny udział w obozach młodzieży harc. bądź, jako kierownicy, bądź jako uczestnicy: Komendy obydwu obozów instruktorskich męskich i obydwu żeńskich były obsadzone prawie wyłącznie przez St. H." pisze K. Ch. Kraków w swem sprawozdaniu. Wiem o dość licznym udziale członków A. D. H. Poznań w obozach młodzieży i instruktorskich. Możemy zatem te cyfry zwiększyć do 140 starszych harcerzy, i około 3800 harcerzo-dni.

Jest to cyfra pokaźna, gdyż wykazuje że około $^1/_3$ część starszych harcerzy spędziła lato po harcersku. A jeżeli ten stosunek porównamy z 36% harcerzy w obozach, to możemy powiedzieć, że starsze harcerstwo swoje zrobiło. Jeżeli bowiem tylko 30,6% harcerzy młodszych było w obozach, a przecież okres obozowy należy do najważniejszych w wychowaniu harcerskiem, to nasze 30% wygląda przytem zupełnie dobrze; nam bowiem o wiele trudniej jest część lata poświęcić na obozowanie niż młodzieży harc. Nieznaczy to, by cyfrę tę uważać za maximum tego co Starsze Harc. może osiągnąć. Przeciwnie musimy dążyć, by następne lato dało lepsze wyniki.

Omawiając lato Starsz. Harc. trzeba zwrócić uwagę na stosunkowo małą ilość obozów stałych lub wędrownych własnych, b. r. urządzanych przez zrzeszenia starszych harcerzy. Bodaj, że najwłaściwszym sposobem obozowania starszych harc., są obozy wędrowne. Dają one maximum pod względem krajoznawczym i są najbardziej hartujące, wymagają bowiem pokonywania ciągle nowych trudności. Powinno być punktem honoru każdego zrzeszenia, by taką wędrówkę odbyć. Sądzę, że rok następny da i pod tym względem postęp.

Wyniki tego lata świadczą dobitnie, że Starsze Harcerstwo weszło już na właściwą sobie drogę, dowodzą tego cośmy tu przed blisko rokiem nazwali nawrotem do życia harcerskiego, i winny ostatecznie przekonać wszystkich, nielicznych już zresztą sceptyków, że Starsze Harcertswo w ścisłej łączności z całym ruchem harcerskim, w kierowaniu nim biorąc żywy udział, toruje mu drogę wśród społeczeństwa, niosąc weń nasze zasady.

AKCJA LETNIA 1927 ŚLĄSKIEJ CHORĄGWI MĘSKIEJ.

Harcerstwo śląskie dzięki wielkiemu poparciu, jakiem się cieszy u miejscowego społeczeństwa, władz komunalnych i państwowych, a specjalnie dzięki Panu Wojewodzie Dr. M. Grażyńskiemu rozwija się coraz pomyślniej.

Jeśli się przyjrzymy rozwojowi akcji letniej w ostatnich latach, to zauważymy stałą i wydatną poprawę, tak w ilości wyjeżdżającej młodzieży, jak i w ilości zorganizowanych obozów i wycieczek, jak również w czasie ich trwania (ilość spędzonych dni w obozach t. zw. harcerzo-dni).

Specjalnie w roku bieżącym, dzięki bardzo wydatnej pomocy, uzyskanej od Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w postaci przyznanych złotych 28.000 i od Związku Obrony Kresów Zachodnich w postaci kredytowania przejazdów na kolonje letnie — akcja letnia przybrała dość znaczne rozmiary, postępując naprzód pod każdym względem.



Obóz harcerek przy Dworku Cisowym.

Wyszczególnienie	1924	1925	1926	1927
Ilość obozów	6	10	14	22
Ilość kolonij	—	—	1	1
Ilość wycieczek . . .	1	2	4	16
Ilość harcerzy . . .	160	370	543	1047
Harcerzo-dni (ilość dni spędzonych w obozach	2880	6660	11403	21253
% harcerzy w obozach śląskich	5,3%	11,5%	14,3%	25,4%
% harcerzy w obozach polskich	11,2%	22,5%	36,9%	30,6

Widzimy z tych danych, że w porównaniu z latami ubiegłemi, w roku bieżącym akcja letnia wzrosła prawie dwukrotnie pod każdym względem, a specjalnie wycieczki rozwinęły się bardzo pomyślnie i umożliwiły szeregom naszych harcerzy zwiedzenie wszystkich ważniejszych ośrodków w Polsce: jak Lwów, Kraków, Poznań, Wilno, Gdynia i t. p.

Cechą bardzo charakterystyczną dla akcji letniej na terenie Oddziału Śląskiego, — są obozy krótkotrwałe, przeważnie dwutygodniowe, a to głównie z powodu znacznej ilości młodzieży pracującej, która dłuższych urlopów uzyskać nie może.

Drugą cechą specjalnie śląską jest gremjalne dojeżdżanie do obozów zaraz po pracy w sobotę na dwa dni lub organizowanie na ten czas wycieczek, co jednak jest połączone z dość znacznemi kosztami — i w roku bież. tylko dzięki wydatnej pomocy ZOKZ. było możliwe. Muszę podkreślić wielkie znaczenie jakie mają te wycieczki ze względów narodowych na tut. terenie pracy.

W roku bież. Chorągiew męska zorganizowała dwa obozy na których specjalnie wypróbowano system „dojazdów". — W obozach tych o stanie normalnym 25 — 30 harcerzy, w dnie świąteczne dochodziło do 100 uczestników, dla których organizowano specjalne zajęcia i ćwiczenia. Obozy te dały bardzo dodatnie wyniki i w latach następnych będzie Chorągiew męska tworzyć specjalnie w pobliżu ośrodków pracy drużyn takie obozy, w których na czas wolny od zajęć będzie się skupiało wszystkich harcerzy. Będzie to coś w rodzaju pół-kolonij, organizowanych dla dzieci w Warszawie.



W roku bież. z pośród 1047 harcerzy którzy brali udział w akcji letniej co stanowi 25,4% ogółu harcerzy śląskich, przypada na obozy 603 i na uczestników wycieczek 444.

Z pośród uczestników obozów przypada:

uczni gimnazjalnych . .	203	t. j.	34%
„ szkół powszechnych.	156	t. j.	26%
„ Seminarjum . . .	18	t. j.	3%
rzemieślników	143	t. j.	24%
nauczycieli	26	t. j.	4%
urzędników	56	t. j.	9%
Razem	603	t. j.	100%

Dla orjentacji i porównania, jaka młodzież procentowo najwięcej wyjeżdża do obozów podaję, że w ogólnej ilości 137 drużyn harcerskich przypada na drużyny: gimnazjalne — 13%, szkół powszechnych — 31%, Seminarja — 4%, rzemieślnicze — 25%, inne — 27%.

Pod względem wieku przypada:

poniżej 16 lat . . .	269	t. j.	44%
od 16 do 18 lat. . .	179	t. j.	29%
od 19 do 21 „ . . .	83	t. j.	13%
powyżej 21 „ . . .	89	t. j.	14%

Jeśli chodzi o stronę materjalną akcji letniej, to w latach ubiegłych była ona oparta w dużej mierze na samowystarczalności, a otrzymane subsydja wyniosły: w roku 1924 — 6,000 zł., w roku 1925 — 8,000 zł., w roku 1926 — 2,000 zł.

W latach ubiegłych wszystkie fundusze były obracane na organizowanie kursów i subsydja dla obozów, a nic nie można było przeznaczyć na wydatki nadzwyczajne jak: namioty, sprzęt i t. p.

W roku bież. sprawa uległa radykalnej zmianie, dzięki otrzymanym zasiłkom. Zarząd Oddziału był w możności obie Chorągwie należycie wyposażyć. Z ogólnej sumy zł. 32.300,— Komenda Chorągwi Męskiej otrzymała zł. 22.300,— które zostały użyte w sposób następujący:

Zakup namiotów	zł.	7.800,—
Sprzęt wychowania fizycznego . .	„	550,—
Sprzęt kuchenny	„	270,—
Zapomogi dla kursów	„	12.010,—
Zapomogi dla obozów	„	1.450,—

Jak widzimy z powyższego zestawienia, bardzo znaczna suma bo 8.640,— zł. t. j. 38% ogólnie otrzymanego zasiłku została w roku bież. przeznaczona na wydatki nadzwyczajne w postaci zakupienia szeregu przedmiotów, które wystarczą na lat kilka.

Jeśli chodzi o ogólny koszt akcji letniej, to na podstawie dotychczasowych danych ze wszystkich obozów, nie zupełnie jeszcze szczegółowo obliczonych, wynosi on zł. 37.246, — nie licząc przejazdów kolejowych.

Wydatki zostały pokryte z następujących dochodów:

1) Opłaty uczestników	zł.	4.752	13%
2) Subsydja K. P. H.	„	1.709	4%
3) „ gmin (samorządowych)	„	3.223	9%
4) „ Śl. Urzędu Wojew. .	„	17.000	45%
5) Dow. Okr. Korp. V	„	5.326	15%
6) Dochody różne.	„	5.121	14%

Widzimy z tych liczb, że większość wpływów to pomoc, jaką Oddział otrzymał od instytucyj wszelkiego rodzaju. Stosunkowo bardzo mało wynoszą opłaty uczestników, jeśli jednak się zważy, że jest to przeważnie młodzież bardzo biedna, zarabiająca sama na siebie i weźmie się pod uwagę wzgląd bardzo ważny, a mianowicie, że szereg innych organizacyj organizuje i wysyła dzieci zupełnie bezpłatnie do różnych kolonij, to i ta pozycja opłat uczestników w tut. specjalnych warunkach pracy jest normalna.

Tak w ogólnych ramach przedstawia się akcja letnia Oddziału Śląskiego, obejmująca szczegółowo



Z obozu 39 W. D. H. nad Wigrami r. 1927.

tylko Chorągiew męską. O pracy Chorągwi żeńskiej szczegółowych danych jeszcze nie mam i w zestawieniach jej nie uwzględniałem.

Dla orjentacji podaję, że w roku bież. Chorągiew żeńska otrzymała z Zarządu oddziału zł. 9.000,— i przy ich pomocy zorganizowała 11 obozów i wycieczek z 362 uczestniczkami.

Przeprowadzeniem akcji letniej interesowały się bardzo władze państwowe i samorządowe, odwiedzając przez swych przedstawicieli prawie wszystkie obozy. Między innemi odwiedził szereg obozów Pan Wojewoda Dr. M. Grażyński, Naczelnik Wydziału Prezydjalnego Dr. Saloni, Naczelnik Wydziału Oświecenia Dr. Ręgorowicz, Starostowie: Dr. Szaliński, Dr. Biolik, Dr. Duda, Wizytator Dr. Pszczółka.

Oprócz tego wszystkie obozy były wizytowane przez Przewodniczącą Zarządu Oddziału Dh. W. Jordanównę i szereg Członków Zarządu Oddziału m. in. Dr. Krupińskiego, Dyrektora Rokitę, Redaktora Przybyłę.

Specjalne uznanie należy się Dr. Urbańczykowi, który z wielką starannością, jako skarbnik akcji letniej przeprowadził stronę gospodarczo-finansową.

Kończąc na tem powyższe dane, ilustrujące ogrom pracy dokonanej w czasie lata roku bieżącego, który napewno odbije się dodatnio w dalszym rozwoju harcerstwa, muszę jeszcze raz podkreślić, że dało się to tylko osiągnąć dzięki zrozumieniu i pomocy, jaką harcersrwo otrzymało od społeczeństwa i władz wojewódzkich. *M.*



LATO 1927 R. W CHORĄGWI LUBELSKIEJ M.

Plan akcji letniej na rok 1927 został przez K-dę Chor. dokładnie opracowany już z początkiem roku kalendarzowego. Starszyzna Chorągwi dowiedziała się o jego szczegółach na konferencji w styczniu, i po raz drugi w formie już ostatecznej na konferencji odbytej podczas świąt wielkanocnych w Turkowicach.

Również podczas wizytacyj poszczególnych środowisk K-da Chor. kładła szczególny nacisk na przygotowanie akcji obozowej, udzielając przytem wszelkich wskazówek organizacyjnych i metodycznych, jak również przychodząc z pomocą środowiskom uboższym w postaci wyekwipowania polowego i namiotów.

Akcja w ten sposób prowadzona dała w swym końcowym rezultacie 11 przedsięwzięć letnich, a to 2 kursy — dla drużynowych i zastępowych, urządzone bezpośrednio przez Kom. Chor., 2 obozy w górach, 3 obozy stałe, 2 wędrowne i 2 kolonje.

Jeżeli chodzi o wynik ilościowy w stosunku do środowisk, to najlepiej przedstawia się pod tym względem Lublin, gdzie na 7 drużyn w obozach, czy kolonjach było 6; gorzej natomiast przedstawia się akcja prowincji, bo na 38 drużyn — tylko 4 spędziły lato w obozach. Przyczyna tak małej ilości obozów drużyn prowincjonalnych leży w braku sił kierowniczych, bo kierownicy — to w olbrzymiej większości uczniowie rozmaitych szkół, którzy z powodu przeszkód natury osobistej lub innych — intensywnie akcją letnią zająć się nie mogli, a nie raz wymogom stawianym kierownikom obozów nie odpowiadali, na co Kom. Chor. szczególną uwagę zwracała.

Myślą przewodnią tegorocznej akcji letniej była jakość a nie ilość obozów. To też w tym roku było tylko o dwa obozy więcej, niż w r. zeszłym (1926.) ale zato pod względem jakościowym wyniki były lepsze, niż poprzednio będąc wielkim krokiem naprzód w pracy Chorągwi.

Ogółem w obozach w 1927 r. było 232 harcerzy, dni w obozie spędzono 235, zaś ilość harcerzodni wynosi 5370, gdy w r. 1926 było ich tylko 4,640. Wydatki całej akcji letniej wyniosły 12.605 zł. 50 gr Wizytacyj przeprowadzono 8.

Z poszczególnych drużyn — I Lubelska miała obóz w Tatrach, I Kraśnicka — obóz w Beskidach Wsch., Drużyny I Hrubieszowska i I Zamojska odbyły krajoznawczy obóz wędrowny. Reszta drużyn obozowała na terenie Lubelszczyzny.

Zorganizowany przez Kom. Chor. kurs dla drużynowych w Harcowisku trwał od 1 — 25 sierpnia, licząc 33 uczestników. Pewna selekcja kandydatów, którzy musieli posiadać stopień wywiadowcy przy ukończonych 17 latach, jak również przynajmniej półroczną praktykę w charakterze conajmniej zastępowych — sprawiła, iż kurs stał na wysokim poziomie, pozwalając wytknąć już od początku pewną ogólną linję pracy, dostosowaną do wyrobienia uczestników i prowadzącą do pełnego osiągnięcia celu kursu.

Dodatnią stroną było również i to, że kierowały kursem te same osoby, co i w roku ubiegłym. Pozwoliło to wykorzystać doświadczenie lat poprzednich i ustalić wspólny plan pracy, najlepszy dla danych stosunków Życia i dobrana komenda każdego Kursu daje zawsze gwarancję dobrych wyników pracy.

Tak się przedstawia całokształt akcji letniej w 1927 r. w Chor. Lubelskiej. Obecnie K-da Chor. wraz z Z. O. czyni starania, by zainteresowawszy szersze koła społeczeństwa — uzyskać jaknajwięcej funduszów, któreby pozwoliły zwiększyć ilość obozów, szczególnie drużyn prowincjonalnych.

Rozwój życia obozowego w harcerstwie męskiem.

WYSZCZEGÓLNIENIE / ROK	1918 ¹)	1919	1920	1921	1922	1923	1924	1925	1926	1927 ⁴)
Kursów instruktorskich i dla drużynowych	—	1	4	12	13	13	12	20	17	29
Kolonij, obozów odpoczynkowych, roboczych, wędrownych, wodnych, dla zastęp. i inne	—	19	21	31	97	140	106	220	270	292
Razem obozów	18	20	25	43	110	153	118	240	287	321
Ilość harcerzy w obozach . . .	507	—	498	1266	3426	3592	6295 [2]) / 2547	5042	8394 [3]) / 10227	8485
% harcerzy w obozach	—	—	2,3%	4,7%	12%	11,3%	25 % [2]) / 11,02%	22,5%	36,9%	—
Ilość harcerzodni	21307	—	9458	32441	102643	93549	27406 [2]) / 60298	124784	180785 [3]) / 184534	191793

¹) = z wliczeniem zlotów w Danji i Narodowego.

²) Dane tylko z Okręgu Warszawskiego (Stolica — suma dni w obozach: 745).

³) Dolna suma ze zlotem Ch. Śląskiej, górna bez zlotu.

⁴) Nie wliczono zlotu Ch. Sosnowieckiej (brak danych).

Męskie obozy instruktorskie i dla drużynowych w r. 1927.

CHORĄGIEW	MIEJSCOWOŚĆ	ILOŚĆ Dni	Harcerzy K-da	Harcerzy × dni
INSTRUKTORSKIE				
Kraków	Międzybrodzie . .	20	62	1240
Kraków	Zaryte	20		
Lwów	Podsobień . . .	42	62	2604
Łódź	Frydman	30	26	780
Mazowiecka wędr.	—	30	9	270
Mazowiecka . . .	J. Wigry	33	40	1320
Poznań	Radłowo	28	36	1008
Śląsk	Podlesie	30	34	1108
Warszawa . . .	J. Wigry	26	26	676
Zagłębie Dąbrow.	Łękawa	30	43	1290
G. K. M.	Łękawa	17	37	629
G. K. M.	Łękawa	17	36	612
1927: 8 chor. + G. K. M.	12 miejsc (obozów)	323	411	11537
1926: 10 chor.	9 miejsc	273	375	11238
Dla Drużynowych.				
Białystok	Binduga St. . . .	26	63	1638
Brześć	Durycze	21	57	1197
Kielce	Cedro-Mazur . .	33	22	726
Lublin	Harcowisko . . .	25	33	825
Łódź	Iwieniec	30	31	930
Mazowiecka . . .	J. Wigry	33	62	2046
Płock	Duninów	34	29	986
Poznań 2 kursy .	Radłowo+Kórnik	20 16	42 31	840 496
Radom	Grzegorzewice .	30	22	660
Śląsk	Porębka	30	36	1152
Włocławek . . .	—	34	30	1020
Wołyń	Maniewicze . . .	28	25	700
Warszawa . . .	J. Wigry	30	43	1290
Wydział VII G. K. M. 2 kursy . .	Podlesie; Francja	11 14	31 27	282 388
1927: 14 chor.	16 miejsc (obozów)	415	584	15176
1926: 8 chor.	8 miejsc	226	253	6584
Obozy Żeglarskie (wodne).				
Białystok	—	28	30	840
Lwów 2 obozy *) .	—	27	6	163
Poznań	Wyprawa do Danji			—
Poznań 2 obozy .	—	20 22	12 10	240 220
Warszawa 3 obozy	—	13 45 10	7 16 21	91 720 210
Pomorze	Hel	—		—
1927: 5 chor.	9 obozów	165	102	2484
Obozy Robocze.				
Lwów 2 obozy *) .	Kupiatycze . . .	28	12	336
Poznań 3 obozy .	(brak danych)	—	—	—
Radom	Brzóza	15	15	225
1927: 3 chor	6 obozów	43	27	561
Kursy Wychowania Fizycznego.				
G. K. M. instr. . .	Pomiechówek . .	35	17	595
Śląsk	Podlesie Kęckie .	15	20	269
		50	37	864

*) Z jednego brak danych.

Całokształt męskiej akcji obozowej letniej w roku 1927.

L. p.	CHORĄGIEW	Ogółem obozów wraz z kursami instruktorskimi	Ilość harcerzy	Harc × dni	% harcerzy w obozach
1	Białystok	6	199	5474	40,3
2	Brześć	5	151	3033	24,1
3	Kielce	3	91	2945	32,9
4	Kraków	57	897	21080	58,0
5	Lublin	11	232	5370	15,7
6	Lwów	27	620	17853	25
7	Łódź	24	518	16117	35,4
8	Mazowiecka . . .	17	438	12025	28,9
9	Płocka	4	69	1652	16
10	Pomorska [1])	zlot + 12	203 1081	5047 12167	14,7 78,2
11	Poznań	57	1351	21905	26,1
12	Radom	5	87	1768	11,7
13	Śląsk	25	1047	21253	25,4
14	Warszawska . . .	36	1019	34143	47,6
15	Wilno	11	148	3342	20,5
16	Włocławek	2	53	1710	9
17	Wołyń	6	110	3115	16,6
18	Zagłębie Dąbr. . . .	8	226	4435	16,5
10	Zagranica	2	58	570	—
20	G. K. M.	3	90	1836	—
Razem:	1926 [1])	287	8394 10227	180785 184534	30,3 36,9
	1927 [2])	321	8485	191793	27,4 30,6

[1]) Górna suma bez zlotu, dolna ze zlotem w sumach nie wliczono danych z hufca Syberyjskiego

[2]) Górna suma bez zlotu ch. Śląskiej, dolna ze zlotem. Zlot Zagł. Dąbr. wogóle nie wliczony.

Przy obliczaniu proc., ilość harcerzy w Chorągwiach wzięta ze statystyki na 1.I.1927, druk. w sprawozd. Z. H. P. za rok 1926, z wyjątk. Chor.: Lublin, Lwów, Włocławek.

TABLICA I.

Żeńskie obozy instruktorskie i dla drużynowych, latem 1927 r.

L. p.	CHORĄGIEW	MIEJSCOWOŚĆ	Obóz trwał dni	Harcerek plus komenda	Harcerzo-dni	PROWADZIŁA
1	Białostocka	Kulesze	30	22	660	ph. J Gründlowa
2	Brzeska	Serpelice	18	18	324	ph. H. Janczewska
3	Krakowska	Łącko koło Starego Sącza .	26	49	1278	pd. F. Kasprzykowa
4	Lubelska	Florjanka koło Zwierzyńca .	22	29	638	ph. L. Kozłowska
5	Lwowska	Buczacz	32	52	1664	pd. L. Szumańska
6	Łódzka	Mąchocice kieleckie	26	20	520	
7	Mazowiecka *)	Suchedniów	24	40	960	ph. J. Łapińska
8	Poznańska	Bukownia, pod Zakopanem .	22	43	946	S. Tarnowska
9	Sosnowiecka	Przy obozie organizowanym przez chorągiew część druhen przechodziła program próby na drużynową, 4 druhny odbyły z dobrym wynikiem próbę na drużynową				J. Bemówna
10	Śląska	Glinka, p. Ujsoty	21	30	630	ph. O. Kordecka
11	Warszawska . . . . . (wyższy poziom)	nad jeziorem Muliczne . . .	21	40	840	ph. Wł. Martynowicz. ph. M. Jiruska
12	Warszawska . . . . . (niższy poziom)	nad jeziorem Muliczne . . .	21	26	546	ph. J. Tworkowska
13	Wileńska	Bujwidzie	20	21	420	ph. J. Sokołowska
14	Wołyńska	Smołodówka, Wołyń	28	36	1008	ph. N. Nekraszowa
15	G. K. Ż.	Różanka, koło Sławska . . .	15	20	300	h. J. Falkowska
16	G. K. Ż. . . . . (kurs kierowniczek pracy zuchowej)	Lidzbark	18	22	396	ph. J. Zienkiewiczówna
17	G. K. Ż. . . . . (kurs nauczycielski)	Lidzbark	18	10	180	h. M. Wocalewska
18	G. K. Ż. . . . . (konferencja instrukt.)	Różanka, koło Sławska . . .	6	25	150	ph. M. Uklejska
19	G. K. Ż. . . . . (konferencja kierown. pracy zuchowej)	Lidzbark	4	19	76	pd. W. Ćwiklińska
		RAZEM . . .	366	528	11436	

*) Na kursie tym były również druhny z chorągwi Radomskiej.

Wszystkim prenumeratorom, czytelnikom i przyjaciołom pisma przesyłamy serdeczne życzenia Szczęśliwego Nowego Roku 1928.

Główna Kwatera M. przesyła wszystkim drużynom, starszyźnie, młodzieży harcerskiej najserdeczniejsze życzenia na rok 1928.

Szczęść Boże!

Całokształt żeńskiej akcji obozowej letniej w r. 1927.

TABLICA II.

L. p.	CHORĄGIEW	Ogółem obozów	Harcerek w obozach	Harcerzodni	Jaki % ogólnej ilości Harcerek był na obozie	Całkowity koszt obozu w złotych	ROZCHODY POKRYTO PRZEZ: Opłaty uczestniczek	K. P. H.	Z. O.	N. Z. H. P.	Wojsko	Szkoła	Inne	UWAGI
1	Białostocka	3	74	—	13,72	1.714.—	—	—	—	—	—	—	—	Brak dokładnych danych
2	Brzeska	2	18	324	—	—	—	—	—	—	—	—	—	Brak danych
3	Kielce-Radom	1	29	435	1,46	1.370.—	570.—	—	—	800.—	—	—	—	
4	Krakowska	29	622	15,607	42,16	36.963.15	22.645.46	3.610.31	6.398.67	—	174.86	1.881.—	662.85	
5	Lubelska	5	76	1.604	12,21	2.507.19	1.020.—	300.—	—	—	—	—	100.19	Dane niedokładne
6	Lwowska	12	257	7.930	16,89	12.731.02	10.297.88	—	1.670.—	—	—	—	763.14	
7	Łódzka	11	172	4528	11,21	3.836.36	120.—	—	—	—	—	—	—	Brak danych
8	Mazowiecka	5	120	2.362	1,008	9.899.03	4004.25	420.—	5015.—	300.—	—	—	159.98	
9	Pomorska	3	56	1.478	8,97	3.430.97	2.356.71	225.—	—	—	—	—	849.26	
10	Poznańska	23	477	11.033	29,59	21.047.09	11.628.90	3.115.56	5.455.—	—	—	500.—	347.60	
11	Sosnowiecka	5	80	—	8,81	1.812.—	1.812.—	—	—	—	—	—	—	
12	Śląska	10	236	3.994	31,67	8.969.09	3.755.70	1.302.—	4.761.39	—	—	—	—	Dane niedokładne
13	Warszawska	20	381	11.186	21,62	29.452.48	15.490.57	415.—	1.640.—	—	1.850.76	881.50	1.546.19 2.579.06	Ouzczędności drużyny Różne
14	Wileńska	6	104	2.287	23,31	2.650.—	1.650.—	—	500.—	—	—	—	500.—	
15	Włocławska	1	15	495	7,72	804.87	170.97	—	—	—	—	—	633.90	
16	Wołyńska	5	107	2.729	17,92	4.022.13	1.452.13	218.—	—	100.—	1.952.—	200.—	100.—	
17	Dworek-Cisowy	3	29	896	—	—	—	—	—	—	—	—	—	Brak danych
18	Inspektorat Harcerski	1	10	180	—	510.—	510.—	—	—	—	—	—	—	
19	Główna Kwatera	5	92	1.066	—	6.649.56	3.391.20	—	—	3.010.11	—	—	248.25	
20	Razem	150	2.955	69.924		148.368.94	80.875.77	9.605.87	25.440.06	4.210.11	5.567.61	3.462.50	11.069.48	Niektóre sumy nie obejmują wszystkich obozów.

Rozwój żeńskiej akcji obozowej w latach 1922 — 1927.

TABLICA III.

L. p.	CHORĄGIEW	OGÓLNA LICZBA OBOZÓW 1922 Ogólna liczba obozów	1922 Harcerek w obozach	1922 Harcerzodni	1923 Ogólna liczba obozów	1923 Harcerek w obozach	1923 Harcerzodni	1924 Ogólna liczba obozów	1924 Harcerek w obozach	1924 Harcerzodni	1925 Ogólna liczba obozów	1925 Harcerek w obozach	1925 Harcerzodni	1926 Ogólna liczba obozów	1926 Harcerek w obozach	1926 Harcerzodni	1927 Ogólna liczba obozów	1927 Harcerek w obozach	1927 Harcerzodni
1	Brzeska	1	96	2688	—	—	—	3	52	597	2	—	—	2	38	545	2	18	324
2	Białostocka	—	—	—	1	—	—	2	62	598	2	58	1223	2	33	591	3	74	—
3	Kielce-Radom	—	—	—	—	—	—	3	80	1156	—	—	—	1	11	154	1	29	435
4	Kraków	1	28	784	1	22	2223	7	125	4023	8	201	5427	16	353	9295	29	622	15607
5	Lublin	2	112	2688	1	—		9	158	2898	4	69	1455	2	97	997	5	76	1604
6	Lwów	4	220	4575	1	28	2827	7	148	2645	8	104	2498	9	163	5158	12	257	7930
7	Łódź	5	134	2490	2	—	—	6	181	2211	13	237	7131	8	141	5884	11	172	4528
8	Mazowsze	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	128	3751	5	120	2362
9	Pomorze	1	29	145	1	26	2631	2	34	594	2	34	756	4	78	1944	3	56	1478
10	Poznań	3	84	1375	zlot 1	3 dni 350	3350	17	430	7504	20	533	9145	18	368	8921	23	477	11033
11	Sosnowiec	2	43	782	—	—	—	4	131	2100	1	60	1200	5	155	2635	5	80	—
12	Śląsk	2	60	900	—	—	—	3	80	1156	5	142	3224	4	80	1206	10	236	3994
13	Warszawa	12	276	8542	1	34	3414	15	398	5517	29	512 razem Mazowiecka	14867	24	535	15252	20	381	11186
14	Wilno	1	16	336	1	5	514	1	15	90	1	30	870	3	79	1697	6	104	2287
15	Włocławek	3	100	1356	1	12	—	—	—	—	—	—	—	1	20	560	1	15	495
16	Wołyń	—	—	—	1	18	1820	2	75	978	1	39	1209	2	50	940	5	107	2729
17	Dworek Cisowy	—	—	—	—	—	—	1	16	231	1	8	960	3	48	1440	3	29	896
18	Inspektorat Harcerski . .	1	10	170	1	8	820	1	12	216	1	9	162	1	5	100	1	10	180
19	G. K. Ż.	2	51	398	1 1	25 21	2516 2112	1	9	81	2	11	198	2	47	597	5	92	1066
20	Razem	40	1259	27229	brak zsumowania z powodu niedokładnych danych			66 i zlot Narod.	1953	31601	100	2046	46315	114	2429	61661	150	2955	62924
21	Jaki % ogólnej ilości Harcerek był na obozach.	—	17,12	—	—	—	—	—	15,67	—	—	14,76	—	—	15,95	—	—	19,36	—

AKCJA LETNIA ODDZIAŁÓW Z. H. P.

(Patrz także str. 186 i 188).

Oddział Krakowski.

Na terenie Oddziału zorganizowano w r. 1927: 29 letnich obozów żeńskich, 645 uczestn., 16.163 harc. dni, 57 letnich obozów męskich, 897 uczestn., 20.911 harc. dni, razem 86 obozów. 1.542 uczestn., 37.074 harc. dni.

Udział Z. O. uwydatnił się w nabyciu 25 namiotów (każdy na 16 łóżek), oraz w pozyskaniu funduszów. K. P. H. dopomogły tu i ówdzie drużynom do nabycia własnych namiotów, delegowały opiekunów obozów i udzieliły zasiłków pieniężnych.

Łączny koszt obozów z przejazdami, zakupnem inwentarza i t. d. wynosił sumę zł. 87.848,47, na którą złożyły się: zasiłki Z. O. uzyskane od: Magistratu Krakowa zł. 1.000, Korpusu Ochr. Pogran. Warszawa zł. 2.400, Ministerstwa W. R. i O. P. zł. 500, Ministerstwa P. i O. Sp. zł. 1.000. Województwo z zasiłku M. Pracy zł. 7.200, Wojskowość z P. U. W. F. i P. W. zł. 3.798,26, z własnych funduszów Z. O. zł. 231,27, łącznie zł. 16.129,53. Zasiłki K. P. H. zł. 12.828,19. Opłaty uczestników zł. 37.153,93. Zasiłki Korpusu Ochr. Pogr. drużynom na miejscu przez Baony zł. 4.608,39. Inne źródła zł. 17.128,43, ogółem zł. 87.848,47. Na podane wyżej „inne źródła" złożyły się: zarobki drużyn zł. 6.983,69, zasiłki szkół zł. 4.903,13, różne zł. 5.241,61.

Dorobek obozów tegorocznych jest pokaźny.

Jeden obóz żeński, który wyjechał do Jugosławji, nawiązał tam serdeczny kontakt z harcerstwem i społeczeństwem jugosłowiańskiem, oraz uczynił wiele dla propagandy polskości zagranicą.

Urządzone 4 kursy instruktorskie (2 żeńskie i 2 męskie) przygotowały dla Związku nowy zastęp instruktorów, nadto jeden kurs dla zastępowych zorganizowany wspólnie z chorągwią śląską, przyczynił się do zacieśnienia węzłów między sąsiedniemi chorągwiami.

Obozy tak męskie jak i żeńskie w liczbie 19 zorganizowane na kresach na terenie K. O. P. (Korpusu Ochrony Pogranicza) rozszerzyły znacznie widnokrąg uczestników przez poznanie odległych kresów i panujących tam stosunków, nawiązały też życzliwy kontakt z tamtejszą ludnością przez spełnianie dobrych uczynków zbiorowych i akcję społeczną.

Drużyny wykazały przytem spoistość organizacyjną i karność, a nadeszłe do nas opinje Baonów K. O. P. są wszystkie jaknajprzychylniejsze, jedna opinja podaje nawet, że drużyna obozowa swą sprężystą organizacją i wzorową karnością była wzorem dla żołnierzy K. O. P.

Naogół obozy letnie przyniosły młodzieży bardzo wiele korzyści moralnych i fizycznych, co stwierdzają też rodzice uczestników. Przy tak znacznej ilości obozów i uczestników nie było żadnego wypadku zachorowania, zdrowotność wszędzie jak najlepsza, wyżywienie posilne, wszędzie z tak zwanemi „repetami".

Starsze społeczeństwo odnosiło się do obozów bardzo życzliwie, czego dowodem nadchodzące listy.

Władze wojskowe poza udzieleniem subwencji z P. U. W. F. i P. W. (porcje żywnościowe) nie udzieliły żadnej pomocy, jakkolwiek odnosiły się do akcji życzliwie. Natomiast bardzo życzliwie odnosił się do akcji obozowej K. O. P. udzielając nie tylko subwencji ogólnej Zarządowi Oddziału, ale także na miejscu drużynom nie skąpił wszelkiego poparcia, a w razie potrzeby także zasiłku bądź w prowiantach, bądź w gotówce.

Z. O. zmierza usilnie do tego, by w najbliższej przyszłości każda drużyna urządziła swój obóz, do czego potrzeba przedewszystkiem większej ilości namiotów.

Oddział Lwowski.

Chorągiew żeńska. Łącznie było 12 obozów, z tych dwa pod namiotami, reszta w budynku. Ogólna ilość uczestniczek 249, łączna liczba harcerzodni 8.204.

Ogólny koszt obozów wynosił 12.731 zł. 02 gr.; z sumy tej przypada 1.900 zł. na subwencję z Z. O. i Magistratu m. Lwowa dla obozów drużyn lwowskich i Komendy. 200 zł. zasiłek z Nar. Organizacji Kobiet dla obozu Hufca w Stryju, reszta na opłaty uczestniczek i pieniądze, uzyskane z przedsięwzięć, organizowanych przez poszczególne środowiska.

Przy przygotowaniu akcji wakacyjnej bardzo słabo zaznaczyła się pomoc K. P. H. — z pomocy władz wojskowych drużyny żeńskie zupełnie w tym roku nie korzystały.

Obozy harcerskie żeńskie cieszą się życzliwością starszego społeczeństwa w tych miejscach, w których są organizowane.

Początkowe niedowierzanie starszych ludzi, jak to taka hałaśliwa kolonja będzie wyglądała, zamienia się wkrótce w duże uznanie i dużą sympatję. Z przyjemnością obserwują ciągle ruchliwe życie harcerek, ich radosne wypełnianie obowiązków; każdy obóz pozostawia po sobie jak najlepsze wrażenie.

Chorągiew męska. Ogółem było 27 obozów i kolonij, dla 464 harcerzy, z 14.888 harcerzodni. Koszty wyniosły 31.605 zł., zebrano na cele obozów 32.041 zł. z tego z opłat uczestników 10.858 zł., oszczędności drużyn 1.424 zł., od K. P. H. 4.144 zł., od Z. O. 2.387 zł., od szkół 1.241 zł, od wojskow. 7.141 zł., z komitetu w. f. i p. w. 350 zł., od miasta 100 zł., z przedsięwzięć 4.383 zł. Warto dla porównania zaznaczyć, że dwie kolonje T. N. S. W. na 250 uczestników kosztowały przeszło 45.000 zł.

Przeciętnie koszt obozu na głowę wyniósł 2,17 zł., samo wyżywienie 1,22 zł.

Akcja wakacyjna objęła 25,8% ogółu harcerzy Chorągwi, większą ilość środowisk niż w roku poprzednim, przyczem słabsze środowiska organizowały obozy łącznie z silniejszemi. Więcej obozów urządzono pod namiotami — (1926 — 8, 1927 — 14), również wzrosła samodzielność obozów pod względem gotowania (na 14 stałych i oczywiście na wyc. i wędr. gotowali sami harcerze).

Obozy były kilku typów: kursy instruktorskie, zastępowych, 2 obozy robocze (roboty rolne), wędrowne i wodne z programem krajoznawczym.

W r. 1927 w niektórych obozach oprócz normalnego programu wchodziło jeszcze P. W. Obóz zastępowych hufca przeworskiego miał stałego instruktora P. W. z D. O. K. X, egzamin P. W. przed komisją wypadł pomyślnie. Na obozie VII Lwowsk. przeprowadzono zasady walki gazami, na obozach Hufca Sanockiego, drużyny tłumackiej — przeprowadzono szkołę strzelca, oraz pewne działy z programu P. W., jak terenoznawstwo. Na kursie instruktorskim przeprowadzono szkołę strzelca.

Zwrócono w tym roku uwagę na systematyczne organizowanie drużyn wakacyjnych dla młodzieży nie wyjeżdżającej na wieś. Praca ich była wcale intensywna, odbyło 106 wycieczek jednodniowych, 20 — dwudniowych, 7 — trzydniowych, 5 — czterodniowych, 1 — pięciodniowych i około 7 dłuższych ponad 5 dni.

W obozach wojskowych P. W. wzięło udział około 65 harcerzy. W obozie D. O. K. VI harcerze tworzyli osobny pluton, który na przeglądzie obozów przez Dowódcę O. K. VI, gen. W. Sikorskiego przez Dowództwo obozów został wyróżniony jako najlepszy. Harcerzodni około 2.800.

Oddział Pomorski.

Obozów harcerskich, obozów wędrownych, wycieczek — w roku 1927 było (łącznie ze Zlotem Chorągwi) 19; uczestników — 1.081; harcerzodni — 12.167.

Z. O. i Koła Przyjaciół Harcerstwa wspierają akcję letnią głównie przez dostarczanie funduszów.

Fundusze na akcje letnie wpłynęły: od Z. O. 400 zł., od K. P. H. 2.097,24 zł., od samych uczestników 5.668,30 zł., od władz wojskowych 6 200 zł., z innych źródeł 1.860 zł.

Zdaniem Z. O. rezultaty obozów letnich wszędzie były dodatnie. Stosunek do starszego społeczeństwa i do władz wojskowych był wzorowy.

OD REDAKCJI.

Numer „Harcmistrza" za grudzień 1927 wychodzi z opóźnieniem. Powodem jego jest oczekiwanie na szereg przyrzeczonych artykułów oraz na dane statystyczne.

Niestety mimo usilnych starań część tylko, nawet przyrzeczonych, artykułów, udało nam się otrzymać, wskutek czego nie dajemy pełnego obrazu stanu harcerskiej akcji letniej. Żałujemy zwłaszcza, że nie możemy podać zamierzonych monografij rozwoju kursów starszyzny w niektórych przynajmniej chorągwiach.

Pocieszamy się tem, że to nasze przedsięwzięcie zobrazowania letniego życia harcerstwa w obozach i na wędrówkach jest tylko początkiem i że w r. 1928 uda nam się tego rodzaju numerem sprawozdawczym zainteresować szersze grono starszyzny, a to, uzupełnione doświadczeniem zdobytem przy opracowywaniu niniejszego, pozwoli lepiej wywiązać się z zadania.

Ze względu na wysokie koszta druku zamierzone dołączenie wykazu wszystkich obozów z danemi szczegółowemi nie doszło do skutku.

Drużynom harcerskim, które nadesłały w terminie pocztówki statystyczne — dziękujemy za ułatwienie pracy i przepraszamy je zarazem za nieogłoszenie wykazu obozów, co stało się z przyczyn od nas niezależnych: z braku funduszów.

WYCIECZKA HARCEREK KRAKOWSKICH NAD ADRJATYK.

Coraz częściej z chwilą, gdy świat po wojnie wraca do normalnego życia odbywają się zjazdy międzynarodowe, konferencje, ostatnio weszło w zwyczaj, że w czasie letnich obozów mamy gości z zagranicy. W lecie roku 1926 na jednym z obozów Chorągwi Krakowskiej bawiły skautki z Jugosławji, w liczbie 5. Były to Chorwatki z Zagrzebia.

Inicjatorką tego pierwszego zbliżenia pomiędzy skautkami polskiemi, a jugosłowiańskiemi była p. Dr. Prasek, mieszkanka Zagrzebia. Polka z urodzenia, gorąca patrjotka i społeczniczka, która stoi na czele żeńskiego ruchu skautowego w Chorwacji, a zarazem, jako członek Towarzystwa Polsko-Jugosłowiańskiego jest propagatorką idei zbliżenia narodów słowiańskich. Z jej też inicjatywy otrzymałyśmy tego roku zaproszenie od wymienionych organizacyj do przybycia liczniejszą grupą na obozowanie w Jugosławji wspólne ze skautkami tamtejszemi. Przyjęłyśmy radośnie tę propozycję i poświęciłyśmy niemało trudów i starań celem realizacji tej myśli.

Na czele wycieczki stanęła Komendantka Chorągwi Krakowskiej dhna podharcmistrzyni Braunowa, najbliższemi jej pomocnicami były: instruktorki Chorągwi Krakowskiej podharcmistrzynie: Ackermanówna i Pająkówna, oraz przodownice Orłowiczówna, Laszczkówna i Bikówna, one to po przybyciu na miejscu stanowiły Komendę Kursu. Udział w wycieczce wzięło 12 harcerek i 2 osoby z Kół Przyjaciół Harcerstwa, do obozu przybyło 7 Jugosłowianek. Przy organizacji wycieczki największą troską było zdobycie odpowiednich środków, przybyło tu z pomocą Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Zarząd Oddziału w Krakowie, oraz gimnazjum państwowe w Krakowie. Oto opowiadanie jednej z uczestniczek wycieczki:

Możność zwiedzenia pięknego Wiednia z jego bogatemi muzeami, przejazd najpiękniejszą drogą przez wspaniałe Alpy dolno-austryjackie po górze Slawońskiej i Kras, wreszcie widok błękitnego Adrjatyku, wszystko to dało nam jedno pasmo radości i zachwytu.

Przybyłyśmy wreszcie do Martinscicy osady, położonej o 4 klm. od Su-Saku nad zatoką Quarnero. Na mieszkanie przeznaczono nam 2 domki należące do kompleksu budynków stanowiących ongiś za czasow austryjackich szpital, dziś będący własnością Działu Ministerstwa Zdrowia dla Chorwacji. Szef tego wzdziału Dr. Borccyc, otoczył nas swą opieką i darzył względami. Zauważyć tu należy, że wspomniany Wydział Ministerstwa Zdrowia rozszerza szeroko swą działalność. Nowe gmachy klinik i szpitali w Zagrzebiu, wyglądają imponująco i odpowiadają wszelkim wymogom higjeny. To samo powiedzieć można o wspaniałym Instytucie Zdrowia, wraz ze szkołą higjeny, który był właśnie na wykończeniu, gdy w podróży naszej zwiedzałyśmy Zagrzeb, oraz wspaniałe sanatorjum dla dzieci gruźliczych w Kraljewicy.

Wiele życzliwości i pomocy doznałyśmy także od Towarzystwa „Jadranska Straża", którego celem jest propaganda morza i pobrzeża morskiego w Chorwacji. Kolonje wakacyjne młodzieży szkolnej nad morzem organizowane przez to Towarzystwo mieściły się w bezpośredniem sąsiedztwie naszem w owych budynkach poszpitalnych.

Dzięki uprzejmości Dyrektora tych kolonji dra Radovinovicza miałyśmy możność odbycia paru prześlicznych wycieczek morskich i zwiedzenia szeregu malowniczych starożytnych miasteczek rozłożonych wzdłuż pobrzeża, mianowicie zwiedziłyśmy Bakar, Kraljevice, Crikvenice, Selce, Novi, Senj, ze starożytną twierdzą Uskoków, w której znalazłyśmy na jednym z wewnętrznym murów płaskorzeźbę przedstawiającą Orła Polskiego Jagiellońskiego. Dalej zwiedziłyśmy miasteczka Krk i Baszka i najpiękniejsze miasto Rab na wyspie tejże nazwy.

Gdy dodamy do tego parę pieszych wycieczek w okolicę Martinscicy i zwiedzenie bogatego muzeum etnograficznego w Zagrzebiu, mamy pokaźny dorobek z dziedziny krajoznawstwa oraz przyrodoznawstwa, który przyniósł niemałą korzyść tak naszym, jak i tamtejszym dziewczynkom, które także poraz pierwszy adrjatyckie pobrzeże swego państwa oglądały.

Z działu wychowania fizycznego skorzystały wszystkie uczestniczki niezmiernie dużo, bo prócz codziennej gimnastyki, która była nowością dla Jugosłowianek w pracy skautowej, wszystkie uczestniczki nauczyły się pływać, a ponadto uprawiały wioślarkę pod fachowem kierownictwem instruktorów Wychowania fizycznego z kolonji chłopców „Jadranskiej Straży".

Obcowałyśmy wiele z kolonją, Jadr. Str., z rodzinami profesorów i młodzieżą, bywałyśmy na wieczorkach muzykalno-wokalnych przez nich urządzanych, w których i nasze harcerki uczestniczyły, popisując się deklamacją, śpiewem chóralnym i tańcami narodowemi, polskiemi.

Wieczornica harcerska o bardzo urozmaiconym programie urządzona przez naszą drużynę z udziałem gości jugosłowiańskich i parokrotna ich obecność przy naszem ognisku, zacieśniła węzły przyjaźni między nami zawiązanej.

Miałyśmy także możność zapoznania szerokich kół tamtejszego towarzystwa z wysokim poziomem i pięknem polskiej muzyki, ponieważ w gronie naszem miałyśmy doskonałą pianistkę, p. Wiktorję Choroszewską, która występowała kilkakrotnie z programem złożonym wyłącznie z polskich kompozytorów, jak Chopina, Szymanowskiego, Różyckiego, Fitelberga, Paderewskego i innych.

Obóz nasz odwiedzili liczni goście między innymi Dr. Prasek, Komendantka Chorągwi z Zagrzebia, gromadka skautów ze swym Komendantem profesorem Zelenką, prof. Jirousik, dyr. Muzeum etnograficznego z Zagrzebia, któremu b. się podobała nasza świetlica, a zwłaszcza rysunki i wycinanki krakowskie, któremi były ozdobione ściany.

Chcąc się odwzajemnić chłopcom, którzy nas odwiedzili wybrały się 2 nasze instruktorki do ich obozu, położonego w prześlicznej dolinie wśród gór i lasów o kilka stacyj od Martinscicy we Fuzine. Obóz był mały, ubogi, ale dobrze zorganizowany, kuchnia polowa nad potokiem doskonale zbudowana, jedzenie smaczne, a gościnność nie ustępująca przysłowiowej polskiej, spędziłyśmy tam mile kilka godzin.

W przeddzień wyjazdu urządziłyśmy pożegnalne ognisko, w którem wzięli udział profesorowie i instruktorzy i które zostało tak opisane w miejscowem piśmie „Polityka": Według starego polskiego obyczaju wszyscy obecni wrzucali w ognisko po jednej gałązce. Zwyczaj ten przypomina, że dusze wszystkich obecnych łączą się w jedno, tak jak płomień tych gałązek. I zaiste wszystkie dusze spajają się w jedno, jedyne uczucie owłada wszystkiemi, a to uczucie braterstwa. W migotliwem mistycznem świetle ogniska, wszystkie oblicza opromienia radość i wszystko inne w tym momencie się z traca, prócz uczucia braterstwa i tych ciepłych stosunków pomiędzy dwoma bratniemi narodami, które tak spontanicznie wykwitły z tego wzajemnego poznania i poszanowania.

I kiedy nastał moment rozstania, był on ciężkim dla jednych i dla drugich. Te, które odjeżdżały do swojej oddalonej ojczyzny, z żalem opuszczały Martinscice i morze, które tak pokochały. Ci, którzy zostawali, odczuwali, jak gdyby się od ich coś odrywało, od nich samych, od ich duszy.

I dopóki pociąg nie znikł z susackiej stacji z wagonu młodych Polek słyszało się pieśni, „tam daleko, daleko brzeg morza"...

Z materjałów obrazujących akcję letnią 1927 r. w poszczególnych oddziałach i Chorągwiach podajemy tylko drobną część, te mianowicie materjały, które otrzymaliśmy w formie gotowej do druku.

Mimo wielkich wysiłków, nie udało nam się również skompletować i uzgodnić danych statystycznych, stąd też różnice w sprawozdaniach oddziałów i ogólnych zestawieniach.

Rękopisy bez podpisu i adresu autora nie będą przez Redakcję uwzględniane. — Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Komitet Redakcyjny: E. Konopacki, W. Prażmowska, E. Ryszkowski, St. Sedlaczek, M. Uklejska, Z. Wołowska.

Wydawca: Naczelnictwo Z. H. P. w osobie Stanisława SEDLACZKA, Warszawa, Aleja Ujazdowska 37 m. 12. Telefon 101-20.

Redaktor: Stanisław SEDLACZEK, **Sekretarz Redakcji:** Eugenjusz RYSZKOWSKI.

Nakład i Administracja: Warszawa, Traugutta 2. Centralna Komisja Dostaw Harcerskich. Telefon 145-54. Konto P. K. O. 536

Drukarnia Ministerstwa Spraw Wojskowych. Przejazd 10.